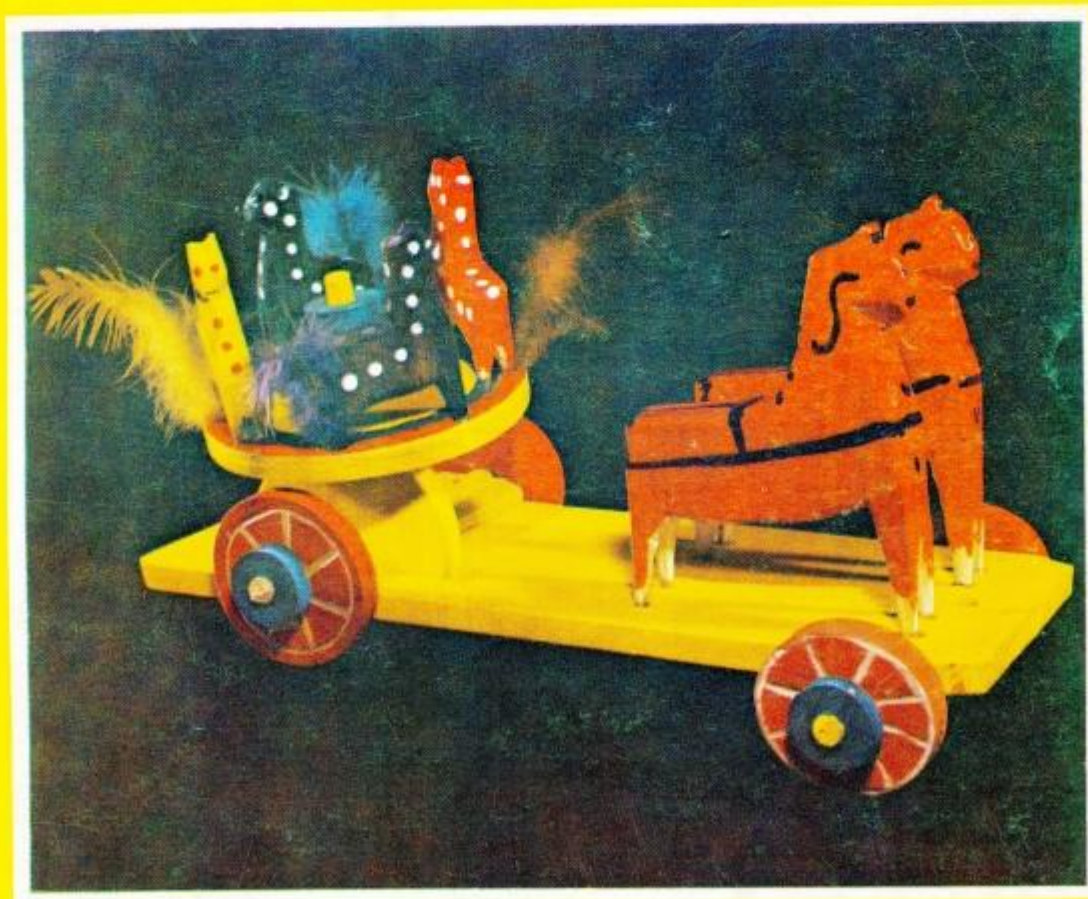


Twórczość Ludowa

R. IV Nr 2/11/1989
Cena 150 zł

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH



■ Twórczość Ludowa ■

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH

Nr ind. 37976X
PL ISSN 0860-4126

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Redaktor naczelny:
Sekretarz redakcji:
Kierownik Działu
Literatury i Sztuki Ludowej
Korekta:
Projekt okładki:

Stanisław Weremczuk
Wiktor Lickiewicz

Maria Przesmycka
Romualda Grabowska
Zbigniew Strzałkowski



ADRES REDAKCJI:

20-112 Lublin, ul. Grodzka 14,
tel. 237-45

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamawianych oraz zastrzega sobie prawo skrótów, zmian tytułów a także poprawek stylistyczno-językowych.

WYDAWCA:

RSW „Prasa-Książka-Ruch” —
Lubelskie Wydawnictwo Prasowe,
20-077 Lublin, ul. Jasna 6.

DRUK:

Lubelskie Zakłady Graficzne
im. PKWN, Lublin, ul. Unicka 4
Zakład nr 6, Biała Podlaska,
ul. Orzechowa 58.
Kierownik Halina Muława

Przekazano do druku w lutym 1989 r. Nakład 4.000 egz. B-9.

Na okładce:

Teofil Szczygiel, *Koniki żywieckie*, zabawka z drewna, polichromowana, Lachowice, woj. bielskie

Fot. C. Krupa

Czesław Olma, *Wygnanie z raju*, rzeźba w drewnie, polichromowana, Halcnów, woj. bielskie

Fot. P. Maciuk



Alfreda Magdziak

Fot. Archiwum

ALFREDA MAGDZIAK

Skrzypce

Skocznie dzwonią skrzypce
melodią ludową,
serce w piersi skacze
trzeba trzymać dłońią.

A potem na przemian
łkają rzewną nutą
aż serce omdlewa
tak miło, tak smutno.

Hej skrzypce, skrzypczki
cudne czarodziejki,
jak muzyk ludowy
weźmie was do ręki.

Bo lutnik dał duszę
skrzypcom, gdy je robił,
zamknął w nich śpiew ptaków,
łkaniem wiatru zdobył.

Dzwoniącym deszczykiem
obmył je na końcu,
szumem drzew malował,
gładził złotym słońcem.

Wszystko to ożywa
pod palcami muzyka:
łkanie, śpiew, szum sosen
i dusza lutnika.

STEFAN ALEKSANDROWICZ

Droga do domu

O niezwykłej dramatycznej biografii pisarki z Siatnica, autorki tomu poezji *Śpiewana tęsknota* — Alfredy Magdziak usłyszałem po raz pierwszy z jej ust kilka miesięcy wcześniej, w domu Włodzimierza Dębskiego, oficera informacyjnego 27 Dywizji Wołyńskiej Armii Krajowej — muzyka, malarza i znakomitego pedagoga. Owego jesiennego wieczoru jedynym wątkiem była najstraszliwsza z wojen. Teraz proponuję powrót wspomnieniami do „korzeni”. Pani Alfreda jest nieco zaskoczona i wcale tego nie ukrywa. Okazuje się, iż przekazana ustnie wiadomość o moim przyjeździe jeszcze do niej nie dotarła. Ale jest serdecznie gościnna. Z uśmiechem wysłuchuje moje przeprosiny i odkłada na wieszak fartuszek. Odruchowo przygląda upięte w kok włosy i zasiadamy przy solidnym, kuchennym stole. Mówi powoli, zagryzając wargi i raz po raz wtrącając długie i bardzo interesujące dygresje.

— Urodziłam się w Dubience, w 1926 roku, w domu babci Marianny. On stoi jeszcze do tej pory przy ulicy

Czerwonego Krzyża. Ale moja mama wywodzi się z Bystrak. To spora wieś po tamtej stronie Bugu. Mówiło się, że tam rodzą się najurodziwsze na całą okolicę panny... Może dlatego tata tam się ożenił. Po ślubie zamieszkali u jego rodziców, gdzie przyszedłam na świat... Lecz ja ich domu z tego czasu nie pamiętam. Potem tata kupił ziemię, pobudował się i gdy miałam cztery lata przenieśliśmy się na kolonię w Bystrakach. Ale po zakupy, a później do szkoły pływało się promem do Dubienki.

Wykorzystując nieoczekiwaną okazję pytam o legendę Mikołaja Nieczaja, dubienieckiego lekarza i bohatera powstania Styczniowego. Ten Ukrainiec przeszedł bowiem do historii Polski najpierw jako szczęśliwy zdobywca z rąk rosyjskich Hrubieszowa. Potem jednak poniósł dotkliwie porażki pod Rudką i Żalinem, gdzie został schwytyany i na rogatkach Krasnegostawu stracony. Jakby nie dość tego, jak pisze o tym prof. Ryszard Bender w *Przewodniku Biograficznym*, przemysłni Moskale rozjeździli miejsce pochówku armatami. W ten

sposób udało im się upiec na jednym ogniu kilka pieczeni. Nie tylko bowiem zapobiegli ekshumacji ale i otoczeniu grobu szczególnym kultem.

Z domu rodzinnego poetki na bystrackiej kolonii, w którym dorastała, nie pozostało nawet śladu. Zapadł jej jednak w pamięć na całe życie. Jest teraz bajkową budowlą, której nie strawi żaden ogień, nie pożre żadna wojna a czas nawet ubarwia. Niegdyś był nowoczesnym, ale tuzinkowym, krytym słomą budynkiem z dwoma obszernymi pokojami, kuchnią, „wanklirzem”, sienią i najbardziej tajemniczą komorą. Jak przystało na gorliwych katolików ściany ich domu wypełniał spory poczet obrazów sakralnych. Wśród nich, na honorowym miejscu, patroni rodziców: św. Jan i Józef. Środek największego pokoju wypełniał stół przyścielony lnianą serwetą. W rogach na półeczkach stały: krzyżyk misyjny, pasyjka i papierowe kwiaty. Nad oknami bibułkowe firanki i rzędy barwnych wycinanek.

Kuchnia była oczywiście z okapem, zapieckiem, szafką i łyżnikiem. U pułapu „kolebała się” wiklinowa kołyska dla najmłodszych z siostr, a obok rozsuwane łóżka i sofa dla gości. Nad podwórzem, otoczonym wiśniowym sadem, królowały dwa rozłożyste dęby. Całości zagrody dopełniały jaskółcze gniazda zawieszane pod okapami.

W Bystrakach Fredzia ukończyła 4 klasy szkoły powszechnej. Uczyła się chętnie i celująco. Nie obyło się jednak bez pomocy rodzicom w polu i ogrodzie. Najbardziej lubiła jednak pasać krowy na Buszminie. To był jej drugi dom, w którym podpatrywała przyrodę i uczyła się pokory. To nie przypadek, że na łące ułożyła swój pierwszy wiersz.

Z tego przedpanieńskiego okresu doskonale pamięta swoją pierwszą komunię świętą i letnie potańcówki w lesie. Z rozrzewnieniem i nostalgia wspomina również narodowe i rodzinne święta z okazji rocznicy Konstytucji 3-go Maja z festynem na błoniach, karuzelą, lodami i fantową loterią.

Pierwszego września 1939 roku, przyszła pisarka wraz z innymi dziećmi, jak gdyby nigdy nic popłynęła promem do szkoły w Dubience. Dopiero podczas apelu kierownik powiadomił ich o smutnym wydarzeniu.

— Dzisiaj jest dla was radosny dzień, i bardzo mi przykro, lecz mam dla was smutną nowinę. Wojna!

Po kilku dniach jej ojciec, Jan Kiciak, dostał kartę mobilizacyjną i wraz z innymi ze wsi wyruszył furmanką do Włodzimierza. Odprowadzające ich kobiety rozpaczaly. Fredzia, będąca świadkiem tej sceny nie mogła pojąć o co tym kobietom chodzi. Po cóż te lamenty, mężczyźni jadą bronić ojczyzny.

Po dwóch pełnych sprzecznych wieści tygodniach Kiciak wrócił, nie wachając nawet prochu. Dopiero w kilka dni potem zabrany został wraz z podwodą przez cofające się na nową linię obrony w okolicach Równego oddziały polskie. W kilka dni po przekroczeniu polskiej granicy na Słuczy przez Armię Czerwoną ojciec pani Alfredy wrócił do domu kompletnie zrozpaczony.

— Nie ma już Polski!... Przepadła!...

Matka najpierw nie mogła zrozumieć o co chodzi a potem próbowała go pocieszać, dowodząc, że to niemożliwe, jeśli wokół wsi wszystko toczy się po staremu. Wkrótce od Bystrak wkroczyły w bezładzie cofające się za rozejmową linią na Bugu zwycięskie wojska radzieckie.

— Przybyło ich do naszego domu szesnastu. Mama pościeliła im na słomie w drugiej izbie. Gdy oni już zasnęli, to przyszedł jeden z nich i przysiadł się do nas w kuchni. Był starszy, nosił wąsy i lubił sobie pogadać.

Pamiętam kurzył machorkę i opowiadał, jak dostali rozkaz, żeby zająć ukraińskie ziemie po Wieprz, ale Niemiec się na to nie zgodził i teraz odstępują. Ojciec zapytał, jak u nich jest naprawdę, ale on szybko przyłożył palec na usta. Ale potem rozochocił się i poskarżył, że mu się wszystkie zęby ruszają, bo dają im tylko niemoczone śledzie. Wyjął też ukradkiem spod koszuli i pokazał nam grudkę soli.

— Jak wybieraliśmy się na wojnę, to powiedzieli nam jaki tu u was będzie głód. Jeszcze gorszy niż w Rosji. To ja zdobyłem tę sól, żeby chociaż to było. Ale jak my doszli do Polski, to dopiero zobaczyli jak ludzie żyją. U was wszystko jest!

I z powrotem schował węzełek pod koszulę, żeby zabrać do domu. Następnego dnia poszli dalej.

Niebawem budynek szkolny w Bystrakach zamieniony został na strażnicę, a rzekę Bug zaczęto traktować jako rzekę graniczną. Mimo znacznych związków z tym utrudnień zima przeszła względnie spokojnie. Prawdziwa gehenna zaczęła się dopiero w marcu 1940 roku. Nowe władze postanowiły wysiedlić ludność z dziesięciokilometrowego pasa nadgranicznego. Bystraczanie dostali dwie doby na spakowanie rzeczy i ewakuację na wschód.

— Jak na złość tak się złożyło, że tata zachorował na ischias. Leżał w łóżku jak kłoda i tylko wydawał rozkazy. Pomagałyśmy trochę, ale wszystko było na głowie mamy. Ona też się martwiła, ale była dobrej nadziei i ciągle nas wszystkich pocieszała, że „nas tam może nie skrzywdzą”.

Szybko przyszedł czas i konie ruszyły. Kasztanką powoziła Irka. Tata leżał na pierzynach na naszej furze. Za wozami wlokła się Granicha, Krasula i Rabula... Piękne krowy. Po trzech dniach, przez Włodzimierz i Swiczów — gdzie widzieliśmy cudowny obraz Matki Boskiej — dotarliśmy aż pod Kisielin, do wsi Jasieniec.

* * *

Na miejscu ogarnęła ich rozpacz. Przydzieleni zostali, wraz z rodziną nauczycielki z Bystrak, Piotrowskiej, do zagrody po Niemcu, Wilhelmie Pecku. Kilka miesięcy temu, na mocy niesławnego układu Ribbentrop-Mołotow, z terenów zajętych przez Rosjan — ludność pochodzenia niemieckiego została ewakuowana w głąb Rzeszy.

Stary, drewniany, niski i kryty strzechą dom świecił gołymi ścianami i straszył rozbitym kuchnią. Obora z żelaznych segmentów wojskowych, a stodoła ze słomianymi ścianami, także nie napawały optymizmem. Ale żeby żyć, należało urządzić się jak najszybciej. W pierwszej kolejności chodziło o pozbycie się z domu choroby. Nie bez trudności udało się znaleźć Żyda, felczera z Kisielina, i z jego pomocą Jan Kiciak stanął na nogi. Święta Wielkanocne, które szybko nadeszły, spędzili na lamentach, choć z tradycyjnym kosztem pełnym święconego. Nie obyło się nawet bez pisanek.

Jeszcze tej wiosny z pomocą sąsiada Witwickiego zaożrali kawałek ziemi i zasadzili trochę kartofli. Udało się także posiać trochę warzyw. I tak z konieczności życie zaczęło się normalizować. Na tej fali odbył się ślub i wesele najstarszej córki Kiciaków, Stefanii, z Marcelim Radeckim. Przyjęcie odbyło się przy tradycyjnym w tych stronach samogonie, harmonii i zaciemnionych oknach. W tym czasie jeszcze nie było żadnych antagonizmów

CIĄG DAJSZY NA STR. 12

Frasobliwy

Chrystus Frasobliwy zrół się z polskim pejzażem i folklorem, stał się niemal symbolem polskiej sztuki ludowej. Do chwili obecnej rzeźbiarze ludowi chętnie podejmują ten temat, gdyż pozwala im przekazać na swój sposób przeżyte bliskie im treści.

Najczęściej powtarzają przejęte z tradycji wzory nie uświadamiając sobie nawet, jak dawny podejmują temat.

Okazuje się, że przedstawienie siedzącej postaci, podpierającej głowę ręką, można spotkać od najdawniejszych czasów w różnych kręgach kulturowych. Poza to zawsze ma pokazywać głęboką zadumę, refleksję, zmęczenie, z troskanie, albo powstawanie twórczej myśli. W starożytności uznano, że wszystkie te cechy składają się na temperament melancholiczny, a za patrona takiego temperamentu uważano Saturna, którego przedstawiano w takiej właśnie pozycji. W czasach nowożytnych poza to była powtarzana w licznych dziełach malarskich i graficznych ukazujących bądź alegorię Melancholii, bądź też idealnego, wyabstrahowanego Melancholika (Dürer — *Melancholia I*). W starożytności przedstawiano też za wspartą na dłoni głową siedzącego Heraklesa. We wczesnym zaś średniowieczu — Hioba, św. Józefa, Adama, Sybillę, Ewangelistów i Apostołów. Pozycja taka łączona była z postacią uosabiającą smutek, z troskanie, przygnębienie i głęboką refleksję. Można więc mówić o tego rodzaju przedstawieniu jako archetypie.



Figura Chrystusa Frasobliwego z 1867 r.
Figura Chrystusa Frasobliwego z 1867 r., Kępiec, woj. lubelskie
Fot. Alfred Gauda



Chrystus Frasobliwy, Korytków,
woj. zamojskie

Fot. Jan Urbanowicz

Z czasem ten symboliczny gest podparcia głowy związany został z postacią Chrystusa. W średniowieczu bolesny, wyczerpany Chrystus, siedzący na kamieniu lub leżący na krzyżu, ilustruje wydarzenia opisane w *Pasji*. Wykorzystano tu epizody z Drogi Krzyżowej lub oczekiwanie na ukrzyżowanie. W pierwszym przypadku wyczerpany dźwiganem krzyża Chrystus usiadł na przydrożnym kamieniu. W drugim — osamotniony, oczekujący na mękę — siedzi na Górze Kalwarii.

W polskim malarstwie takie przedstawienie Chrystusa pojawiło się pod koniec XVI wieku za pośrednictwem sztuki niemieckiej. Rozpowszechniły je zapewne wzorniki graficzne, z których powszechnie korzystano. Poprzez Dolny Śląsk motyw ten rozprzestrzenił się na teren całej Polski. Wiązało się to z rozwojem mistycyzmu w ówczesnych klasztorach franciszkańskich. Reguła bernardynów wręcz zalecała rozpamiętywanie życia i męki Pańskiej. Późnośredniowieczna *Devotio Moderna* naklaniała wiernych do rozpamiętywania zdarzeń ewangelicznych w czasie modlitw domowych. Dzięki temu rzeźby Fra-

sobliwego bardzo szybko stały się przedmiotem kultu nieturgicznego i prywatnego. Niektóre wizerunki zachowały się do dziś w kaplicach bocznych (np. w krakowskim kościele franciszkanów), w kruchtach, czy nawach bocznych (jak w lubelskim kościele dominikanów).

Pod koniec średniowiecza powstał zwyczaj umieszczania figur Chrystusa Frasobliwego przy drogach. O popularności tego motywu świadczą nie tylko przedstawienia plastyczne ale i słowa *Pasji* z 1549 roku, które wyraźnie nawiązują do wzorów ikonograficznych, wypracowanych przez malarstwo i rzeźbę. „A gdy Go już na ono miejsce wprowadzili, tamże Go na kamieniu onym posadzili, siedział podjąwszy ręką, na on krzyż patrząc, który zgotowali, a lzy wylewając”. (Anna Sieheneychero-wa, *Rozmyślenia Męki Pana naszego Jezusa Krystusa*. W Krakowie, w drukarni Łazarzowej).

Najwcześniejsze typy ikonograficzne Chrystusa Frasobliwego w malarstwie związane są ściśle z narracyjnym cyklem wydarzeń pasyjnych. Ukazują Chrystusa odartego z szat, jedynie w przepasce (periozonium) na biodrach, z głową wspartą na dłoni lub ze związanymi rękami, złożonymi na kolanach. Postać Chrystusa spoczywa na bloku skalnym albo leżącym drzewie krzyża. Obok leżą narzędzia męki. Innym malarskim ujęciem tematu było przedstawienie Frasobliwego z Marią lub w typie tzw. *santa conversatione*, gdzie Chrystus siedzi na leżącym na ziemi krzyżu lub u jego stóp, a otaczają Go Maria Bolesna i św. Jan Ewangelista.

Rzeźba, rządząca się innymi prawami niż malarstwo, nie może oddawać tylu szczegółów. Musiała dokonywać skrótów i uogólnień. Ekspozuje więc tylko centralne postaci występujące w rozbudowanych kompozycjach malarskich. Artysta ze sceny pasyjnej musiał wyodrębnić przede wszystkim postać Chrystusa — najczęściej ubiczowany, cierniem koronowany, odarty z szat i tragicznie samotny — stał się syntezą przeżyć pasyjnych. Wykraczając poza nie budził refleksję nad sensem życia, cierpienia, ofiary, samotności i śmierci.

Rzeźbę Chrystusa Frasobliwego późnego średniowiecza charakteryzuje duża jednolitość ikonograficzna. W całej Polsce występuje ten sam rodzaj przedstawienia: Chrystus siedzi na bloku skalnym, prawą ręką opatrą łokciem na kolanie podtrzy-



Chrystus Frasobliwy, Puszcza Sol-
ska, woj. zamojskie

Fot. Jan Urbanowicz

muje głowę w cierniowej koronie. Zawsze są to rzeźby pełne, wykonane w drewnie.

W renesansie w zasadzie powielano wcześniejsze, gotyckie wzory. W dobie kontrreformacji i baroku powstaje nowy typ przedstawienia. Chrystus siedzi w płaszczu królewskim zarzuconym na ramiona, opadającym fałdami ku ziemi. Płaszcz spięty na piersiach klamrą osłania tylko plecy. Tors i reszta ciała pozostają nagie, z wyjątkiem bioder osłoniętych perizonium. W lewej dłoni Chrystus trzyma zazwyczaj trzcinę — berło. To nowe ujęcie jest połączeniem dwóch średniowiecznych typów ikonograficznych; Chrystusa Frasobliwego i *Ecce Homo*. Do ciekawych przedstawień tego tematu należą rzeźby Chrystusa Frasobliwego w klasztorze bernardynów w Leżajsku. Są one umieszczone po obu stronach chóru muzycznego i przed kościołem.

Od końca XVII wieku temat Frasobliwego znajduje interpretacje głównie wśród snycerzy prowincjonalnych. Z daleka od centrów artystycznych, w warunkach izolacji, rzeźbiarze prymitywizują swój warsztat artystyczny, ulegając wyma-

ganiom odbiorców, których gusty były bliskie ludowemu wyczuciu formy. Od tego czasu rozprzestrzenia się wizerunek Frasobliwego w kapliczkach i figurach przydrożnych. Stąd już była bliska droga do wyobraźni twórcy ludowego. Niejako klasycznie ukształtowana ludowa interpretacja tego tematu znana jest głównie z zabytków dziewiętnastowiecznych.

Ikonografia ludowa na terenie całej Polski powtarza najczęściej gotycki schemat wizerunku dewocyjnego. Są to drewniane, niewielkich rozmiarów figurki (12—50 cm wysokości), bardzo często polichromowane. Rzeźby kamienne należą do rzadkości. Wykonywane w miękkim, łatwym do obróbki wapieniu lub piaskowcu występują na terenie Sądeckiej i w Kieleckiej. Znacznie rzadziej używano do kształtowania postaci gliny. Figurki wypalane i polewane wykonywali garncarze ilżecy. Rzeźby z gliny lepił także niektórzy świątkarze bilgorajscy.

Pod względem formalnym można wyszczególnić kilka regionów charakteryzujących się różnymi przedstawieniami i ikonografią. Jest to podział niepełny i bardzo płynny, w którym zwracamy uwagę na pewne, ogólne podobieństwa formalne wyrażające się w bryle rzeźby. Można wyróżnić sześć grup przedstawieniowych.

Grupa południowolubelska — obejmuje okolice Bilgoraja, Janowa Lubelskiego i Hrubieszowa. Prawdopodobnymi wzorami dla tego regionu były: szesnastowieczna rzeźba o cechach gotyckich z kościoła parafialnego w Bilgoraju. W ujęciu tym Chrystus, okryty jedynie perizonium, siedzi na wąskiej ławce w koronie cierniowej, rzeźbionej w sposób imitujący splot dwu gałązek. Bardzo charakterystyczny jest miękki modelunek ciała. Twórca z wyraźną dbałością oddaje szczegóły anatomiczne (palce rąk, piersi, zarys łuku żeber), które traktuje bardzo realistycznie i nie dekoracyjnie. Kompozycja postaci zawsze jest frontalna przy czym profil boczny nie ulega skróceniu. Chrystus siedzi prosto, jedynie głowa pochyla się nieco ku przodowi. Szeroko rozstawione nogi są ustawione równolegle. Lewa ręka obejmuje kolano. Rzeźbiarz głównie koncentruje się na opracowaniu twarzy. Zdecydowanie chłopskie oblicze, pozbawione wyrazu bólu,

raczej zastygłe w zadumanej, smutnej kontemplacji. W niektórych przedstawieniach występuje czaszka Adama umieszczona pod prawą stopą lub na kolanie prawej nogi.

Grupa rzeszowska — obejmuje okolice Rzeszowa, Sanoka, Jasła i Krosna. Cechą charakterystyczną tej grupy jest wyobrażenie Chrystusa Frasobliwego wspierającego głowę na obu rękach. Frasobliwy przedstawiony jest tylko w perizonium, ewentualnie posiada jeszcze płaszcz narzucony na ramiona, spięty klamrą na piersiach. Czasem pod prawą nogą twórca umieszcza czaszkę Adama. Głowa postaci jest nieproporcjonalnie duża, często z nałożoną na rzeźbę koroną cierniową, splecioną z cienkich gałązek. Bardzo duże dłonie i stopy Chrystusa kontrastują z wychudłymi kończynami.

W okolicach Krosna występuje jeszcze jeden charakterystyczny typ rzeźb Chrystusa Frasobliwego. Ce-

chuje go szczególnie opracowanie włosów jako sztywno, ukośnie po-fałdowanej płaszczyzny oraz zaznaczenie kregosłupa, jako paciorkowatego ornamentu. Smukła, obła bryła torsu powiązana jest z szerokimi, spłaszczonymi biodrami.

Grupę podhalańską cechuje frontalny układ i bardzo płasko, prawie reliefowo kształtowana bryła rzeźby. Postać spowija płaszcz spięty klamrą na piersi. Ekspresję uwydatnia spokojna, nie rozbita fałdowaniem płaszczyzna rzeźby. Twarz opracowana jest bardzo starannie, z ogromną dbałością o realistyczne odtworzenie rysów, charakterystycznych dla twórcy (fizjonomiczny typ górala). Tło głowy stanowi trzyramienny nimb (najprawdopodobniej jest to zapożyczenie ze sztuki słowackiej).

Grupa śląska — najczęściej Chrystus jest tu przedstawiany w płaszczu królewskim, z trzcinią w ręku. Siedzi na bloku skalnym, podwyższonym pod prawą nogą. Płaszcz spięty na piersi klamrą okrywa jedynie ramiona i opada na plecy tworząc rodzaj tła dla całej kompozycji. Charakterystyczne jest zdecydowane pochylenie głowy na prawe ramie, a całego korpusu ku przodowi. Szeroko rozstawione nogi posiadają nieproporcjonalnie długie gołenie. Korona cierniowa spleciona jest z dwu prętów. Silnie zaznaczona wypukłość klatki piersiowej kontrastuje z wklęsłością brzucha.

W grupie zaś mazowieckiej głowa Frasobliwego, z krótką szyją, obciążona jest wyjątkowo ciężką koroną cierniową, składającą się z trzech grubych prętów. Proporcje ciała są bardzo smukłe, wydłużone, a kompozycja bryły mocno zwarta.

Bardzo ciekawe są przedstawienia ikonograficzne Chrystusa Frasobliwego grupy kurpiowskiej (zarówno z Puszczy Białej jak i Zielonej). Frasobliwy w długiej, przepasanej sznurem sukni spoczywa na szerokiej ławce lub krześle z oparciem. Korona cierniowa występuje rzadko. Zwykle spleciona jest z cienkich prętów, czasem bywa nałożona. Bryła rzeźby jest mocno zwarta, niemal okrągła, z płytka zaznaczonymi równoległymi nacięciami szat i rytmicznie zaznaczonymi pasemkami włosów. Z Kurpiów przedstawienie Frasobliwego w sukience przeniesione zostało na sąsiednie Podlasie, a także na południe do Rzeszowskiego i Krakowskiego.

Schemat ikonograficzny stanowi zazwyczaj formę wyjściową dla lu-



Chrystus Frasobliwy z 1906 r. z terenu Lubelszczyzny

Fot. Jan Urbanowicz

dowego rzeźbiarza, który rzadko obywa się bez wzorowania na tym, co mniej lub bardziej świadomie zapamiętał i przyswoił sobie. Twórczość jego zamyka się najczęściej we własnej interpretacji zasadniczego kształtu, w przetworzeniu narzuconej mu przez ten kształt bryły, którą nasycy prostymi elementami rytmiki i symetrii. W rzeźbie ludowej, mimo przeróżnych rozwiązań formalnych, istnieje jednak jakaś wspólnota figur to samo wyobrażających.

W sztuce ludowej rzeźba Frasośliwego ma charakter ahistoryczny. W skrajnych wypadkach, wydaje się, iż twórca nie pamięta, że rzeźbiony przez niego Chrystus miał być wyobrażeniem tragicznego, umęczonego Boga. Przedstawienia te związane są z *Pasją*, ale tylko ogólnie, bez zaznaczenia konkretnego momentu historycznego. Charakterystyczne jest, że motyw Frasośliwego nie występuje w malarstwie ludowym. Podjęcie tego tematu wymagałoby umiejscowienia go w konkretniejszych ramach historycznych.

Wydaje się, iż twórcę interesują przede wszystkim treści głęboko ludzkie. Eksponuje na pierwszym miejscu własną filozofię życia, cierpienia i samotności. Przez pryzmat postaci Chrystusa Frasośliwego ukazuje nurtujące go problemy, wątpliwości i pytania. Często rzeźby te bardziej przypominają przedstawienie duchów opiekuńczych pogrążonych w kontemplacji niż boleśnie zafrasowanego Chrystusa gotyckiego.

Można doszukiwać się wyjaśnienia tego zjawiska na gruncie istoty religijności wiejskiego ludu, jego stosunku do Boga i świętych. Święty ma chronić czczących go przed nieszczęściami albo rozdawać łaski. Stąd umieszczanie np. figury św. Floriana, by strzegł domu przed pożarem. Wydaje się jednak, iż zjawisko to należy rozumieć szerzej. Chrystus Frasośliwy w rozumieniu ludowym tak wrósł w świadomość ludu, iż został niejako wtopiony w społeczność wiejską i do niej przypięty. Wyraził to doskonale Jan Pócek w przytoczonym obok wierszu.

Chrystus Frasośliwy w kapliczkach przydrożnych, wystawiany ciągle na widok publiczny, nabierał szczególnego znaczenia. Przez opatrzenie sięgał głębiej w świadomość człowieka. Nie jest rozumiany już tylko jako Bóg, ale utożsamia się z



Józef Citak, *Kapliczka*, rzeźba w drewniane, Krynica, woj. nowosądeckie

Fot. Alfred Gauda

twórcą i jego problemami, cierpieniem. Dowodem mogą być bardzo ciekawe przedstawienia Chrystusa Frasośliwego w stroju chłopskim czy w stroju powstańca z 1863 roku (Muzeum Lubelskie).

Frasośliwy stworzony rękami profana — człowieka traci wymiar sakram. Tadeusz Seweryn w *Świątkarni* („Twórczość” 1948, z. 3, s. 56—59) przytacza anegdotę o świątkarzu Brylińskim z Nabożyc, który mocował się z wyrzeźbioną przez siebie figurą Frasośliwego mówiąc: „Panie Boże, tyś mnie stworzył, ja Ciem zrobił, pódźma zapas”.

Pisze też o Jakubie Pazerze Waslasiu z okolic Woli Podlesnej, który rzucił wyrzeźbione przez siebie świątki pod most na drodze do Szczepanowic mówiąc: „Jo was tworzył, jo was potopie”.

Przez swe podobieństwo do boskiego — sakralnego wizerunku przedstawienie Chrystusa Frasośliwego zachowuje magiczną moc. Tadeusz Seweryn przekazuje takie oto anegdoty: świątkarz, który przyjechał na jarmark do miasta ze swoimi rzeźbami, kiedy poszedł pić do karczmy, w oknie postawił na straż rzeźbę Frasośliwego, zwróconą twarzą do szyby, aby strzegła koni. Gdy konie, mimo takiej opieki uciekły, zbił świątki za karę, że ich nie upilnował. Opowiada też o świątkarzu, który będąc w trudnej sytuacji materialnej, przemawiał do

wyrzeźbionego przez siebie Chrystusa Frasośliwego: „Panie Boże, ja cię zrobił, Tyś mnie stworzył, jeśm się chce, sprzedać Cię nie mogę”.

W rzeźbie ludowej atrybuty charakterystyczne dla przedstawień gotyckich czy barokowych, mające swe uzasadnienie teologiczne, tracą swe pierwotne znaczenie. Stają się środkami rozwiązań czysto formalnych. Najczęściej powtarzają się wzory zaczerpnięte z tradycji. Jak wynika z badań przeprowadzonych przez Kuncewiczską (*Chrystus Frasośliwy w polskiej rzeźbie ludowej*, „Polska Sztuka Ludowa” 1960, nr 4, s. 211—229) chłopi nie potrafili wyjaśnić, co wprowadzane atrybuty dokładnie oznaczają. Często spod ręki tego samego twórcy wychodzą rzeźby ukazujące Frasośliwego w perizonium, w płaszczu królewskim lub w długiej szacie z czaszką Adama pod stopą, albo z trzcina. Zdarza się, iż rzeźbiarz łączy kilka typów ikonograficznych przedstawiających Chrystusa i to nie tylko powiązanych z *Pasją*. Na przykład zamieniając trzcina — symbol męki na palmę, która związana jest z triumfalnym wjazdem do Jerozolimy.

W sztuce ludowej przedstawienie Frasośliwego zyskało na terenie naszego kraju siłę w pełni indywidualnego, własnego wyrazu. Niezaprzeczalne wartości ludowej wersji Chrystusa Frasośliwego, to doskonała bryła, zwarta i syntetyczna, zredukowane w detalach kształty, proporcje oparte na logice artystycznej, a nie naturalistycznej. Elementy te wyrażają pełnię ekspresji ludowego twórcy.

Zastanawiająca i zarazem fascynująca jest żywotność motywu Chrystusa Frasośliwego, motywu który istniał i rozwijał się w ogromnym okresie czasowym. Od początku w sztuce polskiej, aż do chwili obecnej nie traci on nic ze swojej aktualności. Wciąż dostarcza twórcom nowych podniet artystycznych. Wynikiem są niezwykle liczne i bardzo indywidualne dzieła. Od lirycznych, zatopionych w bolesnym rozmyślaniu Frasośliwych Zdzisława Purchały przez pełne chłopskiej dumy Czesława Lipy, po zanurzone w beczasowej kontemplacji, z uśmiechem Buddy Frasośliwe Mariana Adamskiego — i tyle innych przedstawień intrygujących i zniewalających siłą artystycznego wyrazu. I chyba w tak emocjonalnym potraktowaniu tematu Frasośliwego spoczywa jego siła i tajemnica.

IGNACY ANTOSZ

Samotność

Na bezludnym pół odcinku,
Na skrzyżowaniu dróg —
Zapomniany, bez wspominku
Stanął krzyż i zawisł Bóg.

Wiejski rzeźbiarz zrzeźbił świątką,
Cieśla ściośał smutku bal,
W południe letniego piątku
Utrwalili w pustą dal.

No i stoł. Tak się stało.
Przez czyjś kaprys, przez czyjś kunszt,
Na ramionach wichrem grało,
Na jesiennych strunach burz.

Szły dni groźne, biły gromy,
Nieuważnie ludzie szli,
Zadrżał światek opuszczony
Wicher nadal drwił:

Na złocistym ci ołtarzu
Miałbyś żywot innych klas,
Czemuś nie wszedł tam od razu
A tu w cieniuś zgasł.

Na odludziu, w szczerym polu
Szczerniał, schłopiał świątką znak.
Zświecczał, w wiecznym niepokoju,
Bezsens ważąc — krzyżem padł.

RYSZARD BIŃCZYK



Krzyżu, Ty jesteś boleści moja,
Ty krwią się Boga oblałeś.
W Tobie jest wielka i cicha ostoja,
Drogę pokuty wskazałeś.

Krzyżu, Ty jesteś miłości siła,
Ty stałeś na górze Golgocie,
Tam się w cierpieniu dobroć zrodziła
Po ludzkiej podłej zgryzocie.

Krzyżu, tam na tych grzechowych gwoździach
Niewinne ciało zawisło.
Na górze zaczął się nowy rozdział,
To dla nas to ciało przyszło.

Krzyżu, przed Tobą z odkrytą głową
Stoimy jako skazańcy,
Garniemy się na tę drogę nową
Jak rozproszeni wygnańcy.

Krzyżu, Ty odrodzenie nam dałeś,
Na Tobie za grzechy nasze Pan skonał
I za nas wszystkie cierpienia brałeś,
Weź nas pod swoje ramiona.

JAN POCEK

Frasobliwy

Noc pełna srebra,
pełna tęsknoty
usnęła w wierzbach
jak w łożu złotym.

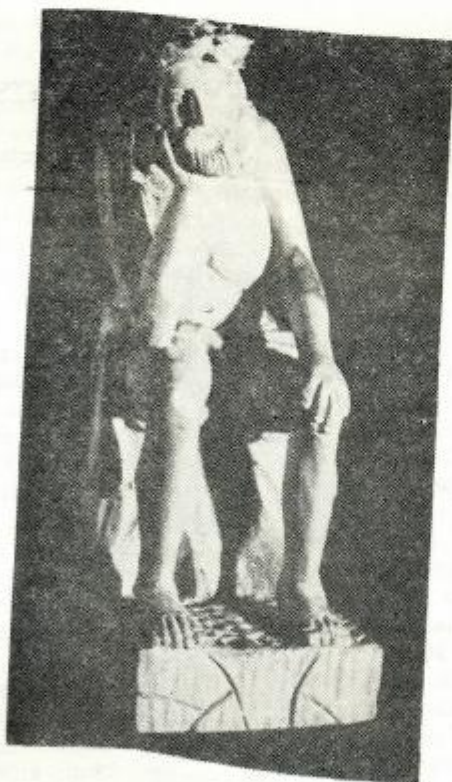
Wstał Frasobliwy,
na drodze stoi,
pragnie pójść do wsi,
lecz psów się boi.

Przyszło po rosie
kogucie pianie,
pokornie prosi:
pójdź ze mną, Panie.

I poszli jako
dziad z pacholęciem
miedzą wśród kwiatów
przez lany żżęte.

A kiedy przyszli
pod wioskę białą,
pytali wiśni
o losy chałup.

Gdzie ciemność wielka
drzwi gryzła sosnowe,
kładli dwa serca:
płacie i boże.



Franciszek Knapezyk, *Chrystus Fraso-
bliwy*, rzeźba w drewnie, Bień-
kówka, woj. bielskie

Fot. Alfred Gauda

ZDZISŁAW PURCHAŁA

Chrystusicku, Jezusicku

Chrystusicku Fraso-
bliwy,
Com Cie rzeźbił zimą,
Zrobiłem Cie
A nie sprzedom,
Sobie Cie zatrzymom.
Golusieńki, nagusieńki
Bedzies stoł na stole,
Bede sie
Do Ciebie modlił
Zanim wyjde w pole.
Bedo *io* sie
Modlił w dusy
Lo desc w casie susy,
By nie było
Descu, rosy,
Kiej dojrzejo kłosy,
Zeby kazdy
Móg pracować
W kopalni cy stocni,
Zeby z grobu
Wstoł Piłsudski,
Byśmy byli mocni,
By nie było
U nas wojny
Ni nikaj na świecie.
Jezusicku Fraso-
bliwy
A to mi sie plecie.

O mecenacie nad twórczością ludową

Pomysł konferencji naukowej „Mecenat nad twórczością ludową w aspekcie prawnym i artystycznym” zorganizowanej przez Zarząd Główny STL przy współudziale Instytutu Kultury MKiS pod patronatem Ministerstwa Kultury i Sztuki, która odbyła się w Lublinie 7 i 8 grudnia 1988 r., powstał trzy lata temu. Organizatorzy tej konferencji, mając głęboką świadomość szybkich i zasadniczych zmian, jakie w ostatnim dwudziestolecu nastąpiły w obrazie polskiej wsi, w kulturze

wsi, w twórczości ludowej postawili sobie cel szczególny. Zaprosili przedstawicieli nauki, wybitnych znawców kultury i twórczości ludowej, socjologii wsi, samych twórców, by w referatach i dyskusjach spróbowali określić obecny stan i rangę ludowej twórczości jako odrębnej kategorii kultury, zweryfikować pojęcie i kryteria współczesnej twórczości ludowej, zarysować perspektywy jej samodzielnego rozwoju a także rolę i formy współczesnego mecenatu nad nią.

Na marginesie konferencji

Twórca uspołeczniony?

STANISŁAW WEREMCZUK

Nie ukrywam, że konferencji naukowej poświęconej mecenatowi nad twórczością ludową oczekiwałem z dużym zainteresowaniem a nawet ciekawością. Od dłuższego już bowiem czasu obserwuję dokonujące się wyraźne przewartościowanie tego, co nazywamy twórczością ludową. Jest to skutek naturalnego odchodzenia ludzi ukształtowanych całkowicie przez społeczność i kulturę wsi. Tymczasem dotąd nie było okazji spotkania dostatecznie szerokiego grona kompetentnych ludzi, by na twórczość ludową spojrzeć z różnych punktów widzenia, szukać odpowiedzi na pytania na ile to zjawisko jest żywotne kulturowo, jakie kryteria można do niego zastosować i jak to jest z tym mecenatem.

Inicjatorem konferencji był Bronisław Cukier, obecnie sekretarz a poprzednio przez dwie kadencje prezes ZG STL, artysta kowal z Zakopanego. Ale nie tylko on odciągnął pilną potrzebę kompetentnej rozmowy na temat aktualnego stanu i przyszłości tej części etnicznie polskiej kultury narodowej. Sekcja Literatury Ludowej Rady Naukowej STL u progu obecnej kadencji także postawiła sobie za główny cel poszukiwanie odpowiedzi na pytania o istotę i charakter współczesnej literatury ludowej, o to, czy i na ile wnosi ona oryginalne wartości oraz jakie należałoby zastosować do niej kryteria.

Konferencja naukowa nadspodziewanie dobrze spełniła pokładane w niej nadzieje, taka jest ocena organizatorów, do której się przyłączam. Przede wszystkim zgromadziła w jednej sali, przy wydłużonym stole, autorytety z zakresu literatury i sztuki ludowej, folkloru, socjologii

kultury wsi i innych specjalizacji zderzając dorobek teoretyczny dotyczący aktualnego stanu twórczości ludowej z ochroną wartości kultury ludowej czyli mecenatem państwowym, społecznym i prywatnym. Owszem, taki też istnieje, wystarczy przypomnieć kolekcjonerów i całe, prywatne galerie sztuki ludowej, bogatsze nieraz od państwowych.

Potwierdziła także fakt z pozoru banalny, a mianowicie; to co nazywamy twórczością ludową jest zjawiskiem szerszym niż powszechnie sądzi się. Co więcej, twórczość ta nadal wnosi do współczesnej kultury oryginalne wartości. Da się ją opisywać i oceniać nie tylko przy pomocy kryteriów społeczno-ideowych, czy społeczno-kulturowych ale również dobrze poprzez kryteria estetyczne czy artystyczne. A to oznacza, że zjawisko określane umownie twórczością ludową można rozpatrywać w tych samych kategoriach co twórczość elitarną czy jak niektórzy chcą — wysublimowaną. Po prostu w zależności od talentu twórcy, oryginalności dzieła, zasięgu i siły oddziaływania kształtuje ona współczesnego człowieka i społeczeństwo, jego wyobraźnię, smak estetyczny, odróżnienie tego, co dobre etycznie od złego, swego od tego, co obce, pożądane od niechcianego. Tych, którzy mają wątpliwości co do zasięgu oddziaływania odsyłam do galerii sztuki ludowej, sklepów „Cepelia” i targowisk przed Bożym Narodzeniem i Wielkanocą a także na kiermasze i targi sztuki ludowej, „Cepeliadę”, festiwale folklorystyczne, wystawy i inne imprezy tego typu. Wystarczy zresztą czytać kronikę zamieszczaną w tym kwartalniku, by dojść do wniosku,

W pierwszym dniu konferencji ogłoszono 5 referatów, mających zarysować szerokie tło podjętych problemów. Prof. dr hab. Bronisław Gołębiowski mówił na temat artystycznej twórczości ludowej w oczach socjologa kultury, a red. Aleksander Jackowski o definicji i kryteriach współczesnej sztuki ludowej. Przedmiotem referatu doc. dr hab. Bogusława Linette były funkcje folkloru jako tworzywa w ruchu amatorskim. Szczegółowe jego uzupełnienie stanowiła informacja mgr Anny Czyżewskiej o zespołach folklorystycznych. Doc. dr hab. Roch Sulima przedstawił referat pt. *Aspekt estetyczny piśmiennictwa ludowego*. O cepeliowskich dylematach, w aspekcie ochrony i rozwoju sztuki i rękodzieła ludowego mówił prof. dr hab. Franciszek Wiktor Mleczo.

Drugi dzień konferencji przyniósł referaty o charakterze bardziej szczegółowym. Doc. dr hab. Jerzy Damrosz przedstawił wartości poznawcze i wychowawcze kultury ludowej, mgr Aleksander Błachowski — stan twórczości i rękodzieła ludowego oraz główne aspekty mecenatu. O funkcjach kulturotwórczych indywidualnego kolekcjonera sztuki ludowej mówił dr Bolesław Nawrocki. Mgr Elżbieta Pałka w komunikacie przedstawiła sytuację prawną twórcy ludowego.

Referaty i komunikaty przyniosły materiał bogaty informacyjnie, systematyzujący i wartościujący zjawiska występujące w głównych nurtach twórczości ludowej — plastyce, literaturze, folklorze. Zastanawialiśmy się w redakcji nad sposobem najpełniejszego zaprezentowania naszym czytelnikom tej konferencji i postanowiliśmy oddać głos samym autorom referatów. W dwu kolejnych numerach „*Twórczości Ludowej*” wydrukujemy wybrane referaty.

W tym numerze prezentujemy dwa artykuły: doc. dr hab. Rocha Sulima pt. *Aspekt estetyczny piśmiennictwa ludowego* i mgr Aleksandra Błachowskiego — *Stan twórczości i rękodzieła ludowego oraz główne aspekty mecenatu*.

Organizatorzy sesji planują wydanie drukiem wszystkich referatów, komunikatów i głosów w dyskusji.

mp

że chodzi tu nie o jednostki ale setki tysięcy rocznie a z latami — miliony uczestników i widzów.

Ale to są już refleksje na marginesie konferencji. Nagromadziło się ich zresztą sporo w trakcie dwu referatowych dni. Między innymi i taka: nauka może być pomocna ale w zasadzie jest bezradna w odniesieniu do kształtowania twórczości. Tak jak i krytyka literacka czy artystyczna, może opisywać, oceniać dzieła ale nie może, czy lepiej — nie jest w stanie wytyczać twórczości, nadawać jej ram, w które ma się wpisywać indywidualny twórca. A gdyby tak działało się w rzeczywistości, byłoby to delikatnie mówiąc nieporozumieniem czyli ograniczeniem do drugorzędności i przeciętności. Nie ma zatem i być nie może kanonów czy norm, które by raz na zawsze określiły co jest sztuką ludową a co nią nie jest — aczkolwiek są tacy, którzy głoszą podobne poglądy. W prawdziwym tworzeniu nie ma bowiem autorytetów ani naukowych, ani innych. Liczy się ten, kto im oprze się, kto ominie wydeptane drogi czy ścieżki i pójdzie swoją odkrywając takie widzenie świata, które tylko jemu może się przytrafić, a które ze zdumieniem i przeżyciem odbiorcy mogą przyjąć także za swoje.

Twórca ludowy wszakże, jak sędzę, wyraża nie tylko siebie ale i zbiorowość, w której jest osadzony, z której wyrósł. Jest to jakby twórca uspołeczniony, korzystający z nawarstwionej pokoleniami wspólnoty odniesień. Można niekiedy odebrać wrażenie jakby część twórców ludowych utraciła tę cechę a z nią i świeżość, bezpośredniość, pewną spontaniczność oraz zdecydowanie przemawiania własnym głosem artystycznym. Jedni poddają się presji pieniądza wpadając w popłatny schematyzm, inni za wszelką cenę chcą się upodobnić do twórców profesjonalnych i tą drogą szukać nobilitacji wyzbywając się powoli własnego podłoża kulturowego i skazując się z góry na drugorzędność. I jedno i drugie prowadzi w ślepią uliczkę. A gdzie jest właściwa? Każdy musi ją odnaleźć sam. Ja wszakże sędzę, a wolno mi, że bez więzi ze środowiskiem kulturowym, bez wyjścia od ponadczasowych wartości kultury ludowej i tradycji narodowej jakże wypracowała pokoleniowa wieś i poprzez nie wyrażanie współczesności, tę własną drogę twórcom ludowym trudno będzie odnaleźć.

Na marginesie konferencji naukowej można wszakże dostrzec i inne niebezpieczeństwo: kreowania twórczości ludowej przez nietwórców. Oznacza to ni mniej, ni więcej tylko decydowanie to, co jest twórczością ludową, a co nią nie jest przez wąskie grono specjalistów uzurpujących sobie wyłączność do orzekania. Krytycy zawsze mieli takie prawa w odniesieniu do każdej sztuki czy literatury. Tu wszakże chodzi o coś więcej, mianowicie o zdecydowanie narzucanie kryteriów klasycznej sztuki ludowej poprzez różne formy mecenatu na wytwory współczesne. Dotyczy to także i literatury. Oznacza to, że takie będą wytwory czy dzieła, jakich sobie życzą krytycy czy mecenas. A to jest uśmierceniem każdej oryginalnej twórczości.

I wreszcie ostatnia sprawa — rozwój Stowarzyszenia, jego oblicze. Przejmując ono czasem rolę nie tyle wyrażiciela, reprezentanta twórców i kultury ludowej co mecenasa, rozrasta się instytucjonalnie, co może, aczkolwiek nie musi przynieść i taki skutek, że z biegiem lat to nie Stowarzyszenie będzie dla twórców a twórcy dla Stowarzyszenia. Jeżeli ma być związkiem twórczym, nie może poświęcać zasadniczej energii na sprawy handlowo-propagandowe, jednym słowem nie robienie interesów. Stanie się wówczas jedynie gorszą i daleko słabszą „Cepelią”. Stowarzyszenie powinno pozostać organizacją twórczą o wyraźnym obliczu ideowo-artystycznym, służebną wobec wszystkich twórców ludowych.

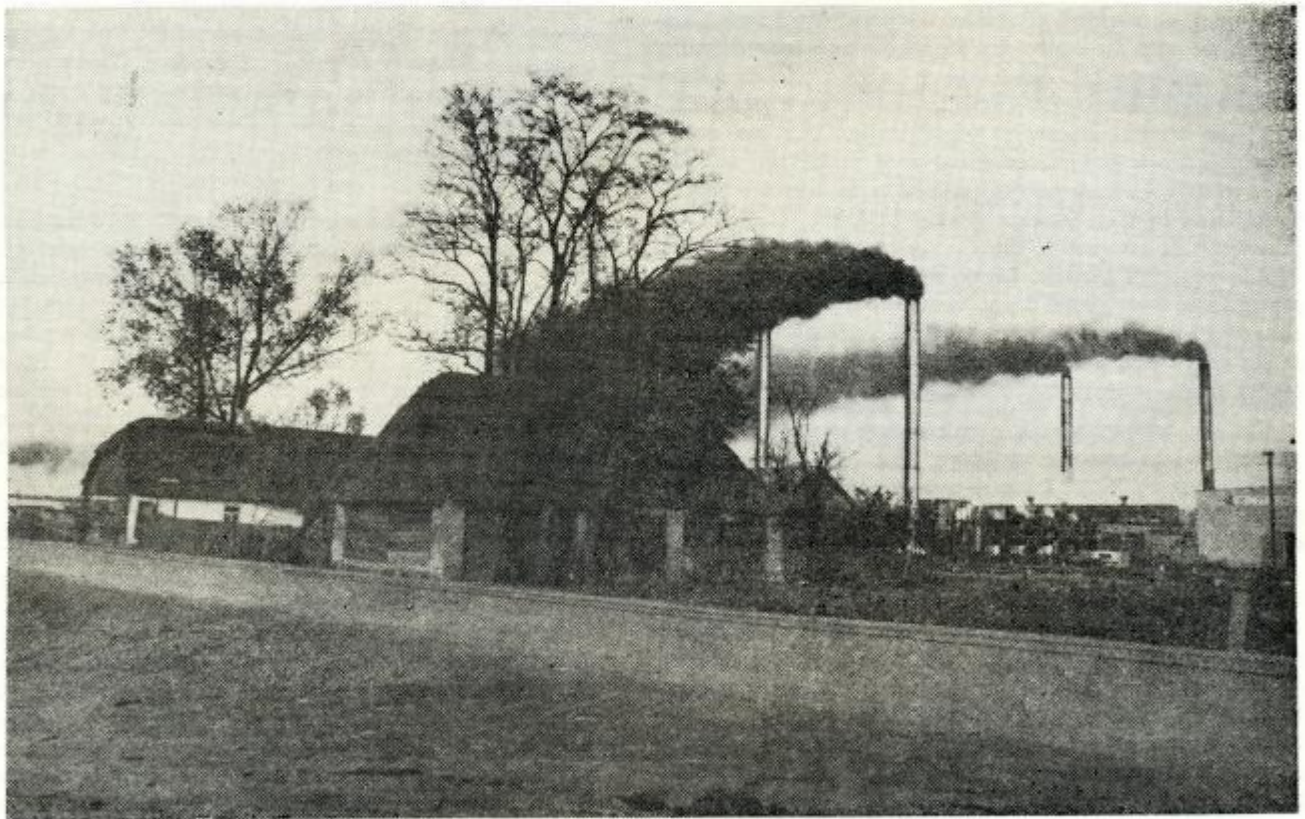
Przysłuchując się konferencji naukowej coraz bardziej byłem przekonany, że dla rozwoju twórczości ludowej ważne pozostanie przede wszystkim to, co dziać się będzie na wsi, czym wieś stanie się, zapleczem li tylko dla miasta czy samodzielną gospodarczo i współuczestniczącą kulturowo częścią społeczeństwa, jaki zachowa obyczaj, etykę, stosunek do ziemi i natury. O tym na konferencji mówiono się niewiele, a jest to sprawa równie ważna, jak estetyczne wartości twórczości ludowej. Zrobiony został wszakże poważny krok w kierunku właściwych odpowiedzi na zasadnicze pytania o istotę współczesnej twórczości ludowej i skuteczność mecenatu nad nią, który teoretycznie należy do najlepszych w świecie.

ZYGMUNT BUKOWSKI

Mojej wsi już nie ma...

Przemiany

Zmieniasz się wiosko moja
Bruk nie pokonany żadnym zaborem
Nakryto ci czarnym asfaltem
Dla nijakiej potrzeby rozebrano prchatą
Mieszczącą w szerokim kominie wszystko
O czym mówiono na jej życzliwym podcieniu
Pochowano ostatnich
Co sierpami żęli zboża na tych polach
Nie ma stodół pełnych wstąg słonecznych
Boćki przeniosły się na słupy elektryczne
Łazienki do woli pojone wodociągiem
Zamieniły strumień czysty w ściek cuchnący
Rosną nowe domy
Z dachem płaskim jak bez dachu
W nich my zamknięci na potrzebę bliźniego
Przy ekranach kolorowych dogadzamy otyłościom
Tylko kawki na kościele osiwiale swoim trwaniem
Bytują wciąż tak samo



XX wiek

Fot. H. Pieczul

Staro drzewiano chołpo

Staro drzewiano chołpo podparto górami
latami przygarbiono i casem scyrniało
nie pozyros jus na świat swojemi łoknami
boś ich kroplami dyscu downo wyplakała

Nie pogładnies na wiosne niebieskom żrenicom
co niedoś mało beła — deska jom zaparła
choć huloł koło ciebie halniok z dujawicom
przygwozdzone powieki nigdyś nie lotwarła

W gratynach mech posiwiol, glina wykrusała
dzdzicale krzoki twojem smutkom przychwołajom
a przed wychodem słonka nojwierniejse ptoki
z nieloliwionemi zawiasami grajom

Nie powitos nikogo lotwartemi drzwiami
bo skobel niepamięci łodsunąć sie nie chce
grzyb cichutko przelazi pomiędzy ścianami
ino cekać jak wilgoć zagrzybi ci serce

Jesce casem w południe słonka złoty kogut
promyckiem wyskakuje na płot tys schyłony
cień pnioka jak kot stary grzeje sie na progu
łostrewek mechem zdobnych nie ciesom jus plony

ZYGMUNT BUKOWSKI

Zdane gospodarstwo

Stodoła spadła z podwaliny
Dźwiga ledwo gniazdo bocianie
W oborze jeno przeciąg gospodarzy
Trzaskając rozbitymi drzwiami
W piwnicy kiedyś pełnej troski gospodyni
Gacki wiszą tylko w dół głowami
Wóz rozprzęgły nie założy więcej drabin
By z pól zwozić złota fury
Wszystko w gorzkiej trwa wolności
Zarośnięte łopianami
Jedynie kom'in dymiący
I ścieżka pomiędzy domem a studnią
Mówi że tu ktoś mieszka
I czeka kiedy powrócą najbliżsi
Choćby wspomnieniem

Moja wieś

Mojej wsi już nie ma
Adoptowało ją miasto
Ochrześciło ulicami
Miejski przywozi miejskie zwyczaje
Młodzi uczą się
Nowego życia
Tylko prawdziwa chłopska troska
Zagłada w obejścia
Gdzie coraz mniej pogłowia...
W polu sieje zadyszkę
Emerytowany chłopo-robotnik
Co tyrał na dwa fronty
Patrząc z troską
Na coraz liczniejsze odłogi
Myśli...
Ja do domu starców
Ona na skarb państwa

IRENA OSTASZYK

Stara chata

Stara chata pochylona,
matko gniazd jaskółczych,
burza huczy nad twą strzechą
a ty przetrwać musisz.
Wicher zrywa starą strzechę,
rozrzuca po gumnie
i mocije się z żurawiem
nad drewnianą studnią.
Jutro rano chłopska ręka
nowy snop przyszyje
i zapłacie nad chałupą,
która ledwie żyje.
Tyś przez małe swe okienka
tak wiele widziała,
co byś dzisiaj stara chato
chłopu powiedziała.

Droga do domu

DOKOŃCZENIE ZE STR. 2

między różnonarodowymi mieszkańcami wsi. Dlatego wśród zaproszonych gości, prócz najbliższej rodziny, mógł siedzieć miejscowy Ukrainiec, Jerzy Budzilo i przesiedlony z Bystraków Niemiec Malart.

W czerwcu 1941 roku, ku zaskoczeniu wszystkich, wojska hitlerowskie uderzyły na swego niedawnego sojusznika, ZSRR i wkroczyły na Wołyń i Podole. Zaczęły się nowe porządki. W obawie przed wywózką na roboty w głąb Rzeszy przyszła poetka ukrywała się u Malarta, który w dalszym ciągu nie zgadzał się podpisać volklisty.

Na początku lata 1943 roku na Wołyniu zaczęło się prawdziwe piekło. Podjudzona przez Niemców ludność ukraińska chwyciła za broń. Najpierw nastąpił atak na polską miejscowość Adamówkę. Wieś stanęła w ogniu. Wśród niewinnych ofiar były kobiety i dzieci. W dalszej kolejności ofiarą pogromów stały się inne polskie wsie, osady i miasteczka. Mieszkańcy zaczęli uciekać do większych miast pod opiekę Niemców oraz do tych skupisk, gdzie sformowała się już samoobrona, wkrótce agresywność nacjonalistycznych band stała się tak wielka, że nastąpił słynny, opisany przez Henryka Pajaka w książce Henryka Cybulskiego *Czerwone noce*, atak na kościół w Kisielinie. Na odbywającej się mszy była akurat Irena Kiciakówna, młodsza siostra Alfredy, ale tak samo jak Włodzimierzowi Dębskiemu udało się jej ocalić życie.

* * *

— Napadli na nasz dom 29 sierpnia 43-go roku, przed wschodem słońca. Mama już wydoła krowę i poszła w las przypalować. Ja z tatą, Paulinką i Irką spaliśmy w stodole na sianie. Część z naszej rodziny uciekła już do Dubienki. Ale była propaganda, że tam wielki głód, więc tata chciał jeszcze zebrać zboże na nowy chleb. I tej nocy, na zmianę z Lopuszyńskim, czuwali. Lecz nad ranem poszli spać. Pierwszy ocknął się tata i zbudził nas do ucieczki. Gdzie tu zmykać?!...

Wiejemy za stodołę. Ale napastnicy w zielonych rubaszkach w mig zorientowali się, że chałupa pusta i wlecieli do stodoły. Pusto, ale zdradziły nas ciepłe pierzyny... Przykucnęliśmy w ogrodzie, ale znaleźli nas bez trudu. Raz dwa... już prowadzą nas pod karabinami na podwórze.

Szczęście jednak od Boga, że wiódł nas przez wazrywnik. Szliśmy gęsiego. Ja na samym końcu. W pewnym momencie drogę zastąpił nam płótek opleciony fasolą czy jakimś innym zielenem. Oni wszyscy poprzესadzali nogi i weszli na podwórze, a ja — nie wiem jak to się stało — dość, że kucnęłam przy fasolce. Mój Boże, siedziałam wtulona jak mysz pod miotłą, ale słyszałam głos ojca... Na wszystkie świętości prosił się, że nic nie winien, ale nie było miłosierdzia. Tata miał 45 lat, a Paulinka zaledwie dwanaście.

A potem doleciało do mnie, jak przyprowadzono naszego sąsiada, niemowę Legierkę z synem Antosiem... Męczyli go, że nie chce mówić... Krzyczał jak ranny zwierzę! Słyszałam jeszcze strzały. I cisza! Było tak w pewnym momencie, że zdrewniałam, bo jeden z oprawców zbliżył się do mnie za własną potrzebą. Wydawało mi się nawet, że patrzy na mnie, ale łaska boska, bo mnie nie dostrzegł.

W tym samym czasie mama posłyszała śmiertelne krzyki z naszej zagrody i pobiegła do Wawrynowiczowej. To była Ukrainka, ale mężem jej był Polak. Ona chodziła po wsi i lamentowała a on ukrywał się w stodole. Mój szwagier, Marceli Radecki w chwili napaści odprowadzał konie na paszę. Gdy tylko zobaczył co się szykuje, wdrapał się na brzozę. Napastnicy tropili, ale jakoś nie przyszło nikomu węszyć go na drzewie.

Jego żona, a moja siostra Stefa, też miała łut szczęścia. W chwili grozy uciekła z kilkumiesięcznym dzieckiem do Miszki Budzily, brata Jerzego, który bawił się ze mną na jej weselu. Miszka wcześniej smalił do niej cholewki, ale ona odrzuciła jego rękę. Wtedy skryła się w jego stodole... ale przez cały boży dzień bała się nawet wyściubić nosa. Pod wieczór wrota się rozwarły i Miszka wjechał wozem pełnym zdobycznych rzeczy. Jej serce skoczyło do gardła. Miszka tymczasem rozejrzał się, spostrzegł niespodziewanych gości i zdziwiony wykrzyknął:

— To ty jeszcze żyjesz?

— No żyję! Jak mnie nie zabijesz to będę żyła — odpowiedziała modląc się w duchu i nie tracąc nadziei na uratowanie życia.

Miszka popatrzył na nią gniewnie i burknął:

— Ty mną wzgardziłaś, ale ja cię nie ruszę. Idź swoją drogą. I tak daleko nie zajdziesz, bo wszędzie jest obstawione posterunkami i nikt żywy nie wyjdzie. Tylko zbieraj się natychmiast, bo jak przyjdzie żonka to będę musiał cię zabić!

Ale jej i Lucynce też sążone było życie. Dziecko z natury było marudliwe, ale wtedy ani razu nawet nie zakwiliło. Szła całą noc co sił w nogach do Zaturzyc i jakoś szczęśliwie uniknęła śmierci.

* * *

— Ocknęłam się w momencie, kiedy kobiety ukraińskie wyłapały już wszystkie kury i gęsi. Wozy załadowane pierzynami i innym dobytkiem odjeżdżały. Powoli, powoli podczołgałam się do lubinu, a stamtąd w rezkę. Dopiero wieczorem odważyłam się wyjść z bruzdy, żeby napić się wody z koryta... Napiłam się i chyłkiem do lasu. Po drodze coś mnie jednak jakby tknęło. Nie idź tam! Więc skręciłam w szczerze pole. I całe szczęście. Las zaczęły rozświetlać rakiety. Zrozumiałam, że szukają zbiegów.

Noc spędziłam w półkopce. Wczesnym rankiem pożywiłam się rzepą i miedzami, polami jakoś dowlokłam się do dziadka Andrzeja Szulakiewicza do Joachimówki... Akurat młócił w stodole cepem. Jeszcze nic nie wiedział. Razem zapłakaliśmy, bo wydawało się, że nikt więcej już nie ocalał. Potem poleciał z wieścią do wujka Stefana, a ja wyszłam na drogę do Zaturzyc. Akurat wozy jechały. Ludzie uciekali pod opiekę Niemców. Stałam obok i wstydziłam się bardzo, bo byłam tylko w jednej koszuli, w której uciekłam. Ale jakaś kobiecina zlitowała się i podała mi chustkę do przykrycia. Z tymi gospodarzami dotarłam jakoś do ciotki.

Od tego dnia dla Fredzi Kiciakówny zaczęła się dola sieroty. Przygarnęła ją ciotka z Bielina. W tej osadzie działała już nie tylko samoobrona, ale także Armia Kra-

jowa. Wcześniej do oddziałów tej partyzantki należał Jan Kiciak. Niebawem przyszła pisarka odbyła w jej szeregach kurs sanitariuszek i jako „Irka” złożyła przysięgę przed „Małym Piotrusiem” (Władysław Cieśliński). Pani Alfreda z żalem przyznaje, iż zachowały się w jej pamięci jedynie fragmenty tych słów: „W obliczu Boga Wszemogącego i Najświętszej Marii Panny, Królowej Korony Polskiej przysięgam być wierną Ojczyźnie, walczyć o jej wyzwolenie z wrogiem hitlerowskim aż do poświęcenia życia. Przysięgam być posłusznym dowódcy Armii Krajowej oraz we wszystkim dochować tajemnicy”.

W tym czasie, chwilowi opiekunowie ludności polskiej, Niemcy dążyli już do ostatecznej rozprawy z partyzantami. I tak zmasowane uderzenie ich oddziałów na Bielin nastąpiło w Wielką Sobotę 1944 roku.

— Zaatakowano ogromną siłą. Lecz nasza obrona już nie była z pustymi rękami. Najpierw odparła kilka ataków. Zapanało święto. Wielka radość, choć byli zabici i ranni. Potem jednak przyleciały samoloty. To było najgorsze, bo od tego nie ma gdzie skryć głowy. Spadły bomby, paliły się domy, zabudowania, bydło... Ogień, dym i śwąd! Ale jednego Messerschmitta chłopcy zestrzelili. Wszyscy się cieszą... Każdy czuł się jak na kawalku wolnej ziemi. Lecz potem Niemcom przysły nowe posiłki i zostaliśmy okrążeni. W ogniu stanął nie tylko Bielin, ale Wodziniek, Siedliśka. Wszyscy rzucili się do ucieczki w musarskie lasy. Ale tory pod Jagodzinem strzegł bunkier. Pamiętam, kosili z pancernego pociągu, który nadjechał z Lubomla. Kilka dni tak się przebijaliśmy, ale nic z tego. Dużo naszych legło. Nawet potem zdobyto bunkier, ale tylko część wydostała się z okrężenia. Wiem, że „Małemu Piotrusiowi” się poszczęściło.

* * *

Alfreda Kiciakówna wraz z taborem rannych i chorą ciotką została w lesie przed torami. W sytuacji zagrożenia transport rozpadł się na części. Wśród atakowanych z różnych stron uciekinierów powstał chaos. Przyszła pisarka po kilkudniowej tułaczce i dramatycznych przejściach dotarła do Uściługa. Jest połowa kwietnia i granica do Generalnej Guberni tuż, tuż. Po tygodniu oczekiwania na zebranie się większej liczby śmiałków przeprowia się wpraw na drugą stronę Bugu.

Do Bystrak nie było po co wracać. Był to bowiem pas ziemi, z której usunięto nie tylko domy ale nawet drzewa. Od opustoszałych pól wiało grozą. Zdecydowała się odszukać w Dubience najbliższą osobę z rodziny — babkę Paulinę. Przed jej domem, ku swemu ogromnemu zaskoczeniu zobaczyła swoją matkę.

— Widzę i oczom nie wierzę. Przyglądam się, przypatruję i sobie myślę... Przecież słyszałam jej krzyk w Jasieńcu a tutaj siedzi na ławce!... Mama czy nie?! Ona trzymała na ręce dziecko siostry, ale jak mnie ujrzała to zerwała się na równe nogi i też nic nie mówi. Była święcie przekonana, że nikt z nas nie ocalał. Przytuliliśmy się do siebie i jak nie wybuchnęliśmy serdecznym płaczem.

— Jak ty wróciłaś, to i tamte wróć! Ja ci mówię, że cuda są na świecie!

— Nie mam — próbowałam ją wyprowadzić z błędu. Ale gdzie tam, nie chciała nawet słyszeć o tym.

— A ja ci mówię, że wróć! Wierzę w cuda na świecie!...

Przez długi czas mama oczekiwała spełnienia tego cudu i gorąco się o to modliła. Do samej śmierci o tym myślała, mimo, że Wawrynowiczowa opowiedziała, jak zasiekli naszych kosami i wrzucili do dołu na podwórzu.

* * *

Wreszcie nadeszło oczekiwane lato i lipiec 1944 roku. W tym czasie upragniony front zbliżał się milowymi krokami. Strzelanina i wybuchy wzmagaly się z każdą godziną. Zacięta bitwa toczyła się wzdłuż linii Bugu — od Zagórnik po Uchańkę i Dorohusk. Planowana wcześniej ewakuacja ludności nie doszła do skutku. Alfreda, wraz z miejscową ludnością, skryła się w zboża pod Mateuszowem. W bliskim rejonie Dubienki bitwa toczyła się przez całą dobę. Niemcy nie mogąc utrzymać pozycji zaczęli pierzchać w popłochu. W ślad za nimi weszli radośnie witani Rosjanie.

W Dubience jeszcze paliły się zabudowania nad Wełnianką i domy w rynku. Wszędzie było pełno zgliszcz, lejów po bombach, szkła, trupów i smrodu z rozkładających się ciał i rozbitego przy poczcie niemieckiego ustępu. Dopiero następnego dnia wkroczyli polscy kościuszkowcy. Było wiele radości, śmiechów, uścisków, łez i wiatów.

Tego samego roku Ukraińcy wyjeżdżali do ZSRR. Ich domy zaczęły zajmować tzw. dzicy uciekinierzy, Alfreda z matką poszła za ich przykładem i zajęły dom w Zagórniku, po kowalu Grzegorzku Kowalczyku.

— A nasz nowy dom — pożał się Boże! Bez drzwi, okien i pieca. Jedna izba i klepisko! Ani łóżka, ani pieca, ani miski. Potem znalazłyśmy w okopach drewnianą miskę i dziurawy garnek. Zatkano się szmatą i służył. Spaliśmy na słomie pod kufajką. Ale mama wybrała tę zagrodę, bo była przy lesie. I tak każdego dnia coś się podreperowało, coś nowego urządziło, żeby było podobne do ludzi. Nie powiem, bo sporo nam pomogła miejscowa kawalerka. Mimo tego brakowało nam męskiej ręki. Tyle roboty! Akurat koszenie siana, a tu dwie baby. Pamiętam, najęłyśmy się do plewienia lnu i dostałyśmy za to prosiątko. Ach, cóż to była za radość!

W Zagórniku poznaje pani Alfreda swego przyszłego męża, Józefa Magdziaka. Mieszkał w Lipniku. Akurat wrócił niedawno po sześciu latach niewoli.

— Nasz ślub odbył się 4 stycznia 1947 roku. Był siarczasty mróz. Jechałam cała opatulona w kożuchu. I tak, kto by się spodziewał, poszłam za synową do najbogatszych we wsi gospodarzy. Teściowie nawet ucieszyli się z Antosia, który nam się tam urodził, ale z własnego syna nie byli zadowoleni. Martwiło ich to, że nie planuje osiąść na ich roli. On lubił grać i szukał sposobów, jak się od ziemi oderwać. Niebawem nadarzyła się taka okazja. Skończył w Polanowicach koło Kluczborka kurs księgowości i przenieśliśmy się do Cichoburza, pod Hrubieszów, gdzie w Spółdzielni Produkcyjnej dostał pracę księgowego. Szybko przekonaliśmy się jednak, że to nie to. Po roku znowu przeprowadzka do FGR w Dziekanowie, gdzie mąż zaczął się jako kasjer. To były lata stalinowskie. Ludziom na wsi było ciężko. Tam jednak było niezgorzej. Mleko było za darmo. Można było hodować kury, świnie. Lecz mąż ciągle marzył o graniu pełną gębą. Tam nie było z kim. Dlatego nie ustawał w poszukiwaniach, aż dowiedział się od brata Jana, że przy Zamojskich Fabrykach Mebli tworzy się nowa orkiestra. Pojechał, zobaczył i został. W Zamościu jednak było kruch z mieszkaniem. Trudno się mówi. Zostałam w Dziekanowie z Antosiem, który już zaczął chodzić do szkoły.

Dopiero 7 listopada 1955 roku Józikowi udało się znaleźć dla nas kwaterę u Jana Węgrzyna i z całym dobytkiem przenieśliśmy się do Sitańca. I już tu, w 10 dni po przeprowadzce, urodziła się Basia. Mąż był podwójnie szczęśliwy. Miał córunię no i mógł grać do woli. Jak to

się mówi — od ucha do ucha. On pracował w fabryce i grał, a ja miałam przy dzieciach pełne ręce roboty.

O, nie był to łatwy czas, ale jakoś z boską pomocą, zaczęliśmy myśleć o budowie własnego domu. Zaczęło się ciulanie pieniędzy. Tak nam bardzo na tym zależało, że po pięciu latach kupiliśmy od miejscowego gospodarza, Wiktora Szpringera, 25 arów budowlanej działki. Od tego czasu zaczęliśmy zbierać nie tylko grosze ale — niech się pan nie śmieje — kamienie. Każdy kamyk leżący na drodze zbieraliśmy na kupkę i potem wszystko się przydało.

Aha, choć to może poza tematem, ale powiem panu kilka słów o Szpringerze, bo człowiek na to zasłużył. Zamoyscy niegdyś sprowadzili kilka rodzin kolonistów niemieckich do Sitańca, by w ich ordynacji podnosili kulturę rolną. I tacy Szpringerzy czy Zybcerzy w trudnych dla Polaków latach okupacji hitlerowskiej bardzo naszym pomagali. Do tej pory żyją tu ludzie, którzy zawdzięczają im życie i zdrowie. A Wiktor Szpringer został aresztowany przez esesmanów i skierowany do obozu. W drodze, z pomocą partyzantki, udało mu się uciec do Lwowa. Wojnę przeżył i mieszka niedaleko stąd.

* * *

Powtórnie zawitałem do Sitańca w słoneczny dzień przekwitającego lata. Powitały mnie dzwony miejscowego kościoła pod wezwaniem św. Bartłomieja. Już na wstępie rozmowy z panią Alfredą wyjaśniło się, iż to wspomniany przez nas w ostatniej rozmowie Wiktor Szpringer, odbywał swoją ostatnią ziemską drogę.

Przed rozmową przyjmuję propozycję i zwiedzamy ogród — dumę i przedmiot szczególnej troski państwa Magdziaków, a jest się czym pochwalić. Winogrona zapowiadają się nadzwyczajnie.

Niebawem zasiadamy przy kuchennym stole.

— Pamiętam jak dziś — wspomina Alfreda Magdziak przeprowadzkę do nowego domu — to było 12 listopada 1963 roku. Najpierw wszedł Józik i zawiesił na gwoździu krzyżyk, który pan tu widzi. Potem stół, i ja z chlebem, solą i wodą święconą... Pan wie, tego nie da się wypowiedzieć słowem. Tego dnia już jedliśmy przy stole we własnym domu. Ale pierwszą noc przespaliśmy jeszcze na podłodze, bo pościel była spakowana. A potem powoli, nielatwo to było, ale jak pan widzi jakoś się urządziłyśmy. Trudno teraz o wszystko, ale my nie narzekamy. Gdyby tak jeszcze Basia chciała z nami na stałe zamieszkać...

Zapada chwilowe milczenie. Pytam o początek zainteresowań artystycznych.

— W moim rodzinnym domu, na Bystrakach, ojciec robił szewstwo. Często był w domu i głośno czytało się Kraszewskiego, Sienkiewicza, Orzeszkową i innych klasyków... Najbardziej jednak zauroczyła mnie Konopnicka, którą poznałam i pokochałam dopiero w szkole. Ale uczyłam się nie tylko z książek. Mogę nawet powiedzieć, że najwięcej zawdzięczam nadburzańskiemu przyrodzie, która od dzieciństwa mnie otaczała. Od niej uczyłam się wrażliwości... Już panu mówiłam, że mój pierwszy wiersz powstał podczas pasienia krów. Przed wojną skończyłam zaledwie pięć klas szkoły podstawowej, ale rymowanie szło mi jakoś łatwo. Bardzo mnie to podnosiło na duchu i układałam wiersze na różne okazje. To się ludziom podobalo i ja się z tego cieszyłam. A jeśli chodził panu o wycinanki czy pisanki, to mistrzem dla mnie był ojciec. Mama prowadziła dom, ale do snu układał nas tata, on z nami mówił pacierz. Na święta on też robił pisanki i słomieniaki na zboże. Zdziwi się pan, on także robił rękawice, bo się tego nauczył w Legionach.

ALFREDA MAGDZIAK

Zabiorę niebu gwiazdy

Pozbieram wszystkie gwiazdy
rozsypane na niebie
w zapaskę kretonową
i pełnymi garściami
tam gdzie tylko zechcę
rozsieję je na nowo
rozdam wioskowym dzieciom
które bawią się w kurzu
jak w złotej ruchomej mgle
pełną garść podaruję
zmęczonej gospodyni
w jej ciężkim i pustym śnie
wysięcę nimi drogi
błotniste z wybojami
w zagubionych osadach
po jednej też położę
na zrobionych gumakiem
głębokich chłopskich śladach
najwięcej chyba rzucę
na szare skiby pola
po jesiennej już orce
i po kilka zawieszę
nad drzwiami każdej chaty
resztę zostawię łącę
niech błyszczy w jesienny czas
gdy kwiaty jej się zmieniają
w pachnące stogi siana
zabiorę niebu gwiazdy
co do jednej pozbieram
i wszystkie rozdam sama

Alfreda Magdziakowa debiutowała w 1947 r. w „Rycczu Niepokalanej” wierszem dziękczynnym za szczęśliwe urodzenie syna. Od tamtego czasu sporo drukowała w prasie i antologiach. Do Stowarzyszenia Twórców Ludowych wstąpiła w 1968 roku. Oprócz wspomnianej już samodzielną książkę, wydrukowała kilkadziesiąt wierszy: w dwóch tomach *Wsi Tworzącej, Pogłosach ziemi, Złotych ziarnach, Antologii współczesnej poezji ludowej* opracowanej przez Jana Szczawieja, antologii *Ojczyzna* oraz dwóch zeszytach *Archiwum Literatury Ludowej Muzeum Wsi Lubelskiej* w Lublinie. Aktualnie oczekuje na druk swojej drugiej książki *Na brzegu lat*, przygotowanej przez Antoniego Śledziewskiego z Ludowej Spółdzielni Wydawniczej.

Spostrzegam jak pani Alfreda patrzy z niepokojem na zegarek. Zbliżyła się godzina trzynasta. Gospodyni wstaje i przeproszającym tonem oznajmia, iż w związku z powikłaniami po złamaniu ręki ma na dzisiaj umówioną wizytę u lekarza w Zamościu.

Po kilku minutach marszu dochodzimy do przystanku autobusowego. Na szosie panuje spory ruch. Żadnego jednak stworzenia nie uświadczymy. Jest słoneczne popołudnie. Tylko w oddali widzimy grupujące się do odlotu jaskółki. Znak zbliżającej się jesieni.

1988 r.

STEFAN ALEKSANDROWICZ

Kolejny, jedenasty już, ogólnopolski konkurs dla twórców ludowych zorganizowany przez Muzeum Etnograficzne w Toruniu miał hasło: „Ziemia bliska sercu”. Regulamin sugerował, by rzeźbiarze, malarze i tkacze dywanów dwuosnowowych sięgnęli do źródeł swoich najsilniejszych więzi uczuciowych z ziemią ojczystą. Najbliższy człowiekowi jest ten skrawek ziemi, ta miejscowość czy region, z którym łączą się przeżycia dzieciństwa i młodości lub który stanowi miejsce stabilizacji życiowej.

W dniu 28 września 1988 r. odbyło się w gmachu Muzeum Etnograficznego w Toruniu otwarcie wystawy pokonkursowej połączone z wręczeniem nagród i wyróżnień. Wystawa trwała do marca 1989 r., po zakończeniu ekspozycji w Toruniu wystawa zostanie przeniesiona do Grudziądza i pewnie do innych miast kraju.

Przy tej okazji warto podkreślić, że ogólnopolskie konkursy, wystawy pokonkursowe i wydawnictwa prezentujące aktualny stan różnych dziedzin sztuki i rękodzieła ludowego (garncarstwo, haft, wycinanka) realizowane są przez muzeum toruńskie dzięki ścisłej współpracy z Ministerstwem Kultury i Sztuki oraz Centralnym Związkiem Spółdzielni Rękodzieła Ludowego i Artystycznego „Cepelia”. Współpraca ta polega na uzgadnianiu ważnych problemów mecenatu nad sztuką ludową oraz na wspomaganiu finansowym przez Ministerstwo i „Cepelię” organizacyjnej i merytorycznej pracy muzeum.

W konkursach organizowanych przez Muzeum Etnograficzne w Toruniu bierze udział zawsze zdecydowana większość twórców ludowych uprawiających daną gałąź sztuki czy tradycyjnego rękodzieła. Stwarza to sposobność poznania aktualnego stanu zachowania tradycyjnych form, ustalenia kierunku zachodzących przemian estetycznych oraz ilościowego i jakościowego potencjału w poszczególnych dziedzinach ludowej sztuki i rękodzieła.

Na konkurs „Ziemia bliska sercu” przygotowało prace ponad 200 rzeźbiarzy, ponad 100 malarzy sztalugowych, prawie wszyscy rzeźbiarze-ceramicy i malarze na szkle oraz większość najlepszych tkaczek dywanów dwuosnowowych. Nagrody i wyróżnienia przyznano łącznie 59 autorom, na wystawę zakwalifikowano ponad 400 prac 155 autorów.

ALEKSANDER BŁACHOWSKI

Ziemia bliska sercu



Józef Zganiacz, *Wesele*, rzeźba w drewnie, polichromowana, Falków, woj. piotrkowskie. III nagroda w konkursie „Ziemia bliska sercu”

Fot. Jan Świdorski

* * *

Rzeźba w drewnie przeżywa obecnie dziwny stan; przybywa nowych rzeźbiarzy, ale poziom ogólny nie podnosi się. Daje się zauważyć kilka schematów wypróbowanych na konkursach lokalnych, gdzie stosuje się łagodniejsze kryteria i łatwiej uzyskać nagrody. Jednym z takich schematów posługują się rzeźbiarze z okolic Lukowa i w Kutnie. Polega on na budowaniu piętrowych kompozycji. Pomysł tej formy był na pewno oryginalny i twórczy, ale zbyt częste stosowanie i to dla dowolnej tematyki grozi przejściem do

banalnej manieri. Tylko utalentowani rzeźbiarze potrafią stworzyć ciekawe prace w tym stylu. Na konkurs „Ziemia bliska sercu” rzeźby takie dostarczyli Mieczysław Gaja z Lukowa (II nagroda), Antoni Kamiński z Kutna (II nagroda) i Andrzej Cichoń z Kutna (wyróżnienie).

Innym schematem najbardziej rozpowszechnionym jest struganie figurek w okrągłym klocku. Stosunek średnicy do wysokości klocka decyduje o proporcjach figury. Wychodzą z tego postacie przysadziste lub nienaturalnie wydłużone. I jedne, i drugie stanowią deformacje ni-

czym nie uzasadnione, tzn. nie mające odniesienia w tradycji ludowej rzeźby i nie są związane ze stylem żadnego regionu. Ich twórcy są przekonani, że ludowa rzeźba polega m.in. na takich właśnie deformacjach. Nic bardziej błędnego. Tutaj ujawnia się prymitywne (w negatywnym tego słowa znaczeniu) myślenie zarówno twórców jak i odbiorców. Zresztą ten schemat jest bardzo wygodny i łatwy, pozwala oszczędzać drewno i nie zmusza do wysiłku ani koncepcyjnego ani fizycznego. Wystarczy jako tako opowiadać posługiwanie się dłutem i nożem aby „rzeźbić na ludowo”. Zdarzają się tu czasem prace piękne, ciekawe, pełne wyrazu, ale na ogół figurki klockowe są straszliwie banalne, prymitywnie schematyczne o tępych twarzach i pustych oczach. Tak potraktowane postacie Frasobliwych i Madonn są też parodią dawnych kapliczkowych świątków.

Funkcjonuje też fatalne nieporozumienie dotyczące tzw. tematów ludowych, tj. postaci chłopów i chłopców z sierpem, z kozą, z chrustem na plecach, z maselnicą itp. oraz chłopców — staruszków. Wszyscy mężczyźni są wąsaci, brodac i obowiązkowo z włosami sięgającymi niżej uszu (no bo po co męczyć się nad rzeźbieniem ucha?). Odziewani są też w przedziwne beczasowe szaty widywane w filmach, głównie w filmach radzieckich obrazujących życie „krepostnych krestian” w carskiej Rosji. Z tych rzeźb wynika, że w Polsce żyli wyłącznie rosyjscy chłopcy pańszczyźniani. Bo i twarze tych kiermaszowych chłopców mają wyraz jakby byli towarzyszami Stieńki Razina. Twórcy tych „ludowych arcydzieł” przysięgają, że na nikim się nie wzorują, że pokazują wieść jaką pamiętają, że to wszystko powstaje z „głowy”. Jeśli każdy robi swoich patykowatych i kołkowatych chłopców z własnej głowy to dlaczego tak bardzo są do siebie podobni i jak Polska długa i szeroka straszą na kiermaszach i targach sztuki ludowej? No cóż! Bez ambicji, bez wysiłku i... bez talentu można tylko powielać to, co ktoś już wcześniej wymyślił.

Jeszcze o dwu innych schematach wspomnę, nagminnie stosowanych przy kształtowaniu formy i faktury rzeźb. Utało się mianowicie przekonanie, że ludowość w rzeźbie polega na pozostawieniu czystego drewna ze śladami dłuta czy noża, jeszcze bardziej powszechne jest bejcowanie, czernienie różnymi far-



Mieczysław Gaja, *Pan Wołodyjowski*, rzeźba w drewnie, polichromowana, Luków, woj. siedleckie. II nagroda w konkursie „Ziemia bliska sercu”

Fot. Jan Świdorski

bami, smarowanie woskiem itp. Te zabiegi mają — w przekonaniu twórców — nadać rzeźbom cechy archaiczne czyli sugerować „starożytność” lub wierność dawnym dziełom. Mniejsza o to jak zrodziły się te pomysły podrabiania na staro ludowej rzeźby. Nie bez winy byli tu jurorzy pierwszych konkursów powojennych. Trzeba wreszcie jasno i zdecydowanie powiedzieć, że te schematy polegają na nieporozumieniu. Bowiem dawna rzeźba ludowa zawsze była polichromowana czyli malowana wielobarwnie. Nawet kamienna. Nigdy ludowemu twórcy nie zależało, by celowo zostawiać ślady narzędzia, bo to by świadczyło, że dzieło nie jest skończone. To co odczytujemy jako ślady narzędzia było świadomym kształtowaniem formy rzeźbiarskiej w przekonaniu, że polichromia ostatecznie wygładzi i stworzy właściwą fakturę. Czas stał malaturę z rzeźb kapliczkowych i odsłonił to, czego ludowi artyści nigdy nie chcieli pokazywać. A my dzisiaj to „obnażenie” powierchni nazywamy „uludowieniem”. Popularny jest również osąd, że ludowość polega na prymitywizmie formy, który przejawia się np. w dysproporcjach wielkich głów w stosunku do całej postaci, na wy-

olbrzymianiu oczu, nosów czy rąk, spłaszczaniu twarzy itp. Stąd też wielu współczesnych rzeźbiarzy, pragnących zyskać miano ludowych, celowo deformuje przedstawione postacie doprowadzając je często do żalosnej groteski.

Dawni ludowi samoucy wykonywali swoje świątki najlepiej jak umieli. Stosowane przez nich środki ekspresji były bardzo różne, zależne od tego, co który z nich chciał wyrazić, co traktował jako najważniejsze, co chciał uwypuklić i podkreślić. Należy przy tym pamiętać, że dawne świątki były przeznaczone do kapliczek, a więc autorzy wiedzieli, czy też częściowo zasłonięte. Twórcy też częściowo zasłonięte. Tworzyli więc świadomie niezbędne przerysowania lub nawet przesunięcia części ciała do przodu, tak by to, co najważniejsze w danej postaci można było widzieć we wnętrzu kapliczki. Uniesione na słupach figury wymagały znowu zmiany proporcji pionowych w celu uniknięcia deformacji w wyniku skrótu perspektywicznego. A więc były deformacje celowe właśnie dla uchronienia widza od deformacji optycznych. Dzisiaj te stare świątki oglądamy w muzeach na wysokości oka, a często nawet poniżej. Stąd też możemy popełnić błędy w ocenie „prymitywów”, które wcale prymitywami nie były.

Wracając do naszego konkursu wspomnieć należy o autorach, którzy unikając powyższych schematów potrafili tworzyć ogromnie interesujące prace posługując się różnymi środkami wyrazu, a także bejca czy zostawiając naturalną barwę drewna. Do najbardziej samodzielnych i oryginalnych współczesnych rzeźbiarzy ludowych należy bezsprzecznie Antoni Baran z Opoczna (I nagroda). Wypracował on prosty, lecz niezwykle trafny i frapujący styl płaskorzeźbionych obrazów. Posiadają one zadziwiająco archaiczny wyraz dzięki syntetycznej formie przedstawianych postaci oraz polichromii z dominacją czerni, czerwieni i złota. Indywidualny styl tego artysty powstał z intuicji i ciekawej wyobraźni przypominające tę, jaka cechowała dawnych świątkarzy. Utalentowanym i poszukującym niezwyklej środków wyrazu artysty jest też Antoni Toborowicz z Woli Libertowskiej, który tworzy niespotykane dotąd kompozycje łączące płaskorzeźbę z wiklinową plecionką. Wyróżnia się też Michał Prokopiuk z Bazylii pod Łodzią rzeź-

biący toporem w dużych kawałkach pni dynamiczne postacie. Odwaga z jaką wydobywa zamierzone pełne wyrazu postacie cechuje tylko świadomych celu mistrzów. Cieszy fakt, że do grona sławnych rzeźbiarzy, takich jak Józef Zganiacz z Falkowa (III nagroda) czy Jan Krajewski z Zawidza Kościelnego (wyróżnienie), dołączają młodzi utalentowani artyści. Na omawianym konkursie dobrze wypadli Roman Miklaszewski z Zawidza Kościelnego (III nagroda), Kazimierz Daliwela z Torunia (III nagroda), Maria Komorniczak z Piotrowic, córka Ludwika Szczepaniaka z Antoniówki (wyróżnienie), Krzysztof Osak z Lukowa (wyróżnienie). Wśród autorów prac nienagrodzonych, a nie gorszych od nagrodzonych wymienić należy Jarosława Furgalę z Polwicy, Edwarda Kozłowskiego z Otłoczyna, Piotra Saksona z Poblócia i Karola Ziomko z Michalina.



Michał Prokopiuk, *Analfabetyzm*, rzeźba w drewnie, polichromowana, Bazylija, woj. łódzkie

Fot. Lucjan Demidowski

Swoisty rozwój przeżywa rzeźba ceramiczna. W szeregu starych ośrodkach garncarskich zanik popytu na tradycyjne naczynia ceramiczne skierował uwagę twórców ludowych na rzeźbę. Już przed wojną Stanisław Kosiarski w Ilży tworzył piękne i różnorodne figurki ceramiczne, a po jego śmierci we wrześniu 1939 r. córka Jadwiga przejęła pracownię i kontynuuje do dziś sztukę ojca. Dołączyli do niej po 1945 r. Wincenty Kitowski i szereg garncarzy w innych ośrodkach kieleckich. Charakterystycznym zjawiskiem stało się, że żony i córki garncarzy zaczęły rzeźbić. Dzięki zbytywno zorganizowanemu przez „Cepelię” nastąpił rozwój tej tradycyjnej gałęzi sztuki ludowej zanikającej w XIX w. z powodu konkurencji metalowych i porcelanowych kropielniczek i figurek religijnych.

Na nasz konkurs przygotowali prace przede wszystkim młodzi twórcy. Ze starszych nagrody uzyskali: Stefan Sowiński z Chałupek (I), Krystyna Moldawa z Rędocina (III) i Helena Kaczmarek z Ostrowca Świętokrzyskiego (III). Rewelacją stały się prace Marii Milewskiej z Jasienia (I nagroda) córki znanego garncarza Romana Zaprzalki z Rzepiennika Biskupińskiego oraz Jana Szwożłisa z Mogielnicy (II nagroda). Ten ostatni jest młodym uczniem Antoniego Badowskiego, który ogromnie raduje się, że ma następcę w sławnym niegdyś ośrodku garncarskim. Z wyróżnionych autorów wymienimy Janinę Gozdecką i jej brata Czesława Seweryńskiego z Odrowąża, kontynuujących rodzinną tradycję ich ojca, wielokrotnie nagradzanego na konkursach garncarza Stanisława Seweryńskiego. Wprawdzie Władysława Prucnal z Medyni Głogowskiej otrzymała tylko wyróżnienie, ale może to wynik tego, że już przyzwyczailiśmy się do jej stylu rzeźbienia i chcielibyśmy widzieć poszukiwanie nowych jakichś form? Nie ulega kwestii, że ta artystka, wywodząca się również ze sławnego ośrodka garncarzy wiejskich, rozwinęła lokalne tradycje rzeźby ceramicznej zapoczątkowane po wojnie przez zapomnianą już Emilię Chmiel. Prucnal stworzyła własny styl i osiągnęła duże mistrzostwo. Należy do prekursorów tej gałęzi sztuki ludowej, od lat też samorzutnie i społecznie prowadzi dziecięce kółko rzeźbiarzy ceramicznej w rodzinnej wsi.

Trudno nie odnotować jeszcze jednego faktu związanego z rzeźbą

ceramiczną jaki dał się poznać przy okazji naszego konkursu. Otóż w sąsiadującym z Medynią Głogowską Zalesiu prowadzi pracownię ceramiczną Stefan Głowiak. Świetny garncarz i rzeźbiarz, który tym razem nie wziął udziału w konkursie. Przystosował on w pobliskiej wsi Czarna, córkę i zięcia do kontynuacji rodzinnej tradycji rzemieślniczej. Cóż z tego, kiedy wyłączając się spod opieki spółdzielni cepeliowskiej zdał się na gusty niewybrednych odbiorców i myśląc o powiększeniu zarobków pogubił się w kryteriach estetycznych. Odbiło się to również na artystycznym poziomie prac córki i zięcia. Wspomnieć jeszcze trzeba, że brak na konkursie prac z Urzędowa-Bęczyna jest ważnym sygnałem zaniku tego silnego niegdyś ośrodka.

Tak już przyzwyczailiśmy się do malarstwa na szkle odrodzonego na Podhalu jak Feniks z popiołów, że stajemy się bardzo wybredni. Jury nie przyznało nagród I-szych i II-gich, a jedynie Zdzisław Walczak z Zakopanego obdarzony został III nagrodą. Wśród wyróżnionych znaleźli się: Anna Basmann z Gnieźdźewa (Kaszuby), Janina Jarosz z Zakopanego, Piotr Piotrowski z Gilówki (Gorce), Rozalia Szypułowa z Czechowic-Dziedzic (Śląsk) i Stanisław Wyrteł z Zubrzyicy Górnej (Orawa). Ten terytorialny rozrzut wyróżnień świadczy, że w różnych regionach podejmowane są udane próby wskrzeszenia tej typowo ludowej gałęzi sztuki. Daje się jednak zauważyć zjawisko trochę niepokojące. Otóż specyfiką malarstwa na szkle i to może najważniejszą była jego stylowa odrębność w poszczególnych regionach. Zachowane zażytki pozwalają ustalić te regionalne cechy. Szkoda jednak, że poza Podhalem nie nawiązuje się do ludowego stylu, nie korzysta z arsenału ornamentyki stosowanej na szklanych obrazach. Indywidualne poszukiwania formy poza tradycją rzadko przynoszą interesujące artystycznie wyniki. Częściej dominuje naśladownictwo malarstwa sztalugowego, a w konsekwencji zaczyna panować maniera obca technice malowania na szkle, która nie pozwala uzyskiwać efektów specyficznych dla tej sztuki. Zainteresowanie malarstwem na szkle powinno być ważnym sygnałem dla mecenasów, którzy powinni zorganizować regionalne konsultacje dla twórców, zanim utrwala się błędy warsztatowe i złe nawyki zdeorientowanych ma-

larzy. Warto się tym zająć, gdyż do malowania na szkle garną się przede wszystkim ludzie młodzi, często bardzo utalentowani, a co najważniejsze pragnący być nosicielami tradycji artystycznych swoich regionów.

* * *

Dywany dwuosnowowe stanowią fenomen ludowej kultury artystycznej występujący w niewielu krajach. U nas znajomość tej trudnej i ciekawej techniki tkackiej zachowała się wyłącznie na wsi, głównie na Podlasiu. Rozpoczęte przed wojną i kontynuowane kilkanaście lat po wojnie konsultacje prof. Eleonory Plutyńskiej spowodowały wspaniałe renesans tej gałęzi rękodzieła ludowego. Dziś możemy mówić o wykształceniu się z tradycyjnego tkactwa odrębnej gałęzi sztuki ludowej, która przeżywa autentyczny rozkwit. Na konkurs wpłynęły dy-

wany od 22 twórczyń, z których 11 uzyskało nagrody i wyróżnienia. Pierwsze nagrody otrzymały Halina Fiołek z Węgrowa, uczennica sławnej i zasłużonej mistrzyni Dominiki Bujnowskiej oraz Teresa Pryzmont z Wasilówki, drugą — Regina Maselbas, trzecią — Jadwiga Babieno, Filomena Krupowicz i Maria Mazerska z Janowa oraz Czesław Jaroszewicz z Wasilkowa, syn Adolfa i Felicji, dziś już postaci historycznych, z którymi prof. Plutyńska rozpoczęła dzieło odrodzenia tkactwa dwuosnowowego.

Zupełnie odrębny problem stanowi malarstwo sztalugowe na płótnie i płytach pilśniowych. Trudno tu mówić o kontynuacji tradycji ludowych, więc jury konkursu nie oceniło prac malarskich jako wspólczesnej sztuki ludowej. Analizowano wartości artystyczne, oryginalność pomysłów, samodzielność i spontaniczność w odnajdywaniu formy.

Na konkurs wpłynęło wiele bardzo interesujących prac. Właściwie poziom tego malarstwa przewyższał inne rodzaje sztuki. Równocześnie jeszcze raz ostro zarysowało się pytanie, jak ustosunkować się do malarstwa nieprofesjonalnego w świetle obecnych kryteriów służących kwalifikacji danego twórcy do grupy ludowych czy „innych” i jakich wobec tego? Nie można unikać odpowiedzi na to pytanie, gdyż spora rzesza zdolnych i ciekawych malarzy pozostaje poza sferą wpływów naszego Stowarzyszenia, „Cepelia” też się nimi nie interesuje, jedynie dzięki orędownictwu Aleksandra Jackowskiego, obrońcy sztuki intuicyjnej znajdują uznanie w Ministerstwie Kultury i Sztuki na marginesie mecenatu nad sztuką ludową. Sprawy tego malarstwa wymagają oddzielnego omówienia, poświęcę im zatem osobny artykuł w „Twórczości Ludowej”.

• DEBIUTY •

Bernadetta Żołądek urodziła się 30 V 1937 r. we wsi Chlewiska. Jest rolniczką. Ma ukończoną szkołę podstawową. Wiersze dla dzieci, bajki, zagadki zaczęła pisać w 1984 roku. Dotychczas nigdzie swoich utworów nie drukowała.

BERNADETTA ŻOŁĄDEK

Urywek szczęścia

Daleś mi urywek szczęścia
przyniosłeś spojrzeniem w moje oczy
wystarczy na... czas...
a zbiera się wiele
na jutro na miastę
na zawsze
schowam w bezpiecznej komórce
opatulę pamięcią
i będzie ciepło
choćby w niekorzystny dzień
spojrzę w przeźrocze przeszłości
wyciągnę na światło dzienne
urywek szczęścia

Byłam zorzą

Byłam zorzą i wyszło słońce
znikłam jak poranna rosa.
Byłam tęczą pod sufitem nieba
ale bardzo krótkotrwała
Byłam mgłą nieporadną
przykucnęłam na czyjąś niekorzyść
i odezwał się zgrzyt
Byłam księżycem
i czułam się wspaniale u boku Jowisza
Byłam piorunem
uderzyłam w sedno
rozbiłam i znikłam

Dopiero wiosna, ale pora już myśleć o wakacjach. Nie pojedę do Turcji, Grecji ani nawet Bułgarii tylko na ulubioną wieś. Jak będzie w tym roku? Na pewno coraz drożej, a więc i letnicy muszą przyjechać z pełniejszą kieszenią. Jakie będą w tym roku dzieci z miasta? Czy takie jak w minione wakacje?

Nad talerzami z fasolową siedzi troje ładnych, dużych, dobrze odżywionych. Najmłodsze babcia ma po prawicy, ale i w starszych stara się umocnić ducha: temu rozgniecie fasolkę widelcem, bo dziecko nie przelknie całej, to zachęci do zjedzenia sznycelka, trzeciemu słodyczą głosu doda odwagi do przelknięcia młodych kartofelków. Stołówka wczasowa, prywatna. Jeden obiad za 500 zł.

Inna z mam siedzi godzinę po obiedzie przy talerzu pacholecia, którego sylwetka wskazuje na przekroczenie cienkiej granicy między nadwagą a otyłością. Mama nie ustępuje, choć postronnych gości ogarnia litość na widok dziecka, które ma oczy w słup, a w buzi mu, przepraszam, rośnie... Inne miejskie dziecko przeżywa na wczasowisku cudowne chwile — oto miesiąc nie widziało rodzonyj matki bawiącej za granicą, ale za to dostało w prezencie kolejną lalkę Barbie, a do niej szafę ciuchów, z suknią ślubną i tiulowymi rajstopami „w serduszka”. Dziewczynkom starszym i młodszym oczy wychodzą z zachwyty, ale zabawa się kończy, gdy przy jakimś konflikcie sześciolatnia posiadaczka „majątku” wszystko wyrzywa z rąk koleżanek krzyżąc — to moje, moje...

Zwracający uwagę swą

urodą 12-letni chłopiec z dużego miasta nie mówi nikomu „dzień dobry”, nie uśmiecha się; dorosłych, którzy go zagadną z sympatią bierze za idiotów, nie wie o co im chodzi.

Takie widziałam dzieci z miasta na wczasach pod kryzysową gruszą.

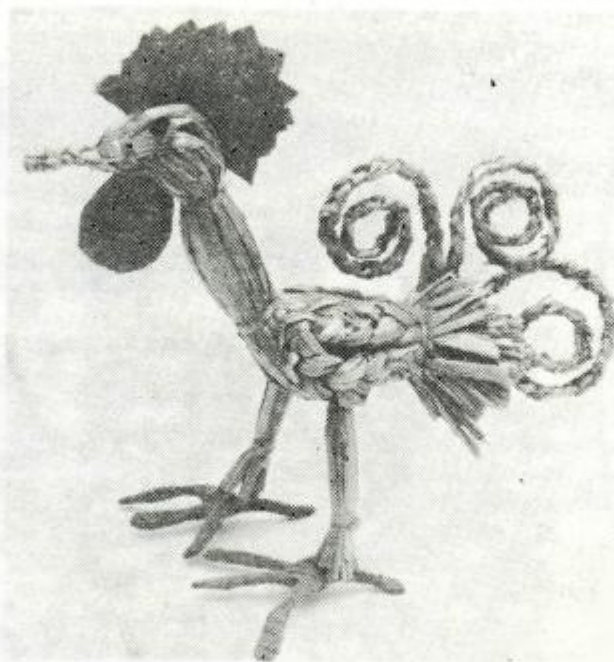
W budynku letniska, w którym mieszkają dzieci z miasta sprząta korytarze i toalety 13-letnia dziewczynka ze wsi. Robi to za

Dzieci z miasta różnią się od dzieci ze wsi. Oczywiście nie wszystkie miastowe są aż tak rozpieszczane i pewne siebie jak te, o których wspominałam. Ale generalnie, dzieci rolników od małego, jak ich rodzice, włączone są do pracy. Mniej żądają, mniej pyskują, rozumieją pracę. Ale rozumieją jeszcze coś innego, co w miastowych szkołach darmo wypełniane jest wiedzą z książek — znają

Dzieci ze wsi, dzieci z miasta

pieniądze, żeby pomóc rodzicom. To są też jej wakacje. Znajome licealistki ciężko pracują cały lipiec obrywając maliny na działce dziadków, aby zarobić na tureckie dżinsy, dziś prawie szkolny mundur. Dzieci mojej gospodyni, uczniowie szkoły podstawowej plewią z rodzicami tytoń, w wolnych chwilach bawią młodszego brata.

mowę natury. Chłopaki z piątej i szóstej klasy lażą po starym drzewie czereśni ze sprawnością cyrkową. Paroletnia siostra towarzyszy im we wszystkich spotkaniach i choć nie gramoli się na drzewa, to przecież bez zmruczenia oka przechodzi przez wysokie pokrzywy, drzącą kładkę na rzece, nie piszczy na widok myszy, pszczoły czy osy.



Leokadia Paczek, Kogut ze słomy, Siedliska, woj. opolskie
Fot. Piotr Maciuk

Do trzynastoletniej koleżanki z miasta mówi — dlaczego ty się tak wszystkim boisz?

Wiejskie dzieci wiedzą, które pole jest czyje i co na nim rośnie. Znają grzyby i ścieżki w lesie. Zdarza się, że obudzone przez ojca o czwartej rano idą z nim na polanę, gdzie ostatnim wozem przyjechali Cyganie i śpiewają, ostatnie już może cygańskie pieśni... Zdarza się, że wesele u sąsiadów spędzają w grodzie na stogu siana nabrawszy tam z weselnego stołu kielbasy i słodyczy... Od dzieciństwa jeżdżą na rowerach, potem motorynkach i traktorach, dadzą jeść stworzeniu, przypilnują domu, nazbierają jagód i grzybów; wiejskie dzieci...

Będą wkrótce dorośli, ale rozumienia przyrody, życia nie odbierze im nikt. Zawsze będą się czuć w polu i w lesie jak u siebie w domu, będą tęsknić za ziemią.

Na moich letnich wczasach spotkałam warszawskich znajomych, którzy przyjechawszy do Puszczy Solskiej w ogóle nie wchodzili do lasu. Bo coś gryzie, kłuje, bo po jagody trzeba się schylać, a grzyby nie rosną na ścieżce. Otoczeni lasem odgradzali się od niego dymem z papierosów, aromatem kawy, stosami książek. Wszystkie warszawskie obyczaje zostały przeniesione do leśnego domku. Nie przypuszczałam, że można być w lesie i nie cieszyć się nim wtedy, kiedy jest najpiękniejszy — pachnący, śpiewający, bogaty.

Czy człowiek z miasta musi być aż tak wygodny, że aż ślepy na naturę? Z czego się to bierze, myślałam, dopóki z zadumy nie wytrąciły mnie usilne próśby trojga dorosłych, pochylonych nad tłuszcikiem chłopczykiem — zjedz jeszcze troszczkę... syneczku.

Teresa Rafalska

STOWARZYSZENIE – CEPELIA

Po dłuższych konsultacjach i dyskusji Centralny Związek Spółdzielni Rękodzieła Ludowego i Artystycznego „Cepelia” oraz Zarząd Główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych, nawiązując do dobrej tradycji porozumień z pierwszych lat działalności STL, postanowiły podjąć bliskie współdziałanie. Niżej publikujemy w całości „Porozumienie o wzajemnej współpracy”.

Porozumienie o wzajemnej współpracy

Kierując się dążeniem dla zapewnienia właściwych warunków ochrony i rozwoju współczesnej sztuki ludowej i rękodzieła ludowego oraz w celu rozszerzenia współpracy w kultywowaniu wielowiekowych tradycji kultury i twórczości ludowej „Cepelia” Centralny Związek Spółdzielni Rękodzieła Ludowego i Artystycznego w Warszawie reprezentowany przez:

1. Prezesa Zarządu — Jerzego Szymanka
2. Dyrektora Generalnego — Marka Książka

oraz

Zarząd główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie reprezentowany przez:

1. p.o. Prezesa Zarządu — Bronisława Cukra
2. Dyrektora Biura — Zdzisława Podkańskiego

zawarły w dniu 13 stycznia 1989 roku w Warszawie następujące porozumienie:

§ 1

Uznając za konieczne podjęcie wspólnych działań mających na celu realizację statutowych zadań spółdzielczości rękodzieła ludowego i artystycznego oraz Stowa-

rzyszenia Twórców Ludowych w dziedzinie sztuki ludowej i rękodzieła ludowego strony porozumienia rozwijać będą wzajemną współpracę koncentrując zwłaszcza szczególną uwagę na:

- 1) ochronie i rozwoju tradycyjnej sztuki i rękodzieła ludowego,
- 2) zachowaniu ciągłości tradycji regionalnych oraz wysokiego poziomu twórczości ludowej,
- 3) organizowaniu wystaw, konkursów, targów, kiermaszy oraz innych imprez mających na celu propagowanie sztuki ludowej i rękodzieła ludowego,
- 4) organizowaniu konferencji naukowych, sympozjów, szkoleń,
- 5) promocji współczesnej twórczości ludowej,
- 6) udzielaniu pomocy, w miarę istniejących możliwości, w zakresie zapewnienia surowców, materiałów i narzędzi dla twórców ludowych i rękodzielników,
- 7) organizacji i prowadzeniu sprzedaży dzieł sztuki ludowej i rękodzieła ludowego,
- 8) udzielaniu wszechstronnej pomocy na rzecz twórców ludowych i rękodzielników.

§ 2

W celu zapewnienia wszechstronnej realizacji postanowień porozumienia strony podejmą działania zmierzające do nawiązywania bezpośredniej współpracy pomiędzy jednostkami organizacyjnymi spółdzielczości rękodzieła ludowego i artystycznego oraz ogniwami terenowymi Stowarzyszenia Twórców Ludowych.

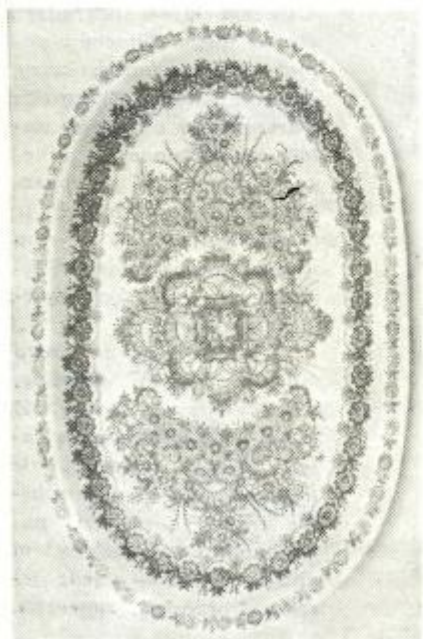
§ 3

Szczegółowe zasady i kierunki współpracy stron ustalone będą w odrębnych protokołach w IV kwartale każdego roku na rok następny.

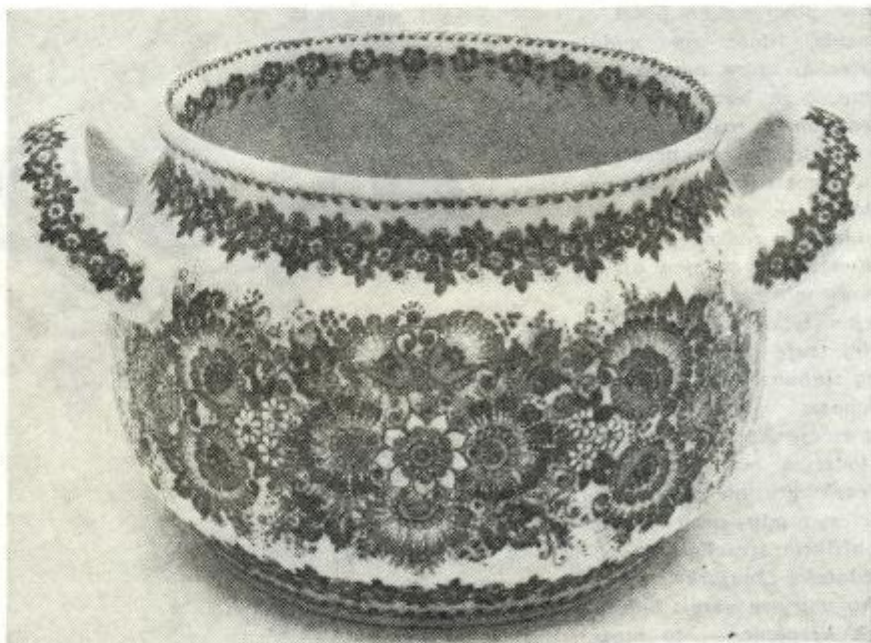
§ 4

Strony porozumienia zapraszają będą przedstawicieli drugiej strony do udziału w pracach samorządowo-statutowych realizujących zadania objęte niniejszym porozumieniem.

Ręcznie malowana porcelana opolska



Gertruda Hurek, Półmisek



Krystyna Szkilnik, Waza

Fot. Piotr Maciuk

PYOZA

CZESŁAW MAJ

Mateuszowa pokusa

(Gawęda)

Ludzie gadają, że jak człowiekowi się dobrze wiedzicie i żyje bez zmartwienia, to wtedy diabeł się smuci. Chodzi koło człowieka, miele ogonem i patrzy żeby mu życie obrzydzić. Rymarzów Mateusz był to chłop dobry. Od gorzały stronił z daleka. Każdego uszanował, że nawet ptaka nie obraził. Chodził po odpustach, w kościele proboszcza oprowadzał po kweście. Dla tego diabeł chodził koło niego markotny ale znalazł i na niego sposób. Po sąsiedzku, za drogą siedział Wawrzek Pilich ze swoją babą Natalką, co ją wszyscy zwali Nacia. Mówili o niej, że ją „Pan Bóg uplusnął, tylko nie umusnął”. Jeszcze jak była dziewuchą, to miała ogromne powodzenie, tylko wzięcia nie było. Czepiała się nachalnie chłopaczynów, a jak szła to tak pociesznie ruszała zadem, jakby wierciła w pośladku mak. Ale kiedy daje Pan Bóg kupca, to diabeł faktora. Ktoś spatyrał Naci małego bajtla i powodzenie się skończyło. Ale się tym nie przejęła, sprowadziła skądś wdowca Pilicha i poślubiła. Jaki ten Wawrzczyną był, to nie daj Boże. Mały, portczyzny wisiały jak na strachu, nigdy nie zapięte, „ni pisaty, ni cytaty”. Gadał jəkato, a że był wiecznie zakatarzony, to u nosa huštała się kapka. Baba dbała o niego, jak pies o piątą nogę. Dalej psy pasła z obcymi chłopami. Mateuszowa przestrzegała swego.

— Tylko się z tą frymużnicą nie zadaj, bo ona sprowadzi na naszą chatupę jakie nieszczęście. Ona i w kościele przewraca gały i patrzy na chłopską stronę.

Mateusz to pamiętał. Raz poszedł, Nacia pielila grzędy i powiada:

— Sąsiedzie, chyba jakiś robak mnie ukąsił i mam jakiś gruczoł na udzie, może zobaczysz?

Ale chłop nie był ciekawy tego robaczywego kęsa i jakoś się wykręcił. To znowu poszedł do izby, patrzy, a tu sąsiadka się obuwa w trzewiki. Założyła nogę wysoko na stół i powiada:

— Mi się widzi, że jucha Żyd zrobił za duże ciżmy i jakoś mi do łydów nie pasują.

Chłop uciekał, gdzie mógł z oczami, wreszcie się jakoś wyciwichał. Aż tu kiedyś baba przykazała z rana Mateuszowi:

— Weź kubek, leć do Naci pożycz żdziobek octu, bo narobiłam drygli i nie ma czym owonić. Tylko wracaj na jednej nodze.

Poleciał w dyrdy, wlaźł do izby, a tu Nacia leży na łóżku i jęczy.

— O Jezu, chyba umrę, jak mnie boli serce i głowa. Chodź, przyłóż ucho i posłuchaj.

Przyłożył ucho do piersi, ale nic nie mógł się połapać. Na to baba doradziła:

— Wsadź rękę pod cyncnik, to może co poczujesz.

No i poczuł coś ciepłutkiego, co nie miało ani gnatka, ale choroby nie mógł wymiarkować.

— No to jak nic nie czujesz — powiada Nacia — to pokrop mi chustkę octem, bo to dobre od głowy bolenia.

Chłop pokropił i zaczął zawiązywać na głowie, a w tym momencie Nacia zimała go w pół i wciągnęła na łóżko. Nie wiadomo co by się stało, bo w tej chwili we drzwiach stanęła rozjuszona Mateuszowa z kopyścią w ręce. Dopadła do łóżka i poczęła grzmocić obojgu, gdzie popadło. Mateusz wyskoczył z łóżka jak oparzony i pognął na przelań do domu. Na Nacię spadło jeszcze kilka plag, wreszcie baba chwyciła za nóż i rozdarła pierzynę na pół. W izbie zrobiła się jakaś niewidoka. A jeszcze w progu wrzasnęła:

— Czekaj, ty pulśnio przebrzydła, w niedzielę zanioś świecę na ołtarz, żebyś tak samo skapiała, ty osmanicończona.

W oplotki powychodziły sąsiadki i dopytywały się, co to za sądny dzień u Pilicha, ale rozdygotana połowica tylko krzyknęła:

— Nic się nie stało, tylko Nacia, ten zdybuch przejęty, chciała się bydłować z moim chłopem.

We wsi wszyscy o tym gadali. Na Mateusza spadła pokuta. Baba nie puściła więcej na łóżko, bo gadała, że nie potrzebuje wycirucha. Sypiał pod sukmaną na ławie koło pieca. Tydzień nie jadł warzy, tylko jak porwał kawał razowca, kiedy baby nie było w izbie, to żywił się szczawiem co bełwił się na podlasku. Nacia zaś wyleczyła siniaki zielem zajęczego skromu, co to pryczyła na kurzym smalcu, bo to dobre od takich strafunków. Jednak na wsi wszyscy długo pamiętali, jak to Mateusz wylikował Nacię. Na schadzkiach Mateuszowa zawsze gamzała:

— Oj, moje kumy kochane, chłopu i psowi nie trza nigdy wierzyć, bo oba są na jednej łące pasione, a dla baby to już zawsze taki zadryndany los. Byłe jaka łazajda, co aby chłopem czuć, to już lata po wsi za żeniączką, aby się pory trzęsą, a jakby zipnął do której, że ją chce, to już dziwucha leci jak ćma do ognia. Po tem jest takie życie ni umrzeć, ni ożyć. Lza, lżę tylko pobija.

A chłop tylko potakiwał małżonce, tak ludzie kochane. Tylko umarlakowi nic się nie trafi, ale żywemu zawsze. Na wsi do dziś pozostało porzekadło: „Pomoże jak Natalce Mateuszowe liki”.

Jakub

Taki wieszny łód wielu lot ludzie nie doświadczyli, tak się galancie zapowiodoło. Kole połowy lutygo śnieg stopniol i przez cały tydzień belo tak ciepło, że kiej Cygany jechały przez wieś to Cyganki bosso za wozamy leciały. Pod koniec luty wzion się stygnoć, jaz się rešta zimy wróciła. A juz ni ma pamintnika na cały nasy wsi co by poświęcił, że się kiej słonecko schowało na ament, na całe dwa miesiunce — jak to latoś belo.

Co prowda to mróz ino nocamy bywoł i to tyli, że rano ledwie gęś po lodzie przesła, a z rana śnieg zawse witoł dziunek, późnik w dysc się przeminioł, jaz się cerno pod wiecór zrobiła zimia. Kozdy dziń bel mokry, cimny i zimny. Casem ino wieczorem gwiozdka się jakoś pokozala ale rano łód nowa tego samygo. Sielno mokoś się zrobiła. Bywało, że nawet na trachcie mozno belo łobocyć, jak chłop ino przedniem połówkum woza jedzie, bo nawet galanto škopina cytygo z błota wywlec ni mogła. Na cornych polach zaceny przyświcać jyziorka, ludziska zacyny chorować ze i pogrzeby zgęściwały, a ze łoński rok plynny nie był, to i kopce kartoflane pryntko chudły, zboze się kończyło, pomaluchnu to i głód do niechtóry chaty zaglondać zaceni, że poprzebiane dziady koniec świata zaceny przepowiać.

Co prowda skowrunki przyleciały, ale zeby chtóry zaśpiwoł to się nie słysało. Kobity płótka porobiły tyła, że ni mozno go było wybielić, bo słonecko ani rus zeby się pokozalo. Ludzie zmarkotnieli, przygaśli, a ksindze poceny modlitwy lo pogodzie namowiać i mse lo ustanie zlygo powietrza łodprawiać. Wreście we św. Wojciecha nadesed ranek, że ani śnieg, ani dysc nie podol. Mgła, co prowda, genściachno się na zimie zwalila ale ciepłik belo lo wiela, a kole połednia mglisko się skrupilo i nareście po roz pirsy łód dwu miesiuncy wyjrzało słonecko, a pod wiecór niebo się tak wycyściło, kiej by go zarnowcowom mietłom wyzamiatol.

— Widno, że św. Wojciech — pirsy nas misejonarz pogodzie lo nos u Pana Boga wyprosil. Co dziń belo ciepłik a koniec kwietnia całkim się w lato przyłodziol. Chłopy ze śpodłamy rusyły w pole przeguny przegorniać, wode spuscać, a niejedn, choć zawininte miol nogawice do kolun to się i bosum nogum głymbik zapodoł, ale ludziska poweseleli, bo nie ino skowronecki śpiwały, ale i słowik — jesse kiej widno swoje wesele zacynoł. Tak, że w Zygmunta i wszystkie ludzie i wszystko bydło belo na polach. Na wieś rusyły druciorze łód gorków, żydoskie krawca, gonciorze, a dziadów i Cyganów, to jaz rojno nieroz belo. Kozden dziń bel słonecny i ciepły, a w łostatnego łogrodnika — Bunifacygo, to taki bel gorunc, że ino w gaciach i słumianym kapelusie mozno belo w połednie na dworze wytrzymać.

Dopiro w Zofije zelzało, że w słońcu, w kosuli belo akuratnie. Z pół dolotało wiokanie, bo zimia przodzi mokro na amynt się zesychała, to i łorka letko nie sła. Belo juz niedaleko połednia, a w karcmie, w Kalski Wo-

li ani zywygo ducha nie belo, totyz Jose — dzierzawca ty karcmy siedziol se na pińku brzozowym przede drzwiami i gapil się na gonciorza, chtóry ze swym pomagiryem nowe gonty na sopie przykarcemny zakladaol. Stary gonciorz bel wielgi chłop, gnociasty, w gorolskim kapelusie, a młody, co gonty podowol zwyczajnie śwarny podparobcok, co włosy miol długie i żółte kiej łowsionka. Te włosy mu casem łozwiloło jak kurz, co leciol trachtyem łód Kielcowki. Jose się nogle poderwoł, bo choć ino sparkamy mindzy powiekamy patrzoł, postrzyg, że w tym kurzu pojazd jakiś jedzie. A kiej się nogle poderwoł i rusyl do karcmy, to i skrzeczyć zaceni niby kura:

— Szłame — dar się do Zydka, co mu się juz mintkie wonsy siodły — aj waj, jakieś karete jedzie od las, nu dawaj ty mnie jarmulke i wiprany fartuch, a ty lecz po świeze wode i pościel, jasne płótno na ławe koło heblowany stół. Szłame szon, szon, co za chopek, u nigo ni ma głowe do taki interes un nawet nie widzi štery kunie i karete, Szłame — zagdokoł jesse Jose — ty, ty aj waj, ty nie być tyn ziołw, ty rób noge raz, raz i git, i cieble ni ma...

Jose nie po próznicy robił tyn harmider, bo kiej wyłeciol z izby skrzeconc i poprawiajone fartuch łobocył, że karyta folguje i zmirzo prościuchno pod drzwiami karcmy. Kiej ino pojazd podjechał, choć jesse štangryt — Jakub Łowcarek z kozła nie zloz, juz Jose się nisko kłaniał nie wiedzonc przecie cy karyta nie pusto. Ale wiadomo, że Zydzy zawse dobre bely do andlu totyz Jose zginty w pałak podleciol, drzewicki budy łotworzył, kiej dojrzoł hrabiego wyciongnul schodki i jesse bardzik się zgion w kłańbie — niby labyndź na swoim weselu, a przy tym kłanianiu godol: — Aj waj, co za goszcz! Jaśnie wielmożny pan hrabia, wielki goszcz. Nu prosim na izbe z Panym Bogim, może być herbata, abo od te goronc odpoczninie. W taki piekło i to musi pan hrabia — mój wielki goszcz — jechać...

Nie wiada co prowda, cy hrabia Skarbek na dobre do Bendkowa wracol, cy ino przejazdym, ale do karcmy weseł, Zyd za nim, drzwiami zamknyły i nie juz nie belo widać.

W tym casie Jakub Łowcarek (bel synem łowcorza ale, jak się zwol nie wiadomo) kuniami zatocył duze koło, zeby łodparowały, a późnik zatrzymol kunie w cieniu kole sopy, zloz z kozła, usiod na podnózk karyty i zaceni sukac tabaki. Lo cym się zamysloł nie wiadomo, a miol lo cym myślić, bo u hrabiego przesed wszystkie scyble, od guńca do štangryta w białych rękawickach, totyz i wiela widziol. Dosłuzyl się i zuny co bela u dwora pokojowom, a nawet godali, że pirsy jego syn miol być po hrabim, ale może to bela ino zandroś, bo zyly zgodnie i miały się nielicho.

Kiej po tabace kichnoł roz i drugi uslysol: — Zdrowia życym. Bóg zapłać — łodrzyk i zobocył gonciorzy. — Postaw półkworce łokowity, bo nie pojedzies — powiedziol

stary gonciorz. — Jesce nie belo, zebym nie pojechał — lodrzyk — a w gorunc ani som nie pije, ani nie stawiom — dodol — a przeciemi i w robocie — dopowiedziol uwazni patrzac na gonciorzy.

Na ten cos stary: — A mos coś chciol — wrzasnoi i walnoi sie malym mloteckiem po gorolskim pasie. I wówcas jakby chto logiń pod kuniamy napolił. Zaceny wirzgać, kopać sie, kwicyć. Przednie wykryncily sie do dyślowych, uprzenze sie plontaly, a kurz jak dym spod nich leciol.

Jakub sie pewniek lod razu zmiarkowol, bo skocyl jak loparzony, zdar z nogi but i lonucum przejechał po kuńskich grzbietach, a po tym skocyl przed pore dyślowum, wzul but i kopnoi nim w cubek dyśla i lodkrzyknoi tamtymu: — Jo dlugo nie cekom, ino zaro loddaje. I nie wiadomo cy za to, cy za co inne ale lata pekła i stary gonciorz spod na polepe.

W tym lumencie kunie sie uspokoily i stanyly w porzodku jak nigdy nic. Ino kurz spod nich jesce leciol.

Zebym wiedziol, ześ ty taki — dar sie gonciorz — wyłazone glowom mindzy łatamy, to przeciek bym ci tego nigdy nie ucynil i zeli nie łodmowis to zaro zeńde i piwo ci postawie. No cöz, z pocenstunku nic nie wyslo, bo hrabia juz bel przed karcmom i trza belo podjizdac. Jakub karete lotworzył, hrabia Skarbek wsiod, drzwi zamknol — schodek przed tym schowawsy, skocyl na koziel, strzelil wesoło z bata i tyle ich belo widać.

A Jose, co łodprowadził hrabiego, kłaniol sie dopoty jaz sie karyta kurzym nie łoblekła. Chocioz Jakub łod łojca łowczarza wiela sie naucyl, to wiadomo, ze ludzie downik wiela umioły i wiela rzecy sie na świecie wówcas dziolo. Scególnie po ty sielny zimie i mokry wieńsie. I jaz ciężko uwierzyć, boć belo to juz ćwierć dziewiętnastego wieku.

TRYBUNA POETYCKA

KAZIMIERZ FURMAN

Zawieś

Rozsypana wokół okolica
Las łąki pojedyncze drzewa

Z pola
Śpiew wysoko podnosi skowronek

Kret — milcząca ryba ziemi —
Na chwilę zabłądził w słońce

Zaskroniec wije się ścieżką
Ścieżka zaskroncem się wije

W mchach cisza wilgotna
Dostojność w topolach samotnych

Pod lasem chata zgarbiona
Z chustą słomianą na głowie

Pod lasem dziewczęta nagie
Wgryzają się w jabłka niedojrzałe

Grzechy topią w jeziorze
W oczach ich czerwone pląkanie

1988

Czytelnikom „Twórczości Ludowej” polecamy dziś lekturę utworów poetyckich Kazimierza Furmana z Sanocka k/Kłodawy Gorzowskiej.

Autor, pracujący zawodowo w Wojewódzkim Domu Kultury w Gorzowie Wielkopolskim, na swym koncie ma dwa indywidualne tomiki poetyckie: *Powrót do osłupienia* (1976) i *Kształcenie pamięci* (1980). Debiutował na łamach „Nadodrza” w 1974 r. Wiersze Kazimierza Furmana były publikowane m.in. w „Tygodniku Kulturalnym”, „Kamienie”, „Kierunkach”, „Katoliku”, „Nowej Wsi”, „Razem”, na antenie PR w Zielonej Górze a także w wielu wydawnictwach zbiorowych.

Poeta był nagradzany i wyróżniany w konkursach poetyckich i prozatorskich (m.in. I nagroda „Ziemia moich wierszy” — Warszawa 1984, I nagroda w konkursie J. Przybosa — Warszawa 1987). Na wydanie oczekują książki Kazimierza Furmana złożone w „Iskrach” i Ludowej Spółdzielni Wydawniczej.

Odyseja

Ja
Bezdomny żebrak noclegu
Choćby garści ciepła
Co w kobiecie się mieści
W życzliwym uśmiechu każdego człowieka
Szukam przystani
Miejsca gdzie odpocznę
Wiedząc że ten zydel przeznaczę dla siebie
Jakiś kąć
Jakikolwiek schronienie
Na ostatnie godziny

W moich butach jest takiego domu namiastka
W moich krokach jest droga do takiego domu

1983

ROCH SULIMA

Aspekt estetyczny piśmiennictwa ludowego

Twej jest „literackie”, nie nakłania do śledzenia „po- Nie jest nakierowany na to, co w literaturze ludomat naszej konferencji nie ułatwia mi zadania. ezi” w poezji, nie akcentuje problematyki estetycznej, a raczej organizacyjno-prawną. Jestem świadom ryzyka i ewentualnych zarzutów o estetyzm, a nawet arystokratyzm mojego podejścia. Ale konieczne jest dziś pytanie, choćby nawet miało ono postać cząstkową, o wartości estetyczne współczesnej twórczości ludowej, o wartości trwałe, które współbrzmia lub konkurują dziś z innymi akceptowanymi treściami estetycznymi, pożądanymi lub dominującymi, a więc charakterystycznymi dla kultury końca XX wieku.

Zdaje sobie doskonale sprawę z hybrydycznego, synkretycznego, a zatem niewyspecjalizowanego statusu tej twórczości, w której aspekt estetyczny prawie nigdy nie dominuje nad innymi. Zwracał na to uwagę już Stanisław Pigoń w *Zarysie nowszej literatury ludowej*. Czy rzeczywiście ta twórczość jest dzisiaj tworem niewyspecjalizowanym to sprawa inna, którą próbuję rozstrzygnąć dalej. W pełni przekonany o wielofunkcyjności (założonej i realizowanej) współczesnej literatury ludowej nie mogę jednak nie postawić pytania: — jak znaczy ta — wielokrotnie już bezpowrotnie grzebana — twórczość w kręgu istotnych ideałów i wartości kultury polskiej końca dwudziestego wieku, jak utwory ludowe sytuują się w kręgu pytań o los przyszły polskiej duchowości?

Jeśli mielibyśmy prawo mówić o współczesnej literaturze ludowej, „literaturze” w pełnym tego słowa znaczeniu, to musimy wskazać nawet nie autorów, ale teksty i dzieła, które nie tyle mogłyby sprostać — dajmy na to — dziełom członków b. Związku Literatów Polskich, lecz dzieła, które obroniłyby swoją estetyczną własność, jako nieredukowalną, przez nikogo nie podmienioną, czyli istotność, której nie da się zastąpić czymś innym. Nie powinniśmy mieć złudzeń, że jeśli chcemy mówić o współczesnej literaturze ludowej (nie można z nią utożsamiać wybitnych osiągnięć tzw. nurtu chłop-

skiego, znaczonych nazwiskami T. Nowaka, W. Myśliwskiego, E. Redlińskiego, M. Pilota), to musimy dać się obronić tej literaturze jako „literaturze”, czyli obronić się na polu potrzeb, spełnień i aspiracji estetycznych.

W dobie dominacji form zorganizowanego życia literackiego, innymi słowy — współczesnego systemu literackiego (składają się nań autorzy, dzieła, kompetencje odbiorców, ideały krytyki literackiej, instytucje, hierarchie wartości, sposoby modulowania tradycji itp.) nie można przykładać innych, czyli specjalnych, miar estetycznych, bo tylko miary estetyczne mogą być miarami specjalnymi, nie naruszającymi integralności dzieła literackiego. Miary specjalne można natomiast przykładać do funkcji społecznych, politycznych czy poznawczych współczesnego piśmiennictwa ludowego.

Takie postawienie sprawy zmusza do zajęcia radykalnie innego stanowiska, odmiennego spojrzenia na współczesną twórczość ludową. Innego niż to, które zajmowałem ostatnio, kiedy prowadziłem nie tyle analizę tekstów i ich realnych oddziaływań w środowisku chłop-skim, ile dokonywałem wstępnych rozpoznań oddziaływań potencjalnych literatury ludowej w macierzystym środowisku jej twórców (por. moją książkę *Literatura a dialog kultur*, rozdział: *Współczesne konkretyzacje i historyczne konteksty idei ludowości*, a szczególnie: — *Zjawiska współczesnej twórczości ludowej i nieprofesjonalnej oraz W stronę literatur regionalnych*). Tamto stanowisko, zmierzające do badania życia utworów ludowych w środowiska ich twórców, nigdzie i przez nikogo jeszcze dokładnie nie zostało rozwinięte i zrealizowane, choć pojawiło się wiele interesujących opisów cząstkowych, opisów przypadków indywidualnych (m.in. w pracach Aliny Aleksandrowicz, Wandy Pomianowskiej, Jana Adamowskiego, Anny Brzozowskiej-Krajki, Jacka Kolbuszewskiego, Donata Niewiadomskiego). Dziś szansę taką widzę w badaniach podjętych przez Izabelę Bukrabę z Instytutu Kultury. Pełna, systematyczna i nowoczesna monografia terenowa twórców ludowych jest dziś wciąż niezrealizowa-

nym postulatem. Znacznie lepsza sytuacja jest w plastyce ludowej, a to za sprawą studiów Aleksandra Jackowskiego i jego „Polskiej Sztuki Ludowej”.

Pora jednak dzisiaj na spojrzenie inne, jakby zewnętrzne, dopełniające spojrzenie wewnętrzne, które wydobywało kwestie funkcjonowania współczesnej twórczości ludowej w środowisku lokalnym, rodzinno-sąsiedzkim, regionalnym. Należy więc, choćby tylko wstępnie, uchwycić główne tendencje przeobrażeń współczesnej twórczości ludowej. Z jednej strony — odeszli już, lub odchodzą, twórcy jeszcze „przyfolklorystyczni” (K. Zaborowska, R. i W. Grzegorzycowie, P. Hołyszowa, Ignacy Grabarczuk, Waclaw Lipowski, Karolina Wołos, Waleria Żarnochowa i in.), którzy prezentowali wyraźnie swoje folklorystycznie „wczesne” (proste) formy wypowiedzi literackiej, noszące już piętno „autorskie”. Z drugiej strony — wyłoniła się wcale spora grupa pisarzy młodego i najmłodszego pokolenia, którzy — ukończywszy niekiedy nawet uniwersytety lub otrzymawszy pełne wykształcenie — odnajdują, bardzo często w poezji gwarowej, pełną identyfikację ze swoją macierzystą kulturą. Myślę tu m.in. o młodych twórcach z Podhala, o których pisał swego czasu na łamach „Regionów” (1977, nr 2) Klemens Górski, którymi zajmowali się ostatnio m.in. Michał Jagiello i Anna Brzozowska-Krajka. Nie wydaje się jednak, aby była dla tych młodych twórców możliwa inna droga, aby stawiać im inne kryteria niż te, za sprawą których zbudował swoją pozycję w literaturze polskiej, a jak ostatnio widać na przykładzie *Kamienia na kamieniu* W. Myślińskiego także w literaturze europejskiej — nurt chłopski.

Obserwacja współczesnej literatury ludowej (od kilku lat prowadzę systematyczne przeglądy tej literatury na łamach „Literatury Ludowej” i „Rocznika Literackiego”) nakłania do wniosku, że dominujące dziś treści estetycznie odnaleźć możemy na obydwu wskazanych wyżej biegunach, tzn. zarówno u twórców „przyfolklorystycznych”, jak i tych, którzy korzystają w pełni z licencji twórczości „autorskiej”. Rzadziej natomiast można znaleźć takie samorodki poetyckie, jak Władysław Flis, Tadeusz Sieraj, M. Mularski, Stanisław Janke i in., których utwory mogą sprostać współczesnym kryteriom estetycznym, a nie są w kręgu oddziaływania ani bieguna folklorystycznego, ani bieguna „autorskiego”. Wspomniane wyżej samorodki poetyckie są w tym względzie wyjątkami. Natomiast, między biegunem folklorystycznym i „autorskim”, jak można przekonać się z coraz liczniejszych publikacji w ramach Biblioteki STL, Wydawnictwa Lubelskiego, tzw. „zgrzebnej serii” poetyckiej LSW, wydawnictw towarzystw regionalnych i wojewódzkich domów kultury, w ostatnich, przyjmując w przybliżeniu, dwudziestu latach, ukształtował się typ względnie jednorodny, który dawniej określało się mianem twórczości amatorskiej, a w sensie ideologicznym — ludowej, ludowej w tym sensie, że była ona „dziełem ludu pracującego miast i wsi”.

Termin „twórczość amatorska” ma niedobre konotacje, szczególnie dzisiaj, jako rodzaj niechcianego spadku po socrealizmie. Zresztą nie możemy zapominać o — doskwierającym naszemu poczuciu realiów — paradoksie. Paradoks polega na tym, że w Polsce, Rzeczypospolitej Ludowej robotniczo-chłopskiej mamy już teraz dwa specjalne, zinstytucjonalizowane nurty pisarstwa, nurt pisarstwa ludowego pod patronatem STL, i nurt pisarstwa robotniczego — pod patronatem RSTK (Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury). Są to, w państwie ludo-

wym dwie specjalne literatury. Dziś już zapewne nikt nie wyobraża sobie, że STL czy RSTK mogłyby być przeciwwagą, a nawet swego rodzaju antidotum na wynaturzenia czy dewiacje ideowe twórców spod znaku byłego, czy aktualnego ZLP. Nikt już chyba nie podejrzewa, że STL i RSTK mogłyby być obojętną rezerwą czy pospolitym ruszeniem pisarzy polskich, zwolowanym do zaciągu w momentach krytycznych.

Kiedy mówimy dziś o mecenacie nad twórczością ludową, to nie możemy zamykać oczu na wskazane wyżej kolizje i niedogodności ideologiczne. Analiza współczesnych zjawisk piśmienniczych przekonuje, że twórcy spod znaku STL dosyć łatwo potrafią wyzbyć się dawnej jednostronnej deklaratywności, aczkolwiek wszystkim się to nie udaje. Stare hasło, przyswiewcające wszelkim známym formom mecenatu: „kto zamawia muzykę, ten dyktuje melodię” nie musi mieć dziś szerszego zastosowania, choć np. kolejne antologie Jana Szczawieja hasłu temu wcale się nie sprzeniewierzyły.

Rozbudowujący się nurt pisarstwa usytuowanego między biegunem folklorystycznym i „autorskim” („autorski” nie znaczy tu — profesjonalny) można by — bez większego ryzyka — nazwać nurtem esteelowskim. Nurt ten, stanowiący zjawisko względnie jednorodne, nie tyle nawet narodził się pod patronatem STL, ile skonsolidował się, zhierarchizował i wyosobnił się pod względem organizacyjnym, estetycznym i świadomościowym. Zjawiska rozproszone znalazły tu swój wspólny organizacyjny i literacki mianownik. Ale także dokonała się swoista regionalizacja (niekiedy wtórna) chłopskich zjawisk piśmienniczych. Regionalizm jest dla tego piśmiennictwa wyróżnikiem istotnym.

Nurt esteelowski (mowa tu przede wszystkim o piśmiennictwie) jest dziś nurtem dominującym wśród zjawisk ludowej literatury i wymaga szczegółowego oświetlenia. Bez organizacyjnych form mecenatu STL, nurt ten — na taką skalę — prawdopodobnie nie mógłby się rozwinąć. Jest więc, w jakimś sensie, skutkiem mecenatu STL. Tendencje dynamiki tego nurtu nie przebiegają według wektora historycznego, ale według wektora — aktualnego. Wyraźnie osłabły tendencje, zauważalne jeszcze w momencie narodzin STL, które można było odczytać jako świadectwo przechodzenia od folklorystycznego podglebia do niefolklorystycznych form wyrazu.

W pełni dziś ukształtowany i dobrze prezentujący się, choćby tylko ze względu na liczbę wydawnictw, nurt esteelowski charakteryzuje się innymi niż wcześniejsze zjawiska piśmiennicze parametrami wewnętrznej dynamiki. W początkowej fazie istnienia tego nurtu wyraźnie jeszcze oddziaływały, wskazane wyżej, bieguny: folklorystyczny — z jednej strony i „autorski” (niekoncesjonowany) — z drugiej. Dziś natomiast wspomniane bieguny straciły na znaczeniu. Podstawowym wymiarem dynamiki jest aktualność, a więc otwarcie na rzeczywistość bieżącą.

Dzisiejsze spotkanie, poświęcone formom mecenatu nad twórczością ludową, podejmuje jako próbę zdania sobie sprawy z przemian jakie nastąpiły w ostatnich dwu dziesięcioleciach. W sferze tzw. współczesnej twórczości ludowej są to przemiany istotne. Wiążą się one, mówiąc w uproszczeniu, z osłabieniem, a nawet zanikiem, niegdyś intensywnych napięć i zależności między dwoma wymienionymi wyżej biegunami: folklorystycz-

nym i „autorskim”. Poetą, który potrafił opanować w słowie ów dualizm, potrafił bezkolizyjnie poruszać się między tymi biegunami — był Jan Pociąg. Stąd też bierze się jego niepodważalna pozycja w polskiej poezji współczesnej. To właśnie Pociąg korzystał jeszcze z odczuwanej „inności” światopoglądowej i humanistycznej swojej macierzystej kultury, ale też doznawanej „inności” kultury oficjalnej, czy tzw. kultury „wysokiej”. Pociąg był pisarzem świadomie dwukulturowym. Swoją poezję robił właśnie z tej „różnicy”, gdyż potrafił różnicę tę w wierszach przewycięzać, odnajdując w niej najgłębszą wspólnotę widzenia, odczuwania, rozumienia słowa. Pociąg poszedł tym tropem co Leśmian, Przyboś czy Tadeusz Nowak.

Wyraził jeszcze w swej odrębności bieguny semantyczne kultury polskiej uległy spłaszczeniu. Kultura ludowa i kultura powszechna zbliżyły się do siebie w ten sposób, że kulturze ludowej z trudem dziś przypisać możemy „inność” czy odrębność. Jest ona (ta „inność”) jakby już opanowana estetycznie i poznawczo przez kulturę powszechną, populistyczną, a także masową. Nie wchodzi więc już w grę, poza „grą” samowiedzy kulturowej, co ma miejsce w najlepszych dziełach tzw. nurtu chłopskiego (Myśliwski, Kawalec, Redliński itp.), ożywcza, czy jak chcą inni „źródłana” inność (odrębność) kultury chłopskiej, będącej swoistą „rezerwą kulturową”, której zniknięcie zamazałoby tożsamość kultury polskiej.

Dynamika adresata wskazuje zatem na istotne cechy współczesnej literatury ludowej. Adresat bezpośredni (naoczny) akcentuje związek z aktualnością typu społecznego, politycznego i jest elementem więzi z konkretną wspólnotą (wsią, gminą, regionem), a nawet z konkretnymi ludźmi. Twórcy są wówczas swoistymi instytucjami społecznymi, instytucjami, które artykułują w słowie interes bliższej i dalszej wspólnoty. Opisując przemiany adresata współczesnej twórczości ludowej można stwierdzić, że dynamika tej twórczości wykazuje już inne wektory, inne parametry. Inne dominują w niej tendencje. Zanika wyraźnie oddziaływanie biegunu folklorystycznego oraz biegunu ideologicznego (wierszowana publicystyka polityczna głównie z lat międzywojennych, wiersze jako nośniki ideologii zorganizowanych ruchów chłopskich). Nasila się natomiast intensywność oddziaływania biegunu instytucjonalnego i biegunu estetycznego („autorskiego”).

Współczesna twórczość ludowa, a szczególnie poezja ludowa, dzieje się między tym, co estetyczne, a tym, co pragmatyczne (użytkowe), między słowem traktowanym jako przejaw kontemplacji, a słowem jako przejawem działania. Jeśli jeszcze w początkach lat 60-tych, kiedy to twórczość ludowa wyzwalała się z reglamentowanej i dyrektywnej formy twórczości amatorskiej, dynamikę współczesnego piśmiennictwa ludowego wyznaczało swoiste napięcie między biegunem folklorystycznym a ideologicznym, to dziś dynamikę interesujących nas zjawisk współczesnej twórczości ludowej określa napięcie między biegunem pragmatyzmu i estetyzmu. Ale trzeba zauważyć, że obydwie te bieguny są jakby „rozsunięte” w poziomie, są sposobem modulowania aktualności, a nie wieczności, rozumianej jako magiczno-sakralne roztopienie się w świecie.

Współczesna twórczość ludowa motywowana jest przez zmienne impulsy aktualności, przymusy czasu teraźniejszego, który wyraża się bądź w planie pragmatycznym, bądź w planie estetycznym. Pogłębiające się rozumienie aktualności (teraźniejszości) nie może dziś obejść się bez

wyeksponowania pierwiastków estetycznych, a więc przeżycia piękna „utworzonego” przez człowieka i na ludzką miarę. Aspekt estetyczny oczyszcza się tu z najróżniejszych postaci służebności. Pojawia się kwestia, którą stawiał Norwid we wstępie do *Vade-mecum*: „(...) myślę, że przedziemy do Epoki nowej i, śmiałybym powiedzieć, normalniejszej — poezja albowiem jako siła wytrzymuje wszystkie warunki czasów, ale nie wytrzymuje ich zarówno jako sztuka. Owszem, zyskuje ona na potęgę w miarę, o ile zastępuje działalność innych a pokrewnych jej, którzy swego nie robią. Lecz drogą tą zyskując na potęgę, utracą na sztuce”.

Warto w tym miejscu powrócić do wyjściowych tez mojego referatu. Wśród tych tez pojawia się pytanie: co istotnego, co nie da się zredukować do czegoś innego, co nie da się zastąpić w inny sposób, lub zastąpić czym innym, co zatem koniecznego i niezbywalnego — wnosi twórczość ludowa, powstająca dziś, do hierarchii wartości i potrzeb estetycznych współczesnego Polaka? Jest to więc pytanie: — co znaczy twórczość ludowa jako zjawisko estetyczne „na zewnątrz” kultury chłopskiej, a więc w kulturze ogólnej, kulturze powszechnej. Nie używam tu świadomie pojęcia kultura „ogólnonarodowa”, gdyż jest ona traktowana bardziej jako kategoria ideologiczna niż opisowa (analityczna).

Powstaje zatem pytanie: — w jaki sposób współczesna twórczość ludowa jest współkomponentem współczesnego systemu wartości literackich. Formułując tak zagadnienie zdają sobie doskonale sprawę, jak zubażająca jest ta perspektywa estetyzująca, jak upraszcza się i redukuje w takim oglądzie wielokształtne zjawisko kulturowe, ograniczając go do jednego tylko aspektu, aspektu estetycznego, który zresztą nie jest dziś w refleksji nad sztuką czytelnikiem tak silnie diagnozującym jak kiedyś. Warto tylko wspomnieć jakie perypetie przeżywa dziś estetyka skoro funkcjonują, i to programowo, takie pojęcia jak: antyszuka, antyestetyka itp.

Ponieważ pytań natury estetycznej nie zadawano do tej pory współczesnej twórczości ludowej, albo zadawano nieśmiało i rzadko, warto może zaproponować dziś — jak mogłyby brzmieć odpowiedzi na te pytania. Można na nie odpowiadać dwojako. Odpowiedzi może udzielać historyk literatury, który widzi twórczość ludową jako zjawisko zmieniające się w czasie, a nade wszystkim jako ktoś, kto operuje dystansem czasowym, narzędziami poetyki historycznej, zajmuje się przemianami topiki, symboliki. Taką postawę przyjmował zawsze Stanisław Pigoń.

Odpowiedzi na postawione wyżej pytania może udzielać też krytyk literacki. Sądzę, że on właśnie winien być dzisiaj darzony szczególną uwagą. Współczesny system zorganizowanego życia literackiego akcentuje doniosłość działań krytyki literackiej. Krytyka literacka w STL nie jest, jak łatwo zauważyć, obecna we właściwych jej dla czasu współczesnego proporcjach, zakresach motywacji, kompetencji celów. Przekonanie to poświadcza pośrednio ekspertyza przygotowana przez Annę Czyżewską, zatytułowana *Upowszechnianie literatury ludowej w środkach masowego przekazu*. W niewielkim tylko zakresie krytykę uprawiają, przeważnie jednak wciąż ci sami, autorzy wstępów i posłowi do coraz liczniejszych edycji ludowego piśmiennictwa. Częściej jednak w tych publikacjach pojawiają się np. komentarze lingwistyczne (np. w opracowaniach M. Lesiowa), traktujące tę twórczość jako zapis czy dokument językowy, niż komentarze estetyczne

W najlepszym wypadku są to uwagi natury stylistycznej. Przeważają próbki krytyki tematologicznej, zdarzają się próby krytyki mitograficznej. Sądzę, że powstanie kwartalnika „Twórczość Ludowa” stwarza realne szanse na okrzepnięcie krytyki literackiej w STL. Pismo może przecież zamawiać recenzje poszczególnych edycji także u zawodowych krytyków literackich. Z jakim skutkiem, tego nie wiem!

Kategoria piękna, choć przez ekstremalne nurty estetyczne dzisiaj negowana, bardzo rzadko pojawia się w refleksji nad współczesnym piśmiennictwem ludowym. Jeśli się nawet pojawia, to przeważnie w postaci deklaratywnej, np. w obiegowych formułach: „piękne są wiersze polskiego chłopca”, a nie w postaci analitycznej. Najbardziej dzisiaj pociągająca jest ta właśnie perspektywa mówienia o pięknie w kategoriach analitycznych, antropologicznych, ale także historycznych. Zwracam na ten aspekt szczególną uwagę, ponieważ — jak próbowałem to wyżej pokazać — znaczenie treści i pierwiastków estetycznych jako kryteriów diagnozujących przyszłe losy piśmiennictwa ludowego będzie zapewne wzrastać. Nie wiadomo natomiast czy aspekt estetyczny będzie czynnikiem rozstrzygającym o tożsamości interesujących nas zjawisk piśmiennictwa ludowego, a więc, czy tożsamość tę podtrzyma i ugruntuje, czy też ją podważy.

Takie są, z grubsza recz biorąc, kłopoty krytyka współczesnej twórczości ludowej. Więcej tu jednak pytań niż odpowiedzi. Inaczej natomiast mają się rzeczy w przypadku historyka literatury, uprawiającego przy tym historię zorientowaną antropologicznie. Jeśli nawet wziąć pod uwagę te zjawiska, które pojawiały się w postaci osobnych edycji, almanachów czy antologii — w ostatnich dwudziestu latach, to można stwierdzić, że udział pierwiastków estetycznych, wypracowanych w kręgu twórczości ludowej jest znaczący i w obrazie ogólnym piśmiennictwa polskiego bywa rysem oryginalnym. Stanowisko takie ma nie byle jakich rzeczników, choćby w postaciach Stanisława Czernika, Anny Kamieńskiej, Juliana Przybosia, chociaż ten ostatni był też najradzykalniejszym krytykiem ludowości okazjonalnej, podtrzymywał te sądy, które kiedyś, w latach trzydziestych, w sposób najbardziej ostry sformułował o sztuce ludowej — Władysław Strzemiński. Antologie poezji ludowej, anonimowej i imiennej, polskiej i obcej, przygotowywane przez Czernika, Kamieńską, Przybosia, musiały wywrzeć pewien wpływ na **z r ó z n i c o w a n i e** polskiej świadomości estetycznej po wojnie. Wskazywały one na wielość źródeł funkcjonujących estetyk, na ich kulturowe partnerstwo. Był to zarazem niezłe już przygotowany grunt dla pionierskich poczynań Aliny Aleksandrowicz, która w roku 1962 ogłasza antologię pt. *Wież Tworząca*. Procesy, o których wspominałem wyżej mają zresztą swój kontekst europejski, którego tutaj nie będę prezentował, a który wiązał się z odkryciem, a raczej konsekwencjami odkrycia, sztuki pozaeuropejskiej, włączenie jej, już nie tylko do nurtów awangardowych (co miało miejsce na przełomie XIX i XX wieku), ale do potocznej świadomości estetycznej. Jest to już problematyka folklorizmu.

Pożądaną i fascynującą inność estetyczną można było teraz zobaczyć w s w o j s k o ś c i, w tekstach takich poetów jak, Katarzyna Zaborowska (Kaśka spod Lysicy), jak Rozalia i Wojciech Grzegorzycowic (twórczość ta zafascynowała m.in. Zbigniewa Herberta), Emilia Michalska, Paulina Hołyszowa, a nade wszystko — Jan Pocek.

Znaczenie estetyczne współczesnej twórczości ludowej zaczynało wzrastać, kiedy mecenasami typu Jana Szczawieja, kiedy niektórzy fanatyczni regionaliści, redaktorzy pism dla wsi, czy najróżniejsi mecenasami bogoojczyźnianej tematyki, uczynili już swoje, czyli skatalogowali, zamknęli w antologiach, twórczość „słuszną” ideologicznie, twórczość sławiącą — gęsto rozsiane w naszym kalendarzu — rocznice. Znaczenie treści estetycznych zaczęło się wzmacniać, kiedy już napisano prawie wszystkie wiersze o pięknie regionalnego stroju czy pejzażu. Oczywiście, trud pisania wierszy o stroju czy pejzażu też nie był daremny.

Doświadczyłem tego osobiście, ogłaszając w roku 1980 zbiór wierszy Emilii Michalskiej pt. *Chyłą się moje dni*, który ukazał się jako kolejny tomik tej poetki. Dwa, a nawet trzy, poprzednie zbiorki E. Michalskiej konsekwentnie eliminowały najlepsze jej wiersze, wiersze o umieraniu, o losie ludzkiej egzystencji, preferując natomiast — doszczętnie prawie zużyte pod względem poznawczym i estetycznym — wiersze regionalistyczne i okolicznościowe. Wystarczy zresztą zaglądnąć do najnowszego, trzeciego już (z roku 1985) wydania *Antologii Jana Szczawieja*, aby przekonać się, że nic się nie zmieniło. Emilia Michalska jest tam bardzo przeciętną, sławiącą swój macierzysty region i strój, poetką ludową. Hez takich, zniekształcających obraz poezji ludowej, edycji ukazało się do tej pory. Sądzę, że dorobek poetki, a nade wszystko estetyczny, współczesnej twórczości ludowej będzie wydatnie pomnożony, kiedy fałszywie niekiedy pojęty mecenat odblokuje druk wierszy na „wszystkie” tematy, co już da się zauważyć w niektórych publikacjach z lat ostatnich. Myślę tu m.in. o antologii pt. *Złote ziarna* w opracowaniu Jana Adamowskiego.

W zbiorach, które uchylają tradycyjny schemat „wiersza ludowego” mogą częściej pojawiać się prawdziwe perły poetyckie, m.in. w utworach eschatologicznych, religijnych, medytacyjnych nad ludzkim losem, w poetyckiej zadumie nad losem własnym, nad porządkiem własnej biografii. Widzę w tym momencie konieczność zmiany kryteriów, którymi kierowały się do tej pory różne odmiany mecenatu. Niechaj mecenat ten polega na dawaniu szansy druku i popularyzacji zjawiskom estetycznym oryginalnym, choćby to były tylko jakieś poetyckie okruchy. Mecenat ten nie może kierować się nadal, a więc w momencie wzrostu znaczenia treści estetycznych, przede wszystkim ilością zapisanych zeszytów, intensywnością nadsyłanych rękopisów, starszeństwem metrykalnym, czy rangami organizacyjnymi.

Jeśli mecenat nie sprostą tym zadaniom, albo nie potrafi ich sobie należycie uzmysłowić, to zdekomponowany zostanie, a nawet zniszczony, najżywotniejszy jak sądzę dla przyszłości, najbardziej oryginalny i tożsamy z potencją humanistyczną kultury chłopskiej (która się jeszcze nie wyczerpała) — nurt poetycki. To jedna z najważniejszych szans przyszłej poezji ludowej, jeśli termin „poezja ludowa” ma znaczyć oryginalne wartości, a nie być jedynie kłopotliwą i deprecjonującą etykietką. Sztuka, artyzm ma zawsze naturę niedemokratyczną. Twórczość to oryginalność, a nie sprowadzanie do wspólnego mianownika.

S towarzyszenie Twórców Ludowych, wydawnictwa (przede wszystkim Wydawnictwo Lubelskie i Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza), towarzystwa regionalne, wojewódzkie domy kultury i inni mecenas współczesnej twórczości ludowej, powinny sprzyjać zja-

wiskom oryginalnym, a nie zjawiskom typowym, powtarzalnym, jak to dzieje się jeszcze niekiedy i dzisiaj. Zbyt wiele ukazało się chyba publikacji (tomików) typowych, z wierszami, które spełniają „normę” tematyczną, wersyfikacyjną oraz normę tzw. „zaangażowania”. Utwory „typowe” nie potrzebują mecenasa, ale raczej krytyka, a nawet bezkompromisowego przeciwnika, czyli kogoś, kto psułby dobre samopoczucie ich twórcom skoro ci ostatni swe ambicje realizują w druku i druku się dopominają, niekiedy jako zadośćuczynienia za jakieś krzywdy.

Utwory „podobne” do innych, powtarzalne, nie wymagają mecenatu, gdyż bywają zaledwie piśmienniczą dokumentacją. Mecenatem winny być objęte, np. nietradycyjne — pod względem formy, gatunku, poetyki i samej treści — zjawiska współczesnej twórczości ludowej. Najczęściej publikowana jest wciąż poezja i gawęda. Dlaczego nie publikować ludowych listów, dzienników, „zapisków”, wierszowanych formuł meteorologicznych, pamiętników, wierszy religijnych, kołysanek, ludowych traktatów, ludowych pamfletów (satyr), chłopskich projektów naprawy świata, zapisów rozmów codziennych itp. Myślę, że ciekawsze niekiedy rzeczy znaleźć można w archiwach ludowych twórców, niż w materiałach pokonkursowych, wieńczących jakieś rocznicowe obchody. Konkursy uważam za formę mecenatu najwyraźniej zastępczą, oczywiście, nie wszystkie. Dziś bardziej elekcyjny, bardziej do przyjęcia, jest światopogląd zbieracki Franciszka Kotuli, niż światopogląd zbieraczy folkloru słownego z Państwowego Instytutu Sztuki, gdyż jest to światopogląd wciąż Kolbergowski. Formułując powyższe sugestie opieram się na przeświadczeniach wyniesionych z praktyki redakcyjnej kwartalnika „Regiony”, w którym staraliśmy się, aby wieś mogła mówić wszystkimi głosami. Wartościowym estetycznie i poznawczo okazywało się to, co „niepodobne” do obowiązujących wzorców chłopskiego pisania.

Należy zatem głęboko przemyśleć kryteria wyboru, kryteria selekcji tzw. „ludowych” tekstów, ale też zapewne kryteria naboru do STL. Nurt esteelowski zbyt się ujednorodnił, a stało się to za sprawą — niezmiennych od lat — kryteriów publikacji i prezentacji współczesnej twórczości ludowej. Mecenat przyda się nie tyle dla podtrzymania i powielania tej samej normy poezjowania czy gawędzenia, ale dla poszukiwania i inspirowania nowych (innych) form piśmienniczych, innych form pracy z autorami.

Sądzę, że właśnie kategoria a u t o r a, którą tak często się w tym wystąpieniu posługuję, ze wszystkimi historyczno-literackimi, społecznymi, psychologicznymi, a nawet administracyjno-prawnymi konsekwencjami — będzie nabierać znaczenia również w STL, a więc w obszarze zjawisk, których geneza, głównie folklorystyczna, kiedyś „autora” wykluczała. Kategoria autora będzie zapewne wypierać kategorię „twórcy ludowego”, zbyt chyba dziś zobowiązującą, nazbyt zmitologizowaną.

Kategoria „autora” wyeliminuje, lub tylko ograniczy, nagminne „interwencje” w teksty, nie interwencje redakcyjne, ale szczególnego rodzaju. Bogatym zbiorem takich „interwencji” jest również najnowsze wydanie *Antologii* Jana Szczawieja. Pamiętam głośno oburzenie niektórych autorów, zaproszonych na publiczną prezentację tego dzieła w LSW, w dniu 12 lutego 1986 roku. Szczególnie ostro zabrzmiał wówczas głos Edmunda Konkolewskiego, który w zakończeniu swojego wystąpienia

stwierdził nieco może patetycznie: „Jesteśmy wobec przemocy niezwyknięci, ale bezradni wobec obłudy i pochlebstw”. Dotyczyło to „przeróbek” wierszy dokonanych Konkolewskiemu przez Jana Szczawieja.

Narastające znaczenie kategorii „autora” oraz związane z tym istotne konsekwencje, czytelne szczególnie dobrze w obrębie zorganizowanego systemu życia literackiego w Polsce, pozwolą wyeliminować jakże częste „naginanie” utworów ludowych do okolicznościowych zadań. Kategoria autora pozwala, aby mecenat skutecznie sprzeciwił się również tym, którzy za obietnicę publikacji utworu zezwalają wspaniałomyślnie na wszystkie „zabiegi”. Mecenat nie może tylko inspirować, wywoływać zjawiska, ale je również ograniczać, redukować. Zbyt często bogactwo publikacji jest bogactwem pozornym. Mecenat winien nie tylko głaskać po głowie, ale również dawać „po lapach”.

Kategoria „autora” może podsuwać twarde kryteria estetycznej wartości tekstu, gdyż nikt już nie może powoływać się na motywy pozaestetyczne, na obszarze współczesnej twórczości ludowej wielokrotnie nadużywane. Zostanie podważona, fatalna niekiedy w skutkach, licencja „twórcy ludowego”. Pojęcie „twórcy ludowego” sprawia, że obraz współczesnego piśmiennictwa chłopskiego jest zbyt jednostronny i raczej przewidywalny. Poeci powtarzają jedni drugich, a tomiki, tę „powielaną” normę sankcjonują i w ten sposób koło się zamyka. Mógłbym przywołać liczne wiersze różnych autorów, np. wiersze o własnej poezji, o swojej wsi, regionie, a okazałoby się wówczas, że jest to ten sam, od dziesiątków lat wiersz, o tym samym sposobie konstrukcji, słownictwie, rymie, tym samym adresacie. Ten sam, rozmnożony w dziesiątkach kopii wiersz, podpisany dziesiątkami różnych nazwisk.

W tym miejscu pojawić się powinna aktywna, bezstronna, niezawisła od żadnej instytucji — krytyka literacka, eksponująca te treści, te wartości, które dla współczesnej świadomości estetycznej Polaków mogą być atrakcyjne i pożądane. Mogą to być przecież treści niekiedy zaskakujące, odległe od obowiązującej czy powszechnej normy estetycznej.

Kategoria „autora”, która najlepiej wprowadza na obszar współczesnej twórczości ludowej zagadnienia estetyczne, może też być najtrudniejszą próbą dla tej twórczości. Tylko ona, u schyłku XX wieku, może potwierdzać tożsamość twórczości ludowej, bądź też może wyznaczać jej kres.

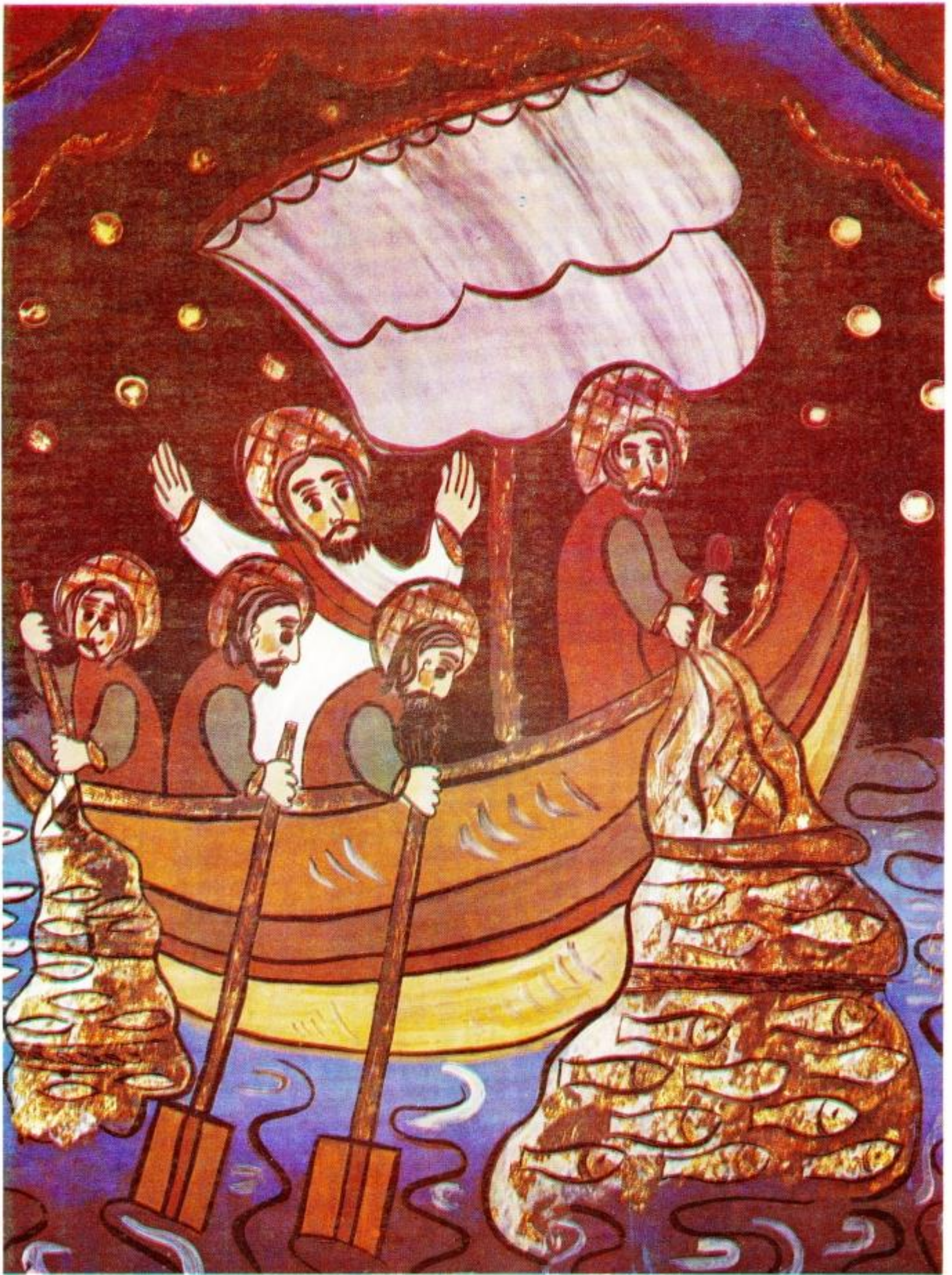
(grudzień 1988 r.)

Cd redakcji. Referat doc. dr. hab. Rocha Sulimya „Aspekt estetyczny piśmiennictwa ludowego”, został wygłoszony na konferencji naukowej „Mecenat nad twórczością ludową w aspekcie prawnym i artystycznym” w dniu 7 grudnia 1988 r. w Lublinie.



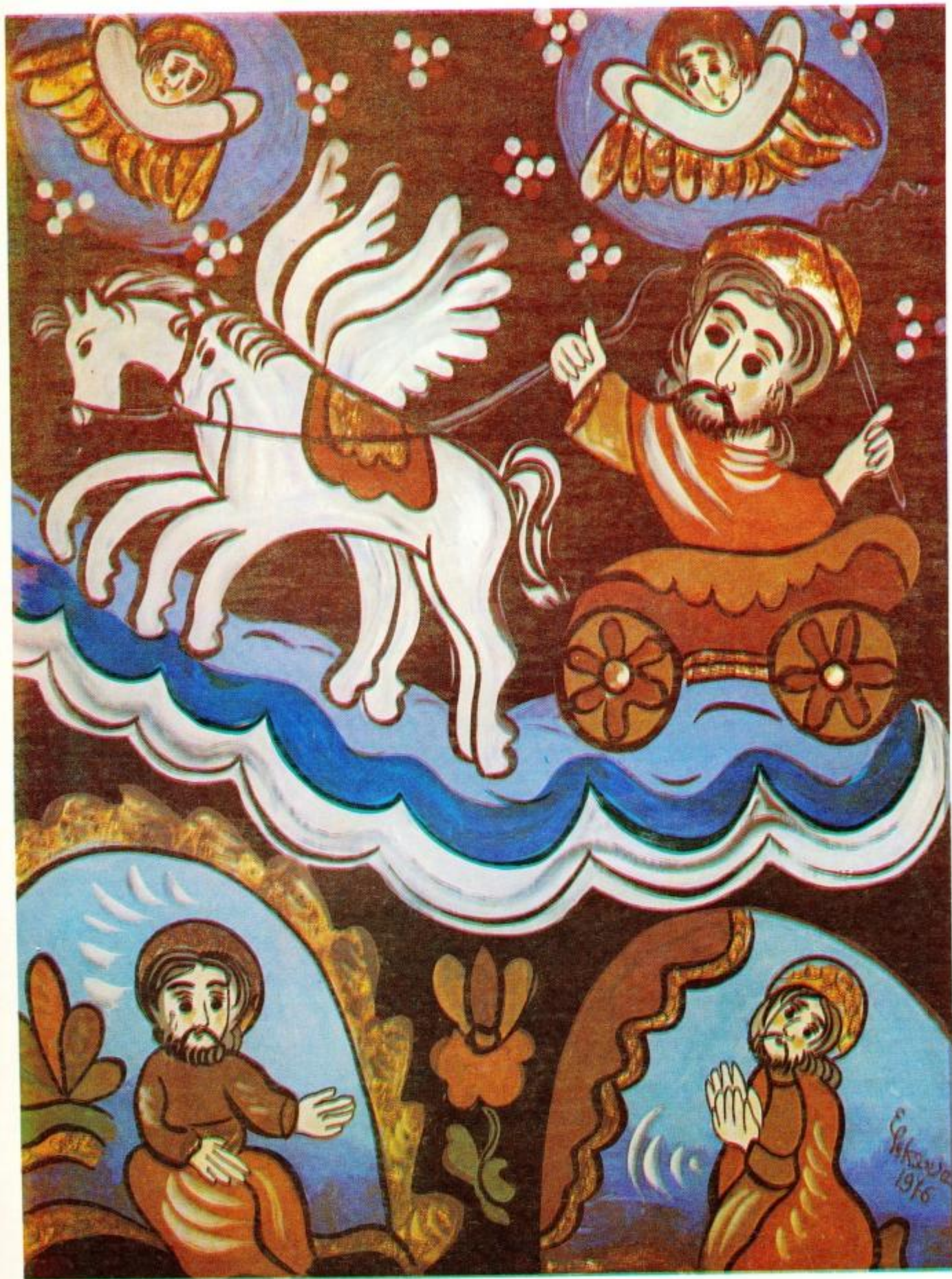
Władysław Łukaszczyk, *Madonna z dzieciątkiem*, płaskorzeźba w drewnie, polichromowana, Murzasichle, woj. nowosądeckie

Fot. Leszek Kistelski



Ewelina Pęksova, *Próbę*, ohrasz na szkło, Zakopane, woj. nowosądeckie

Fot. Cezary Krupa



Ewelina Pęksowa, *Św. Eliaz*, obraz na szkle, Zakopane, woj. nowosądeckie

Fot. Cezary Krupa



Ludwik Więcek, *Matka Boska i pastuszkowie*, obraz olejny, Wilczyska, woj. nowosądeckie.
II nagroda w konkursie „Ziemia bliska sercu” — Toruń 1988.

Fot. Jan Świdorski

Stan twórczości i rękodzieła ludowego oraz główne aspekty mecenatu

Próbę określenia obecnego stanu sztuki ludowej z zaliczeniem do niej tych rękodzieł i rzemiosł związanych z tradycją kultury wsi, które historia sztuki zalicza do sztuki dekoracyjnej — wymaga pewnych objaśnień terminologicznych. Przedstawię własną propozycję terminów, ale bez uzasadniania definicji, gdyż w tym gronie chyba to zbędne i zajęłoby to zbyt wiele czasu.

Na początku muszę wyznać, że nie zgadzam się, by na współczesną sztukę ludową patrzeć przez dzieła takich twórców, którzy żyją na marginesie wsi ze względu na ich cechy psychiczne, jak Dorota Lampart, Wójciak-Herodek, Maria Wnęk czy Katarzyna Gawłowa. Dzieła tych artystów, spontaniczne i intuicyjne, są zjawiskiem ogromnie frapującym i wartościowym, ale należą do zamkniętego kręgu „nawiedzonych”. Tacy twórcy byli i będą niezależnie od przemian cywilizacyjnych i kulturalnych wsi. Wymagają specjalnej opieki, wyłącznie materialnej i zdrowotnej. Nie o nich tutaj należy mówić. Również nie zgadzam się, by uważać za najbardziej typowe zjawisko współczesnej sztuki ludowej osławione już makatki z jeleniem. Po pierwsze dlatego, że jest to tylko znikoma część tzw. twórczości ludowej, a po drugie reprezentują one tylko jeden typ estetyki, który był mizerną namiastką mieszczańskiej sztuki „landszaftów”. Zresztą makatki już wyszły z mody, choć niektórzy badacze ciągle o nich mówią jak o zjawisku w pełni żywym.

Pragnąc ustalić zadania mecenatu nad współczesną twórczością ludową musimy zdać sobie sprawę ze skali zjawiska. Czy mamy do czynienia z zamierającym echem przeszłości, kilkudziesięciu fenomenami i „jeleniem na rykowisku”, czy też z czymś zgoła innym? Dotąd nawet w poważnych pracach badawczych, nie mówiąc o publicystyce kulturalnej zbywa się sprawę ilości twórców żywych i czynnych

ogólnymi twierdzeniami o zanikaniu, starzeniu się itp. Spróbuję zbilansować ten stan, ale przedtem przedstawię propozycję terminologiczną, aby było jaśniejsze czego ten bilans ilościowy dotyczy.

W wielowiekowym nurcie współczesnej plastycznej twórczości wsi mamy zjawiska, które trzeba zakwalifikować do sztuki amatorskiej w zasadzie nie różniące się od miejskiej (głównie dotyczy to malarstwa sztalugowego) i one nas tu nie inspirują, za wyjątkiem wyżej wspomnianych „nawiedzonych” i naiwnych tkwiących w kulturze wsi.

Za ludową w obecnych warunkach uważam tę twórczość, która wywodzi się z tradycyjnej kultury wiejskiej niezależnie od tego komu dzisiaj służy (np. wycinanki) oraz modyfikowaną na własny użytek wsi. Daje się wyodrębnić trzy główne nurty we współczesnej sztuce ludowej. Pierwszy — sztuka tradycyjna, wykonywana przez nosicieli tradycji, a więc stanowiąca prostą kontynuację form stworzonych przez wies w przeszłości i współcześnie modyfikowanych na własny użytek, w tym również form przez wies wywołanych w rzemiośle miejskim dla niej wytwarzającym w przeszłości (np. garncarstwo, pewne gałęzie tkactwa, pewne części stroju itp.). Do tradycyjnej zaliczam też twórczość współczesną rozwijającą się spontanicznie w środowisku wsi, związaną np. z tradycyjnymi zwyczajami i obrzędami, chociaż bywa zmodyfikowana w stosunku do dawnych form (nowe materiały, inna estetyka, a nawet inne treści i funkcje). Drugi nurt — sztuka w stylu tradycyjnym pod względem treści i formy, uprawiana świadomie przez ludzi wsi (niezależnie od tego, gdzie obecnie mieszkają), a nawet wyuczana dla opanowania arsenału stylowych środków wyrazu z zachowaniem tradycyjnych metod twórczych. Trzeci nurt — sztuka nietradycyjna, a więc przede wszystkim rzeźba i malarstwo o treściach nie mających wzorców w tradycyjnej

kulturze ludowej, ale uprawiana przez twórców uznawanych za ludowych. Podstawą ich zakwalifikowania jest komisyjna weryfikacja, o której będzie mowa później.

Ponadto funkcjonuje plastyka neoludowa, tzn. kształtowania według schematów tzw. stylu ludowego, czasem posiadająca duże wartości artystyczne, uprawiana przez osoby, które wybrały sobie krąg ludowych inspiracji formy i treści, ale z racji ich wykształcenia i przynależności do kasy społecznej inteligencji (bez względu na pochodzenie społeczne i miejsce zamieszkania) za ludowych twórców je uznać nie można. Do takich artystów zaliczam np. Adama Słowińskiego, Krzysztofa Okonia czy rzeźbiarza Konopackiego. Już poza sferą sztuki amatorskiej można by tu zaliczyć sporą część twórczości Antoniego Rząsy.

Występuje jeszcze jeden rodzaj, niestety coraz bardziej popularny, tj. plastyka pseudoludowa. Uprawiają ją wyłącznie dla celów merkantylnych osoby nie tylko utalentowane, co sprytnie, wywodzące się z różnych środowisk nie mających z tradycją kultury wsi żadnego związku. Ani neoludową, ani pseudoludową plastyką nie będziemy się tu zajmować. Musimy jednak bardzo uważać, aby nie dać się zwieść pozorom i nie obejmować mecenatem tych, którzy radzą sobie dobrze żerując na sztuce ludowej i nie wnosząc do niej żadnych pozytywnych wartości zakłócają społeczną ocenę obecnego stanu.

O jakim więc potencjale ludzkim będziemy tu mówić? W Polsce funkcjonują trzy odrębne komisje weryfikujące twórców uprawiających sztukę ludową, choć szereg osób występuje równocześnie w tych trzech różnych ciałach kwalifikujących. Nie chcę oceniać, czy to jest potrzebne i słuszne, chociaż na pewno warto tę sytuację kiedyś przeanalizować. Problem widzę w czym innym.

„Cepelia” w swoim rejestrze ma ponad 2 tys. twórców-dostawców. Rejestr zweryfikowanych przez komisję Ministerstwa Kultury i Sztuki obejmuje około 1600 osób. Członków rzeczywistych Stowarzyszenia Twórców Ludowych, a więc przeregaminowanych i komisyjnie zakwalifikowanych przez sekcję plastyki Rady Naukowej STL jest ok. 1600. Liczby te ulegają nieustannym zmianom, i raczej powiększają się. Niezależnie od tego, jak różnią się kryteria stosowane przez te trzy komisje, dokonują one oceny tylko twórczości osób zgłoszonych, tzn. pragnących współpracować z „Cepelią”, chcących być członkami STL lub zaprezentowanych w Ministerstwie przez instytucje do tego upoważnione. Poza weryfikacją pozostają wszyscy ci, którzy nie chcą pośrednictwa „Cepeli” w sprzedaży swoich prac, nie wiedzą o tym, że mogą być członkami STL lub nie odczuwają takiej potrzeby no i ci, których nie przedstawiono do weryfikacji w Ministerstwie. Nawiasem trzeba dodać, że skutki prawne i materialne dla osób zweryfikowanych przez Ministerstwo są identyczne z tymi, które daje członkostwo STL.

Liczby, które wymienię oparte są na własnych badaniach lub na materiałach z badań innych pracowników Muzeum Etnograficznego w Toruniu, zwłaszcza działów gospodarki podstawowej i rzemiosł oraz folkloru. Są to liczby szacunkowe, raczej zaniżane, niemniej pozwalające wyrobić pogląd na wymiar problemu, o którego losie w jakimś sensie chcemy dyskutować. Jeszcze jedno zastrzeżenie. Wymienieni niżej, uprawiający różne gałęzie twórczości stale czy okazjonalnie, nie zawsze odpowiadają kryterium artysty w pełnym tego słowa znaczeniu (zresztą można by się spierać czy artystą się jest, czy się bywa), nie wszystkich być może wysokie gremia komisji weryfikacyjnych uznałyby za godnych być członkami STL czy odpowiadających przepisom ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym twórców, ale... są to autentyczni, współcześni twórcy ludowi żyjący i tworzący, często bez świadomości, że są właśnie ludowymi twórcami. Ostatnie stwierdzenie nie dotyczy rzeźbiarzy czy malarzy, którzy starają się uzyskać nobilitacyjny status artysty ludowego, co służy podniesieniu prestiżu i... cen na ich dzieła.

Awię liczby; rzeźba w drewnie ok. 500 osób w różnym wieku, coraz więcej młodych, w tym sporo kobiet. W STL ok. 300. Prócz tego ok. 30 osób uprawia rzeźbę ceramiczną. Malarstwo sztalugowe — ok. 200 osób. W STL ponad 70. Malarstwo na szkle — ok. 50 osób. W STL 30. Sporo młodych w różnych regionach kraju podejmuje ten rodzaj sztuki związanej wyłącznie z tradycją kultury ludowej. Plastyka obrzędowa związana z żywotnością zwyczajów i obrzędów występuje na obszarze całego kraju. W ostatnich latach, gdy przestały funkcjonować administracyjne zakazy dotyczące np. grup kołędniczych, „Herodów” itp. następuje naturalne odrodzenie obrzędowego teatru występującego we własnym środowisku bez ambicji estradowych i festiwalowych. Nie dla festiwalowych potrzeb ćwiczą i stroją się lasowiaczki i grodziskie „Turki”, czy kujawskie „kozy”. Tysiące nosicieli tradycyjnych wzorów wykonuje pisanki wielkanocne. W sumie twórcy rekwizytów obrzędowych i strojów (często wspaniale i wymyślnie zdobionych), interesujących masek i maszkar, wraz z pisankarkami i kobietami tworzącymi obrzędowe rzeźby z ciasta stanowią najliczniejsze grono artystów ludowych liczące moim zdaniem ponad 10 tys. osób obojga płci w różnym wieku. W STL uprawiających plastykę obrzędową zrzeszonych jest ponad 200 osób, w tym 75 pisankarek.

Stroje ludowe (całe lub tylko niektóre części) do użytku indywidualnego, nie tylko od święta i nie dla zespołów folklorystycznych wykonywane są jeszcze na Podtatrzu, w Puszczy Zielonej, Opoczyńskiem, Rawskim, w Beskidzie Śląskim, w Łowickiem. Niektóre części stroju szyte z samodziałów (np. zapaski naramienne, fartuchy) noszone są na co dzień w Kieleckiem, Opoczyńskiem, na Podlasiu, w Lubelskiem itd. Przybiera na sile zjawisko tworzenia nowych strojów regionalnych na Kaszubach, w Borach Tucholskich. Wykonawców strojów można liczyć co najmniej na tysiące. W STL — ponad 20.

Hafciarstwo i koronkarstwo należą do najżywotniejszych gałęzi artystycznego rękodzieła ludowego dzięki adaptacjom tradycyjnych technik i wzorów ludowych do przedmiotów służących szerokim kręgom społeczeństwa. Liczba twórców przekracza tysiąc. W STL — ok. 400. Wciąż przybywa młodych.

Tkactwo tradycyjne na własne potrzeby i na zbył wykonuje stale lub okresowo co najmniej 2 tys. osób. W STL — ok. 350. Tkactwo dwuosnowowe, stanowiące ewenement w skali światowej, uprawia ok. 50 artystów. W STL — ok. 10. Do grona sławnych dołączają wciąż młodzi.

Garncarstwo zachowało się w ok. 60 tradycyjnych ośrodkach. Łącznie uprawia je ok. 200 osób. W STL — ponad 100. Ta gałąź ludowego rzemiosła wymaga pilnie szczególnego zajęcia się nią przez mecenat.

Kowalstwo — rzemieślników znających stare techniki, formy i zdobnictwo jest w każdym województwie od kilku do kilkudziesięciu. Największy problem w kontynuacji rzemiosła stanowi brak materiału nadającego się do kucia. Łącznie kowali, potencjalnych kontynuatorów ludowych tradycji artystycznych, jest zapewne ponad tysiąc. W STL — ponad 60. Nie znaleziono dotąd metody pomocy kowalom, choć Muzeum Wsi Radomskiej stara się stymulować ich ambicje artystyczne organizując od lat biennale tradycyjnego kowalstwa.

Instrumenty muzyczne i tradycyjne narzędzia dźwiękowe wykonuje ponad 100 ludowych lutników, twórców fletów, bębenków, okaryn, diabelskich skrzypiec, burczybasów, bazun, ligaw, dud, gajd, kuz, cymbalów itd. W STL — 20.

Wycinankarstwo to jedna ze specjalności polskiej sztuki ludowej wyróżniająca się wśród kultur ludowych świata. Uprawia je ok. 300 osób. W STL — 100. Przybywa młodych, choć nie wszędzie.

Zdobnictwo — pająki, kwiaty sztuczne i inne elementy zdobnicze wnętrza, specyficznie ludowe uprawia ok. 500 kobiet. W STL — ok. 70. Zabawkarstwo niezmiennie akceptowane przez dzieci w określonym wieku, uprawia w kilku tradycyjnych ośrodkach ok. 100 osób. W STL — 11. Ponadto ok. 100 rzeźbi ptaki. Plecionkarstwo — ok. 300 osób. W STL — 26. Wyroby ze skóry oraz drobna metaloplastyka (głównie Podtatrze i Pieniny) — ok. 50 osób. W STL — 34.

W sumie mamy w Polsce ok. 20 tys. twórców, których można określić jako ludowych. Czy nie jest to potencjalnie stanowiący odrębną kategorię kulturalną, wymagającą specyficznego podejścia mecenatu i specjalnych uregulowań prawnych? Zamiast wniosków, które zresztą narzucają się same, pozwól sobie

zacytować pewne twierdzenia zawarte w ostatniej książce prof. Jana Szczepańskiego, która kilka lat czekała na zwolnienie przez cenzurę. Znamienne to, że bano się w naszym ludowym państwie eseju wielkiego uczonego i wielkiego patrioty na temat chłopów i kultury chłopskiej w społeczeństwie polskim. Cytuję profesora: „... uprawianie różnych postaci sztuki ludowej nie jest tylko zwyczajnym „hobby”, miłośnictwem, ale jest postacią poszukiwania i określania artystycznych wartości zawodu rolnika, jest kontynuacją twórczej roli spełnianej przez chłopów od wieków w naszym narodzie. Zdolności twórcze w zakresie sztuki stanowią obok siły gospodarczej i politycznej trzecią podstawę ważności chłopów w społeczeństwie. Stanowią ważny element wewnętrznej siły klasy chłopskiej”. I jeszcze jedno zdanie chciałbym tu przytoczyć. „... trzeba zwrócić uwagę na zagadnienie ciągłości i tożsamości kultury jako podstawy samodzielnego bytu narodu. Otóż sądzę, że naród nie może pozwolić sobie na pełne skażenie swojego języka, na oderwanie się od tradycyjnych wartości swojego dziedzictwa kulturowego, na rezygnację z treści swojej tradycyjnej sztuki, bez osłabienia podstaw egzystencji. I tu chciałbym przypomnieć, że tak jak przez uprawę i związek z ziemią swojego gospodarstwa chłopci wiążą naród z jego terytorium, tak też przez uprawianie tradycyjnych dziedzin sztuki i twórczości ludowej wiążą naród z jego wartościami tradycyjnymi kultury”.

W drugiej części mojej wypowiedzi, która powinna być poświęcona mecenatowi nad sztuką ludową, nie chcę zajmować się problemami socjalnymi czy finansowymi, nie chcę omawiać stanu obecnego mecenatu. Będzie o nim jeszcze ważna wypowiedź prawnika. Widzę potrzebę mówienia o generaliach, o tym że dojrzelśmy do przebudowy świadomości najwyższych czynników w państwie i do stworzenia zupełnie nowych podstaw mecenatu.

W 1938 r. prof. Cezaria Baudouin de Courtenay-Jędrzejewiczowa napisała: „To żeśmy zobaczyli artystów; ludzi żywych twórczością swą wzbogacających kulturę Rzeczypospolitej zmienia nasz stosunek do sztuki ludowej. Nie jest już ona czymś bezosobowym, przestaje być bezwolnym obiektem przekształceń

i stosowań do kultury intelektualistów, czy w ogóle kultury miejskiej, lecz staje się rzeczywistością żywej sztuki, współtworzonej przez artystów, którzy sami przez swe istnienie rozszerzają sztukę narodową i przekazują jej swą tradycję”.

Ten pogląd stanowiący fundament nowoczesnego widzenia współczesnej sztuki ludowej warto przypomnieć po 50 latach jakie minęły od jego sformułowania. Trzeba było stu lat różnych teorii i praktyki mecenatu nad sztuką ludową by po analizie najrozmaitszych błędów sformułować tych kilka zdań. Dziś po następnym półwieczu trzeba znów do nich się odwołać.

W 1936 r. prof. Jan Stanisław Bystron w swojej pracy *Kultura ludowa* napisał pod adresem teoretyków i praktyków mecenatu: „Nie ma jakiejś jednej, jednolitej kultury narodowej, która by mogła być ważnym dla wszystkich wzorem; różnorodność grup i warunków pracy wytwarza rozmaite zespoły, które wszystkie razem składają się dopiero na całość zwaną kulturą narodową. Im bardziej zróżnicowana, im lepiej rozbudowana, im więcej twórcza będzie ta kultura w jej nieskończonych odmianach, tym będzie bogatsza i większa. Pogłębianie form kultury ludowej jest tym samym pracą nad podnoszeniem kultury narodu.

W 1939 r. Helena Schrommówna, jedna z nawiąbitniejszych realizatorów i teoretyków mecenatu nad sztuką ludową, napisała w swej ostatniej książce, której jedynie 20 egzemplarzy ocalało z nakładu w drukarni wileńskiej: „... „pomiędzy wczoraj a jutrem jest dzień dzisiejszy; bez względu na to, co jutro przyniesie, faktem jest, że dzisiaj pewne ośrodki sztuki ludowej żyją i przedstawiają wartość konkretną i pozytywną. Nie jest więc rzeczą obojętną, kto i w jaki sposób w nich gospodarzy, pod czym wpływem wczoraj w jutro przemienia. Sprawa ochrony sztuki ludowej jest więc niczym innym, jak sprawą rozumnej gospodarki zasobami, jakie posiadamy, ale których nie doceniamy i które w najlżejszym sposobie trwonimy przez tolerowanie wszelakich poczynań dyletantów, spekulantów i niedouczków, grasujących bezkarnie na sztuce ludowej. Musimy stwierdzić, że pod tym względem nie ma u nas żadnych hamulców ani ograniczeń, a uświadczenie naszego społeczeństwa na tym polu dokonywa się jednak w temple

znacznie wolniejszym od tempa akcji niszczyielskiej”.

Pozwoliłem sobie przytoczyć te wypowiedzi sprzed pół wieku, gdyż są nie tylko przesłaniem pokolenia, po którym przejechaliśmy sztafetę pracy ale też można je odczytać jako w pełni aktualne wytyczne dla współczesnych mecenasów sztuki ludowej.

Jak powiedziałem na wstępie tej części referatu chcę ograniczyć się do generalistów.

Ogólnie możemy stwierdzić, że system (jeśli idzie o założenia programowe) jak i metody mecenatu statutowo realizowanego przez Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz „Cepelię”, administrację kulturalną w terenie i muzea, razem ze Stowarzyszeniem Twórców Ludowych są chyba (jak na razie) najlepsze na świecie. Ale to nas nie powinno uspokajać ani napełniać samozadowoleniem. System i metody funkcjonują poprzez ludzi. Od ich kwalifikacji merytorycznych i moralnych, od przekonań subiektywnych i zaangażowania osobistego zależy wszystko. A gdzie mają ci funkcjonariusze systemu mecenatu zdobywać wiedzę i kwalifikacje? Przecież na żadnej wyższej uczelni, również artystycznej, w Polsce (poza etnografią) nie ma programowych zajęć na temat sztuki ludowej.

Paradoksem jest, że sztuka ludowa w ostatnich latach cierpi na nadmiar opiekunów. Na przykład, zapanowała epidemia konkursów, plenerów, przeglądów, kiermaszów. W rzeczywistości „opiekunowie” stali się eksploatarami. Twórcy ambitniejsi są doprowadzeni do rozpacz — jak wszystkim dogodzić? Tym bardziej, że dowolność kryteriów stosowanych przez dyletanckie po części gremia jury powodują dezorientację i zamęt w głowach. Wciąż pozostaje otwarta sprawa systemu koordynacji poczynań na polu sztuki ludowej. Koordynacji nie ma. Skutki jej braku są fatalne. Ale kto ma koordynować? Jedna osoba, która prócz sztuki ludowej ma w zakresie obowiązków towarzystwa kulturalne?

Wbrew pozorom, które sugerowałyby panujący nam kryzys gospodarczy, pieniędzy na spełnianie mecenatu nad sztuką ludową jest dosyć. Wydzielony w budżecie Ministerstwa Kultury i Sztuki fundusz na stypendia, zakupy, nagrody, konkursy, wystawy, publikacje, dzielnie wywalczony przez „Cepelię” Fun-

dusz Rozwoju Twórczości Ludowej i Artystycznej; niemałe środki w budżetach terenowych, w organizacjach młodzieżowych towarzystwach regionalnych itd., w zasadzie są wystarczające. A więc nie chodzi o jakieś nowe, wielkie fundusze. A jednak chodzi mi o pieniądze, ale nie dla sztuki ludowej, lecz za sztukę ludową. Otóż wyroby ludowe w sklepach „Cepeli” są drogie nie dlatego, że instytucja ta jest chciwa, nastawiona na zyski za wszelką cenę, lecz dlatego, że jej towary są obłożone podatkiem od luksusu. Tak! Władze PRL traktują sztukę ludową jako luksus, przy pomocy którego można uprawiać drenaż kieszeni obywateli. Dlaczego? Jest to konsekwencja przyporządkowania plastyki ludowej i rękodziela tradycyjnego resortowi gospodarczemu, jako kategorii produkcji towarowej. A gdzie ulokowane są w Ministerstwie Kultury i Sztuki? Tu przyporządkowane są departamentowi zajmującemu się m.in. twórczością amatorską i społeczno-kulturalną

czyli hobbystyczną. Jest więc sztuka ludowa w świadomości najwyższych decydentów wszystkim, tylko nie odrębną kategorią kulturalną. I ponosi tego konsekwencje. To, że jeszcze istnieje i funkcjonuje poza środowiskiem wsi, że nawet rozwijają się niektóre jej gałęzie jest zasługą garstki zapaleńców pracujących w Ministerstwie Kultury i Sztuki, w „Cepeli” i muzeach, którzy toczą nieustanną walkę z nonsensami. Ale wystarczy tępy urzędniczyna z wydziału finansowego, a czasem zawistny sąsiad-donosiciel by zaplombować krosna, ukarać domiarem, zagrozić odebraniem renty, nałożyć podatek od pracowni itp. Dlaczego taka sytuacja bywa możliwa? Bo sztuka ludowa i ludowe tradycyjne rękodziela nie mają statusu prawnego, ani zrozumienia u najwyższych czynników, jako oryginalna, samoistna, odrębna kategoria kultury. W deklaracjach ideologicznych uznaje się cenne wartości kultury ludowej. Ale w tak zinstytucjonalizowanym świecie, jak nasz

najpiękniejsza i najszczytniejsza ideologia w praktyce biurokratycznej zamienia się w to, co mamy od 13 grudnia 1981 r., a właściwie od lipca 1944 r.

Kultura ludowa powinna podlegać ochronie prawnej – jak rzadkie rośliny i ptaki, jak zabytki kultury narodowej, z tą różnicą, że tu chodzi nie tylko o ochronę przedmiotów lecz ludzi, twórców i nosicieli tradycyjnej kultury artystycznej stanowiących dobro narodowe.

Musi powstać odpowiednia formuła prawna o randze ustawy sejmowej, musi też powstać organizacyjna, instytucjonalna płaszczyzna integracji tych wszystkich osób, organizacji i instytucji, które naukowo lub w formie działalności kulturalnej zajmują się kulturą ludową. Sprawa jest tym bardziej pilna, że możliwość swobodnego prowadzenia działalności gospodarczej na pewno skieruje uwagę na sztukę ludową różnych przedsiębiorstw pragnących robić interesy, a więc nastawionych na eksploatację twórców ludowych.

MARIAN BEDNARZ – Obrazy na szkle

Skrzypne, woj. nowosądeckie

Fot. Piotr Maciuk



Z klasyki literatury chłopskiej

Katarzyna Zaborowska — Kaśka spod Lysicy — prosta, wiejska kobieta, poetka o niezwyklej wrażliwości i wielkim talencie — całe długie i pracowite życie spędziła w swojej rodzinnej wsi — Wilkowie — u stóp Lysicy, najpiękniejszej świętokrzyskiej góry.

Nie umiała pisać. Wiersze układała w pamięci od wczesnej młodości. Po raz pierwszy spisane zostały w czasie okupacji przez jej córkę — niestety rękopisy zaginęły. Wszystkie zachowane do dziś wiersze Kaśki spod Lysicy, urzekające czytelników niepowtarzalną poetyką i zdumiewającą wyobraźnią, zostały spisane w ostatnich jedenastu latach jej życia, w znakomitej większości przez doc. Wandę Pomianowską.

Poezje Katarzyny Zaborowskiej, układane w gwarze świętokrzyskiej, drukowane były w periodykach kulturalnych, utrwalone w audycjach radiowych i telewizyjnych. Można je znaleźć w antologii poezji ludowej Jana Szczawieja, w tomiku *Wiś Tworząca* wydanym przez Wydawnictwo Lubelskie. W 1978 roku pełny zbiór wierszy poetki zatytułowany *O ojczyznę troska* wydała Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza w tzw. „zgrzebnej serii” poetów ludowych.

KATARZYNA ZABOROWSKA

Strach

Posłuchajcie prose, chociaż ni ma cego,
Ale jak uopowiem zdziwi niejednego.
Dziesień led-em miała, pasłam bydło w lessie,
Patrze, a tu kogoś licho do mnie niesie.
uOcy bure, wielgie, tak jak nie cłowieka,
Juzem sie przelekła, jesse beł z daleka.
uObrośniety cały, w rece kół niemały,
Na nim gałganecki podarte wiślały,
uOsywka na syi tylko uod kosuli,
Drugó z kalesonów, uod zimna sie kuli.
A jak stanół przy mnie, patrzyć sie nie kciało,
Cały podrapany, całe gołe ciało.
I myślałam sobie, co jo teroz zrobie?
Bo cułam sie przy nim prawie tak jak w grobie.
Zacenam uciekać wokoło gestwiny,
A uón za mnom sybko, nie spocon i kwili.
Gónieł mnie z tym kółkiem, tak jak na zabicie,
Ze strachu myślałam, ze juz skóńce zycie.
Juz zacenam robić rachonek sumienio,
Wezwałam na pómc boskiego imienio,
Upadłam zmecono prosto na kolana
I tak juz lezałam do samego rana.
uOn mnie późni sukół jesse minut kilka,
Poderziół w gestwinie, gdzie mu sybko znikła.
Ludzie mnie sukali i płacu niemało
I myśleli, ze mnie jakie zwierzę zjadło.
A jak mnie znaleźli, wzieni do dochtora,
Bo przez dwa tygodnie belam przecie choro.



Katarzyna Zaborowska (1879—1967).

Fot. Archiwum

Powstanie Warszawskie

uO drogo uojczyzno, kce przypómnieć tobie,
Ze twoja stolica beła juz jak w grobie,
Ale sie kochano Warszawa broniela
Wszystkiemi siełami i lzy wyroniela.
Granoty leciały jakby grad ze chmury,
Zbijaly ludzi i pekaly mury,
I kule świstały prawie bez przestonku,
Ze juz nad stolicom nie beło ratonku.
Ale wysli z wiarom, nabrali uotuchy,
uOj broniely stolicy te warsawskie zuchy.
Choć ludzi zginelo, a takze i dzieci,
Niechze nom to zowdy uostanie w pamieci.
Kochano Warsawo, tyś godno pokwały,
uO twej walecnosci to wie świat niemały,
I my choć z daleka, to nos tyz uobchodzi,
Ze wróg chciwy uojczyzny na stolice godziel.
uOj plakali ludzie w naszy ukolicy,
A jo jesse bardzi —

Kaśka spod Lysicy.

Pozegnanie świata

uOstojze mi z Bogiem, mój wesoly świecie,
Boś mi beł przyjemny, jak na rózy kwiecie.

I ciebie uojczyzno kochałam nad duse,
Ale lo wieczności juz cie uodyś muse,
Całe moje zycie myślałam uo tobie,
Teroz cie uodchodze, muse spococ w grobie.

I z wami sie zegnom, moje drogie dzieci,
Niek wom mieloś kwietnie i słonecko świeci
Niek ze w wasych sercach Pon Bóg towarzyzy
Bo go uo to prose, moze mnie uuslysy.

uOstońcie mi z Bogiem i drogie somsiady,
Con do wos chodzieła uo dobre porady.
Do widzenia wszystkim, i wom dobrzy ludzie
Bo juz moja dusa na tamten świat pódzie.

A teroz sie prose Zbawicielu, Ciebie,
Daruj ze mi winy i przyjmi do siebie.
O Matko Nojswietso, Tyś Królowa Niebios,
Przycyń ze sie za mnom, prosielał Cie nier

Recenzje

DONAT NIEWIADOMSKI

Poezja elementarnych uczuć

Twórczość Stanisławy Plewińskiej jest jednym z najnowszych zjawisk literackich, które ujawniły się we współczesnej poezji ludowej. Jeszcze w szóstym tomie *Wsi tworzącej* nie spotykamy się z jej wierszami, a w tomie siódmym i antologii *Ojczyzna* występują one jedynie sporadycznie. Autorka debiutowała dopiero w 1971 r. na łamach „Ziemi Gorzowskiej”. I nawet dwa kolejne druki zwarte, tj. bibliofilski arkusz poetycki *Połny kwiat* wydany w 1976 r. nakładem Gorzowskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego i tomik *Kłosa* firmowany w

1981 r. przez Gorzowskie Towarzystwo Kultury, nie przyczyniły się zbyt do upowszechnienia jej liryki. Trzeba więc mieć nadzieję, że obecna dość obszerna edycja zmieni tę sytuację i dorobek literacki Plewińskiej stanie się znany szerszemu gronu czytelników.

Liryka poetki z Gorzowskiego układa się w kilku przejrzystych liniach tematycznych, trafnie wychwyconych przez autora opracowania — W. Łysiaka. Wyróżniają się zwłaszcza grupy utworów o treściach rolno-tellurycznych, z przedstawieniami pejzażowymi i reflek-

sjami osobistymi. W takim zestawie tematów nie ma nic nieoczekiwanego. Jest on typowy dla autorskiego piśmiennictwa ludowego, o czym pisał już R. Sulima w swojej zajmującej książce *Folklor i literatura*.

Nie dobór motywów może zatem intrygować w tomiku Plewińskiej, ale sposób ich ujęcia. W ukształtowaniu formalnym uderza zaś przede wszystkim prostota, dominująca w doborze słów i określeń poetyckich. Prowadząca nawet do pewnego „zubożenia” metaforycznego, a z drugiej strony wiodąca w stronę kompozycji i obrazowania charakterystycznego dla pieśni ludowej. Z tym, że nie tyle już tej autentycznej, folklorystycznej, co w większym stopniu właściwej ludowym stylizacjom M. Konopnickiej. „Poetykę” wiersza Konopnickiej przypominają szczególnie utwory *Zaśpiewaj nam ziemio* i *Płyną chmurki*, w których można odnaleźć tak znamienne amplifikacje głównej myśli poetyckiej, zestawienia wyliczeniowe, powtórzenia anaforyczne, zdrobnienia. Jak też elementy jednostajnej śpiewności.

Zdarza się również, że spotykamy nawiązania do kunsztowniej „prostej” poezji romantycznej. Konkretnie, do jednego z liryków lozańskich A. Mickiewicza. Utwór Plewińskiej *Nad wodą* ma bowiem wyraźne odpowiedniości obrazowo-kompozycyjne z tekstem *Nad wodą wielką i czystą...* Prostotą wyrazu technie poza tym wiersz *Walka*, zbudowany z kolci w sposób stosowny dla „poetyki” wiersza dziecięcego. Przykłady można mnożyć, lepiej jednak zastanowić się nad podłożem wyboru takiej formy.

DONAT NIEWIADOMSKI

Poetyckie obrazy Feliksa Raka

Pisarze ludowi nie są nadmiernie hołubieni przez wydawnictwa. Chyba że za pozytywny wyjątek uznamy F. Raka. Po tomie prozy *Krematoria i róże* (LSW 1971) i edycji poetyckiej *Śpiewam wsi mojej* (Wyd. Lubelskie 1976) ukazał się bowiem jego zbiorek liryczny *Idę do was po słowa otuchy* (LSW 1986). Summa summarum, jak na edytorскую siłę przebicia twórcy chłopskiego, jest to dorobek niemały. Czy wystarczający, to już kwestia innego rodzaju.

Miejmy nadzieję, że ukaże się również drukiem książka F. Raka *Kraśnickie wesele*.

Ostatnio wydany tomik składa się z wierszy napisanych oszczędnym, klarownym stylem. Poeta nie posługuje się udużwionymi, rozbudowanymi metaforami, czy wielostopniowymi konstrukcjami składniowymi. Obcy jest mu styl azjański. Używa prostych sposobów kształtowania obrazu poetyckiego. Spośród tropów stylistycznych wy-

biera przede wszystkim porównania. Podstawą budowy wierszowanej czyni powtórzenia. Elementem jego stylu są też wyliczenia.

W porównaniach typu: „jak sygnaturka śpiewa szary skowronek”, „słowa dojrzałe jak owoce”, „tak jak drzewo wyrosłem z tej ziemi”, „Siostra moja była jak kwiat kaliny jak kwiat jarzębiny”, odwołuje się do wiejskiej rzeczywistości. Przy pomocy jej składników wydobywa podobieństwa między przedstawianymi zjawiskami, uplastycznia lirykę, uwydatnia sensy przekazywanych myśli. Podobną funkcję pełnią powtórzenia i wyliczenia, wykazując zarazem bliskość wierszy F. Raka z tradycyjnymi środkami ludowego wyrazu artystycznego.

W warstwie tematycznej wyróżniają się utwory refleksyjne, autotematyczne, aksjologiczne i opisowe. Głęboka refleksyjna wyznaniowość jest w ogóle istotą poezji F. Raka. W lirykach tego rodzaju spotykamy się głównie z rozważaniami osobistymi: o szczęściu, nadziei, pracy, przemijaniu, chorobie, tęsknocie do

Otóż, wydaje się że był to wybór zupełnie naturalny, polegający na sięgnięciu do najbliższych pokładów kulturowych, niekiedy tylko odbieranych już przez pryzmat spopularyzowanych ujęć literackich. Ponadto prostota jawi się jako uświadomiana wprost postawa autorki, jej swoiste credo życiowe:

Nie należę do tych ludzi
 eo wspaniałe są ich słowa
 ja należę do tych drugich
 eo są prości jak ich mowa...
 z chłopskim ludem idę razem
 słowa wsi dalem do druku
 Może przyda się poezja
 taka prosta z czarnej ziemi...

Stata pola

Z tą prostotą artystyczną, kulturową i życiową łączy się przy tym elementarność wyrażanych uczuć. Myśl Plewińskiej skupia się z reguły wokół: matki, domu, miejsca rodzinnego, ziemi, natury, pracy, oraz podstawowych emocji, takich jak tęsknota, pragnienie szczęścia, radość, smutek.

Między ziemią i naturą a człowiekiem dochodzi tu oczywiście do — deklaratywnie wypowiedzianej — organicznej więzi, a prócz tego podmiot liryczny obiera wobec tych obiektów postawę głębokiej czci; por. *Pokłon ziemi*. W pełni uznaje twarde prawa wiejskiego bytu, nawet uciążliwą pracę przyjmując z pokorą:

.. Osłabłam w pracy wyczerpana z sił
 Kurz osiadał na moim czole...
 Chciałabym już odpocząć
 To nie jest możliwe więc cóż
 Niech ślada kurz na mym czole
 Jak ptak w kłosach zbóż.

W kłosach zbóż

Świat otaczający człowieka, poczynając od domu a kończąc na bezkresnej przestrzeni odbierany jest przeważnie w tonacji radosno-akceptującej; por. *Mój dom*. Najwyżej, pojawia się tylko troska ekologiczna, wywołana cywilizacyjną agresją czyniącą rysy na radosnym obrazie natury; por. *Coraz mniej*. Ogólnie jednak natura jest barwna, przyjazna i nieco czułościowo widziana.

Sytuacja komplikuje się natomiast, gdy poetka przechodzi od opisu rzeczywistości zewnętrznej do przedstawiania psychicznego wnętrza podmiotu lirycznego. Te rozważania są o wiele bardziej zróżnicowane, udratyzowane. Ciągłe spotykamy się z poszukiwaniem szczęścia, z określaniem co nim jest. Odpowiedzi są z pozoru łatwe, elementarne: dom, „swoja” ziemia i także przyroda, uniwersalnie wolny i bezpieczny świat; por. *Nadzieja, Witam cię ziemio, Ukochany dom, Raj poetycki*. Ale miejsce rodzinne można stracić, ziemia może zostać sprzedana komuś obcemu; por. *Wspomnienie matki*. Natura, w której spędzono dzieciństwo, stanie się z czasem przeszłością. Pozostaną wyłącznie wspomnienia i tęsknota:

.. żal ziemi rodzinnej żal rodzinnych
 stron
 bo tu żyła matka i tu był mój dom
 tu kochałam ziemię każdy polny kwiat
 tu był mój przyjaciel i tu żył mój dziad
 chciałabym by wrócił na moment ten
 czas
 jak wracają ptaki do rodzinnych gniazd
 żeby choć na chwilę wskrzesić tamte dni
 żeby gonić boso po łąkach i żyć.

Ja wszystko pamiętam

Pełne przejmującego dramatyzmu są także myśli podmiotu, krążące wokół spraw ostatecznych, takich jak śmierć matki i dziecka, świadomość kresu życia i osobistego przemijania; por. *Moja dziecino, Moja wiosna już odchodzi, Żal tego krzyku*. Przemijanie to zostaje przy tym ukazane na zasadzie kontrastu. Przemiennym, zawsze powracającym porom roku, odradzającemu się słońcu — przeciwstawia poetka doczesną skończoność człowieka, niemożność zmieszczenia się ludzkiego życia w materialnym kręgu regeneracji.

Wszystkie te refleksje są nasycone wyznaniowością, szczerością. Pierwiastki owe dostrzegamy także w prozie. Zupełną konfesyjnością odznacza się na wskroś osobisty tekst *Tak było*. Tylko trochę ustępują mu bardziej pośrednie przekazy *Na swoim i Dwie ziemie*. Prozie właściwe są też motywy domu i „własnej” ziemi, pojmowane jako jedynie prawdziwe obszary życia.

W sumie, trzeba zauważyć że prostota środków wyrazu i elementarność wypowiedzianych myśli nie są ujemnymi cechami pisarstwa Plewińskiej. Współistnieją z głęboką wyznaniowością tej liryki, nie skazanej grą intelektualną, współczesnymi izmami i wyrafinowaniem formalnym.

S. Plewińska, *Mój dom* wspaniałym malowaniem, wyb. oprac. i wstęp W. Łysiak, Wyd. Lubelskie, Lublin 1998, ss. 94; Biblioteka Stowarzyszenia Twórców Ludowych, t. XXIII.

matki. Wiersze autotematyczne odznaczają się pewną konwencjonalnością, właściwą chłopskim wypowiedziom tego rodzaju. Jako materia utworów wskazana zostaje praca — *Rzeźby życia*, rodowód pozycji sięga domu rodzinnego — *Sko-wronek*, natchnieniem jest natura, sam proces tworzenia przypomina orkę, a myśli twórcze są wyobrażone w postaci ziarna siewnego — *W moim ogrodzie*.

Utwory aksjologiczne traktują z reguły o kulcie chleba, reprezentującego życie, świętość, jedność rodzinną, ciągłość wegetacyjną, sens bytu wiejskiego — *Pieczenie chleba, Nowy razowy chleb, Stare kalendarze*. Wartością okazuje się także ziemia, wobec której podmiot liryczny przyjmuje jednoznaczny, deklaracyjny postawę uwielbienia i czci kultowej — *W pokłonie ziemi*. Jakością chłopskiej egzystencji jest też więź pokoleniowa, uwidaczniająca się najwyraźniej we wspólności pracy i wiary — *Orka*. Nie można poza tym zapomnieć o trafnych, sugestywnych metaforach, przedsta-

wiających zjednoczenie człowieka z pracą. Nie chodzi tu bowiem tylko o spójność utylitarną i uczuciową, ale o łączność cielesną: „moja ręka // spleciona z plugiem // kiedy nią // pole // niekiedy orzę” — *Ręka*; „Na palcach // i stopach nóg // mojej siostry // pozostał ślad // ostrego ścierniska // i ślad // ziemi czarnej // naszego pola” — *Ślad*.

Znamienne są liryki opisowe, głównie z tego względu, że wylamują się ze schematycznych wizerunków pór roku, charakterystycznych dla współczesnej twórczości ludowej. Wyróżniają się zwłaszcza bardzo udane przedstawienia zimy, zastępujące opisową faktografię uczuciowości przekazu, lekkim humorem i ciekawymi obrazami poetyckimi — *Mój dom*. Jesień z kolei jawi się wyłącznie w osobistej perspektywie doznań podmiotu lirycznego — *Oddech*.

Prócz tego spotyka się w tomiku F. Raka obrazy literackie, posiadające szeroką kulturową motywację. Myślę tu o odwoływaniu się do społeczno-patriotycznej tradycji Piasta-

Kołodzieja (*Dojrzewanie chleba*), o łączeniu zmartwychwstania Jezusa z wiosenną rezurekcją przyrody (*Świąta*), oraz o ukazywaniu Boskiego świata w rolnych kategoriach, jako rzeczywistości gdzie powinno orać plugiem pole i gdzie powinno rosnać zboże — *Dwa wozy*.

Pewne niedoskonałości tego tomiku widzę natomiast we włączeniu do niego dość słabych artystycznie wierszy okolicznościowych (tj. rocznicowych, dedykacyjnych), np. *1 maja, Warszawa*. Jak też w utworach moralizatorskich, chybliwych kompozycyjnie a merytorycznie pozbawionych istotnych przemyśleń. Takie teksty rozbijają tylko tematyczną i artystyczną zwartość tego w sumie udanego zbioru.

F. Rak, *Idę do was po słowa otuchy*, LSW, Warszawa 1996, ss. 75, il. 8.

Fraszki i satyry ludowe

Na rzecz rolnictwa pracuje obecnie 4,5% przemysłu, a mimo to — dzięki uporowi i pracowitości rolników — rolnictwo prezentuje lepszą kondycję niż pozostałe resorty gałęzi gospodarki narodowej. Dziś byle gołowąs wie, że najprostsze pozyskanie dewiz, to wyeliminowanie klęsk urodzaju poprzez rozwój przemysłu spożywczego i przetwórstwo z wykorzystaniem surowców wtórnych. Tu zasypano strumień środków budżetowych i obfitość naszych stołów. Wczoraj wylew „białej rzeki”, a dziś konieczność wyłożenia dewiz na import wielu tysięcy ton masła i serów. Corocznie z trybuny w Mońkach (święto ziemniaka) dowiadujemy się, że Polska jest potęgą ziemniaczaną ale mąkę ziemniaczaną kupujemy w „Peweksie”, a jeśli w sklepie, to w cenie 400 zł za 1 kilogram. Od wyzwolenia mówiono, że najpierw należy odbudować przemysł, a potem wszystko inne. Oczywiście, tylko trzeba to było robić z głową a nie pałką w aureoli. Dziś przemysł ciężki z wydobywczym pochłaniają prawie 25 proc. krajowej energii kraju dając 20 proc. produkcji, zaś rolnictwo dając tyle samo pobiera tylko 5 proc. energii. Najsmutniejsze jest jednak to, że najbardziej zacofani sprzedają surowce. Przemysł wydobywczy prowadzony „aby prędzej, aby dużo”, przynosi prymitywną eksploatację złóż i zaprzepaszcza rezerwy surowcowe pogarszając przy tym warunki ekologiczne, zabierając jednocześnie ziemię rolnictwu. No cóż, Polska bogata węglem, miedzią, siarką i innymi minerałami złóż. Stanisław Staszic mawiał — „Bogaty, kto chlebem stoi”.

Holandia, golec surowcowy, wydziera ziemię morzu a naszą ojczystą, nasze wsie opuszczają młodzi i silni, uciekając od warunków w jakich znajduje się rolnictwo. Jak mówi statystyka, rolnik w swym żywocie produkcyjnym akumuluje najwięcej godzin pracy w porównaniu do innych grup zawodowych, mając zawsze najniższy parytet dochodów netto. Niższy niż pracujący źle, pijacy. A co przemysł oferuje rolnictwu dziś? Oto jeden tylko przykład z wieluset, jakie mogę podać np. zawleczka o wadze 5 dkg (gwóźdź, zatyczka do belki ciągnikowej) kosztuje 300 zł, czyli tona tego wyrobu przynosi 6.000.000 zł, a więc wartość paru samochodów.

Jak więc uwierzyć, że huta przynosi deficyt? Kogo ukarać głodem za wydumaną cenę zawleczki? Czy ustalający cenę nie jest odpowiedzialny za obfitość polskiego stołu, za brak mleka, lnu, skór, oleju itp? A czy w ciągu 40-tu lat uświadomiono naród, skąd przychodzi chleb?

Najważniejsze jednak jest to, że produkcja żywności jest dobrem odtwarzalnym. Corocznie siew i zbiór. Wybrany zaś węgiel czy siarka, to dziura na wieki. Te dotknięte przeze mnie problemy jakże łatwo dały i dają się przewidzieć rolnikom. Czyżby posiadli wyższego rzędu wyobraźnię niż specjaliści z „czuba”? Satyry i fraszki pisane twardą ręką twórcy ludowego, opatrzone datą powstania, będą pamiętnikiem inspirowanym łamańcami politycznymi i gospodarczymi naszych czasów.

Stanisław Derendarz

STANISŁAW
DERENDARZ

Krowa i jej mowa

Raz młoda krowa
pytała starej krowy,
czy cieszy się z odnowy.

Widzisz — mówi stara,
żeby cię nie zapeszyć —
powiem, że jeszcze zawczas się cieszyć.
Zresztą zapytaj o to
najstarszą z nas
polską, czerwoną krowę,
ona widziała niejedną odnowę!

A jeśli jej i mnie — krowie nie wierzysz
niechaj o ostatniej, naszej odnowie
opowie ci owieczka,
jak to nam wówczas
gospodarz otrąbki podtykał,
a później po staremu
była sieczka, sieczka i sieczka.

Napisano w 1981 r.

Zawleczka

Sprzedal chłop worek owsa
i kupił zawleczkę,
więc bykowi turyście
skazanemu na eksport
miast owsa dał sieczkę...

Napisano 06.10.1988 r.

Modlitwa przywódcy

Panie, spraw,
by lud przeze mnie rządzony
był potulny, posłuszny
jakom ja jest
wobec przełożonych.

Modlitwa ubezpieczonego

Panie, rozkaż tym od odnowy,
wprowadzić system nowy,
bo cóż mi z takiej opieki,
jeśli jest lekarz, recepta,
a nie ma apteki.

TADEUSZ MICHALSKI

Fraszki

Coś z Tuwima

Na kolejnym etapie reformy
gospodarka sapie, bez formy.

W dobie inflacji

Chałupy dla nudystów,
czy dla gołych turystów.

O większe ucho

Czy ucho terażniejszości
wszystkie nasze sprawy pomieści.

Dola

Od rekompensaty do rekompensaty
los garbaty.

Nietykalne śmieci

Nie wszystko nowa miotła wymiecie
nietykalne są niektóre śmiecie.

Jak wskazuje życie

Niezłomni
poszli na złom.

Galopada cenowa

Kłusem, galopem ceny
a my wciąż drepczemy.

Wylinka

Tego wieczora
prawda
wyszła z ekranu telewizora.

Przepraszamy usterki

Polska telewizja satelitarna
chwilowo niekomplementarna.

WŁADYSŁAW SITKOWSKI

Od nowa

Rzadkie jest życie, wszystko na przelew,
Więc polewają — obywatele.
Leje się wódka, czysta stołowa,
A potem pęka serce i głowa.
Pękają słowa, pękają plany,
Lecz nie pękają rządowe stany.
Rachunek słony za tę omanę
I postno w gębie, i kac nad ranem.
I dzień po dzionku, finał w niedzielę,
Cóż mają począć obywatele?
Nic z pieriestrojki, ciemna tabaka,
Więc trza do reszty zalać rodaka.
Złotówka spada jak łajmo krowie,
Górą zielone, jeśli ma człowiek.
Wszystko za wszystko, byle dolary
Jak w Ameryce, to nie do wiary.
Gospodarz liczy, jak tylko może,
Co ma na polu a co w oborze,
Dwa byki ryczy, dwa wieprze kwiczy
I tak do tyłu jak byś nie liczył.
Zaś wyższe szlaby liczą zawzięcie,
Jak dorznąć chłopą, niby cielęcnie.
A statystyka celnie wykaże,
Jak rośnie stopa, jak rosą gaże.
Od poniedziałku aż po niedzielę
Trują się, trują obywatele.
Więc niech pękają — serce i głowa
Jutro od nowa.

WALENTY JARECKI

Śmiać się czy płakać

Kiedy tak patrzę, co się wokół dzieje,
jaki jest nastrój, sytuacja jaka,
gdy wiatr ze wschodu czy z zachodu wieje,
to nie wiem, czy mam śmiać się, czy płakać.
Mówią, że węgiel na wieś mają rzucić
(zaraz z radości chciałoby się skakać),
lecz ma być droższy (więc może się smucić?).
I sam już nie wiem, czy się śmiać, czy płakać.
Mówią, że kartek na mięso nie będzie
i na kielbasę nawet w cienkich flakach,
lecz ma być droższa (mówili w urzędzie).
A ja znów nie wiem, śmiać się mam czy płakać.
Zima się kończy, wiosna nam się rodzi.
Wkrótce się znowu doczekamy lata.
Lecz woda duża, nastał czas powodzi,
więc sam już nie wiem, śmiać się mam czy płakać.
Czas szybko mija, coraz szybciej leci,
więc się starzeję, bo mijają lata.
Coraz to starsze są już moje dzieci.
Więc co wypada? Czy śmiać się, czy płakać?
Nadejdzie wreszcie trudny czas starości,
czas odpoczynku i żalu do świata,
Znów trochę smutku i trochę radości,
więc nie wiadomo czy śmiać się czy płakać.



Jan
Bachleda –
Żołnierczyk

OBRAZY NA SZKLE

- Św. Barbara
- Św. Maria Magdalena
- Św. Jerzy

Zdjęcia Piotr Maciuk



INFORMACJE

DANUTA ORZEŁ-NAWROT

Dla Mazowsza

Mazowsze jest regionem, gdzie żywo rozwija się współczesna sztuka ludowa. Żyje tu i tworzy wielu twórców ludowych reprezentujących różne dyscypliny sztuki, głównie: rzeźbę, plastykę obrzędową i zdobnictwo, haft, garnce, zaś w mniejszym stopniu tkactwo, plecionkarstwo i kowalstwo.

Organizacjami, które roztaczają opiekę nad twórcami ludowymi, twórczo kultywują tradycje sztuki ludowej, a zarazem krzewią i popularyzują kulturę Mazowsza w społeczeństwie jest Oddział Mazowiecki STL i Mazowieckie Towarzystwo Kultury.

Mazowieckie Towarzystwo Kultury, założone w 1966 r. jest organizacją społeczno-kulturalną, która od początku swojej działalności współpracuje ze Stowarzyszeniem Twórców Ludowych a szczególnie z Oddziałem Mazowieckim. Oddział ten powstał w Sierpcu w 1970 r., nosił nazwę — Oddział Warszawski STL. Trzy lata później siedzibę Oddziału, określanego już mianem Mazowiecki, przeniesiono do Warszawy, do Mazowieckiego Towarzystwa Kultury. W początkowym okresie działalności skupiał on w swoich szeregach twórców z obszaru całego Mazowsza, tj. z województw: warszawskiego, płockiego, ciechanowskiego, ostrołęckiego, siedleckiego i skierniewickiego. Natomiast od 1984 roku obejmuje jedynie województwa: płockie, ciechanowskie, warszawskie i łódzkie. 20 lipca 1976 r. Oddział Mazowiecki STL, na mocy porozumienia o wzajemnej współpracy pomiędzy Zarządem Głównym STL a Zarządem Mazowieckiego Towarzystwa Kultury, został afiliowany przy MTK, które do dziś pełni funkcję opiekuna i częściowo sponsora działań merytorycznych i organizacyjnych Oddziału. Współpra-

ca ta przybiera różne formy działalności, takie jak: organizowanie konkursów, wystaw, kiermaszy i plenerów oraz spotkań autorskich poświęconych zagadnieniom sztuki ludowej. Nie należy również pominąć działalności wydawniczej.

Wspólnymi przedsięwzięciami Mazowieckiego Towarzystwa Kultury i Oddziału Mazowieckiego STL było zorganizowanie wielu wystaw, m.in.: konkursu — wystawy pt. „Generał Bem i bitwa pod Ostrołęką” (Muzeum Okręgowe w Ostrołęce, 1981 r.), wystawy „Dorobek artystyczny członków Oddziału Mazowieckiego STL” (Państwowe Muzeum Etnograficzne w Warszawie, 1982 r.), wystawy rzeźb Józefa Muszyńskiego (Klub MPiK — Warszawa — Bródno, 1987 r.), wystawy pt. „Z mazowieckiej niwy” (Klub MPiK „Express Wieczorny” — Warszawa, 1988 r.). Mazowieckie Towarzystwo Kultury było również współorganizatorem Pleneru Rzeźby Ludowej „Zawidz '88”, jaki odbył się w dniach 11 — 22 lipca 1988 r. w Zawidzu Kościelnym, woj. płockie.

Kolejną formą działalności, realizowaną od wielu lat przez obie instytucje, jest organizowanie spotkań twórców ludowych z dziećmi i młodzieżą w przedszkolach i szkołach miasta stołecznego Warszawy. Przykładowo w spotkaniach takich m.in. uczestniczyli: Władysława Muraś — wycinankarka i wykonawczyni wyrobów z zakresu plastyki obrzędowej, która odbyła liczne spotkania i pokazy z okazji świąt dorocznych w Szkole Podstawowej nr 90 i w Państwowym Przedszkolu nr 62 w Warszawie, gdzie prezentowała swoje wyroby opowiadając o kulturze ludowej regionu łowickiego, oraz laureat Ogólnopolskiej Nagrody im. Oskara Kolberga Stanisław Sieruta — śpiewak i tancerz z Kurpiowszczyzny, który opowiadał dzieciom

dawne kurpiowskie gadki, śpiewał tradycyjne pieśni, komentował wyświetlany film folklorystyczny „We-sele na Kurpiach”.

Członkowie STL uczestniczą również w wielu imprezach organizowanych przez MTK. Można tu wymienić majowy festyn na warszawskiej starówce „Mazowsze — Warszawie” (1987 r.) ukazujący dorobek kulturalny ziemi ciechanowskiej. Imprezie tej towarzyszył kiermasz sztuki ludowej, w którym uczestniczyło około trzydziestu twórców należących do STL.

W działalności wydawniczej owocem współpracy obu organizacji jest oddanie do druku w 1988 r. „Katalogu twórców ludowych członków Oddziału Mazowieckiego Stowarzyszenia Twórców Ludowych”. Oprócz tego Mazowieckie Towarzystwo Kultury jest także współfundatorem wydanego z okazji otwarcia wystawy „Z mazowieckiej niwy” ilustrowanego folderu pod tym samym tytułem, który stanowi prezentację dwudziestu dwóch członków Oddziału Mazowieckiego STL biorących udział w wystawie. Ponadto Towarzystwo to wydało wiele pozycji o charakterze popularno-naukowym przedstawiających indywidualnych twórców ludowych z terenu Mazowsza, czy też prezentujących grupy twórców z określonych obszarów, np. pracę Bernarda Kielaka pt. „Artyści ludowi województwa ostrołęckiego” (Ostrołęka, 1984).

Mazowieckie Towarzystwo Kultury, które z ramienia MKiS jest organizatorem Ogólnopolskiej Nagrody im. Oskara Kolberga, powołało w 1987 r. Zespół d/s Sztuki Ludowej i Folkloru, który oprócz działań związanych z nagrodą zajmuje się również dokumentacją folkloru i sztuki ludowej — co z pewnością służyć może nie tylko Stowarzyszeniu Twórców Ludowych, ale także domom kultury, stowarzyszeniom regionalnym i indywidualnym badaczom.

Dotychczasową współpracę pomiędzy MTK a Oddziałem Mazowieckim STL należy uznać za bardzo udaną. Sądzić należy, że kolejne lata rozszerzą dalsze działania w tym zakresie.

Pragnę w imieniu Zarządu Oddziału Mazowieckiego STL serdecznie podziękować Mazowieckiemu Towarzystwu Kultury za wspieranie działań STL, a szczególnie za pomoc merytoryczną i finansową w tak wielu przedsięwzięciach Oddziału Mazowieckiego.

Zawidz '88

Z inicjatywy Oddziału Mazowieckiego STL i Zespołu Dokumentacji Sztuki Ludowej i Folkloru MOBN-MTK, w dniach 11–22 lipca ub.r., w stolicy rzeźby mazowieckiej Zawidzu odbył się Plener Rzeźbiarski Twórców Ludowych „Zawidz 88”. Do organizacji Pleneru włączył się Urząd Gminy, GS „Sch”, i Bank Spółdzielczy w Zawidzu a także Muzeum Wsi Mazowieckiej oraz Urząd Miasta i Gminy w Sierpcu. Mając za sobą takich protektorów, w wir pracy organizacyjnej rzucił się Konstanty Marcinkowski — przewodniczący komitetu organizacyjnego pleneru, rzeźbiarz a zarazem miejscowy mistrz brzytwy. Fryzjerzy, jak wia-

domo, są zawsze świetnie poinformowani, wszystkich znają i potrafią się wysłowić, nie więc dziwnego, że pan Konstanty załatwił wszystko, co było trzeba: przede wszystkim pieniądze na koszty pleneru, potem wspaniałe drewno topolowe, za darmo i z przywiezieniem na miejsce, spanie dla 15 osób w miejscowej szkole i doskonale wyżywienie w stołówce gminnej. W trakcie trwania pleneru uczestnikom zamiejscowym wiele pomocy udzielał młody zawidzki rzeźbiarz Jerzy Gołębiwski. Dzięki tym staraniom 14 rzeźbiarzy w trakcie 11 dni wykonało 15 monumentalnych rzeźb.

Jury pod przewodnictwem mgr Tomasza Czerwińskiego z Muzeum

Wsi Mazowieckiej wysoko oceniło poziom wykonanych prac oraz realizację założeń pleneru: zaprezentowanie dorobku ludowych rzeźbiarzy Mazowsza Płockiego i zaproszonych gości, kultywowanie tradycji regionalnych, wymianę doświadczeń i doskonalenie umiejętności artystycznych oraz pozyskiwanie dla Stowarzyszenia młodych, utalentowanych twórców. Szczególnie dobrze spełnione zostało to ostatnie zadanie. Najmłodszy uczestnik pleneru, 16-letni Piotr Głowacz, jest uczniem najstarszego uczestnika pleneru, Konstantego Marcinkowskiego. A więc jakby rzeźbiarska odmiana kategorii „Duży — Mały” z Kazimierza n/Wisłą. Uczestnikom pleneru przyznano następujące nagrody: I nagrodę za rzeźbę „Kobieta z chlebem” oraz nagrodę specjalną „GS” za rzeźbę, która tematem jest najbardziej związana z działalnością „GS” otrzymał Jan Krajewski z Zawidza. Dziś rzeźba ta wita chlebem wszystkich, którzy przychodzą do zawidzkiej Spółdzielni. II nagrodę za rzeźbę „Baselista” oraz nagrodę specjalną Mazowieckiego Towarzystwa Kultury za popularyzację sztuki ludowej na Mazowszu i kształcenie młodych talentów poprzez przekazywanie tradycyjnych umiejętności otrzymał Konstanty Marcinkowski z Zawidza. II nagroda została przyznana również Czesławowi Kępczyńskiemu z Gójska za rzeźbę „Myśliwy”.

Wyróżnienia otrzymali: Piotr Głowacz z Zawidza za pracę „Harmonista” wraz z nagrodą specjalną „GS” w Zawidzu „dla najmłodszego uczestnika pleneru”; Tadeusz Czaplinski z Olsztyna za rzeźbę „Siewca”; Jerzy Gołębiwski z Zawidza za rzeźbę „Rybak”; Edward Nowakowski z Rogowa za pracę „Słowacki”; Grzegorz Szewczyk z Kozienic za rzeźbę „Reymont”.

Dyplomami za udział w plenerze uhonorowani zostali: Marek Kałuża z Iławy, Józef Muszyński z Legionowa, Roman Miklaszewski z Zawidza, Antoni Kamiński i Andrzej Cichoń z Kutna, oraz Józef Śmigrodzki z Zawidza.

Wystawa poplenerowa oraz uroczystość wręczenia nagród odbyła się na stadionie w Zawidzu. Konferansjerkę i część artystyczną prowadził Grzegorz Szewczyk z Kozienic, który dał się poznać również jako gawędziarz, poeta, tancerz i kawalarz. Przed zabawą ludową, na zakończenie imprezy, wystąpił zespół folklorystyczny KGW z Grzybowa.



Piotr Głowacz i Konstanty Marcinkowski — najmłodszy i najstarszy uczestnik pleneru „Zawidz '88” oraz ich rzeźby

Fot. Krzysztof Przedpełski

Ze względu na wysokie walory kulturowe i społeczne organizatorzy Pleneru „Zawidz 88” pragną, aby impreza ta miała charakter cykliczny, aby plenery takie odbywały się co 3 lata. Koncepcja ta otrzymała poparcie w wypowiedzi wicedyrektora Biura ZG STL Barbary Waksmundzkiej, która zaproponowała, aby następny plener „Zawidz 91” był „polsko-litewskim plenerem rzeźbiarskim”. Projekt ten został „na gorąco” zaaprobowany przez kierownika Wydziału Kultury NK ZSL kol. St. Adamczyka oraz wszystkich organizatorów i współorganizatorów pleneru „Zawidz 88”.



Jan Krajewski, Kobieta z chlebem, Zawidz, woj. płockie.

Fot. Krzysztof Przedpejski

EDMUND ZIELIŃSKI

10 lat Oddziału Gdańskiego STL

Był rok 1976. W dniach 26—27 listopada obradował w Opolu IV Krajowy Zjazd STL. Uczestniczyłem w obradach jako delegat woj. gdańskiego. Ba — nawet przewodniczyłem obradom drugiego dnia. Na tym zjeździe zostałem wybrany na członka Prezydium ZG STL. Wówczas postawiłem sobie zadanie — utworzenie oddziału STL w Gdańsku.

Zacząłem zbierać dane o członkach z naszego województwa. Przeprowadziłem szereg rozmów z pracownikami Biura ZG STL oraz osobami od „kultury” z naszego terenu. Trafiłem na podatny grunt. Wojewódzkim Ośrodkiem Kultury w Gdańsku kierował wówczas pan Jerzy Kiedrowski a na miejsce odchodzącej na emeryturę, przemilej, sercem oddanej twórcom ludowym pani mgr Stefanii Liszkowskiej-Skórowej, przyszła równie oddana sprawie kultury pani mgr Krystyna Szalaśna. No i wspólnie z panią Krystyną doprowadziliśmy do założenia Oddziału Gdańskiego Stowarzyszenia Twórców Ludowych.

Pierwszy Założycielski Zjazd Oddziału odbył się 9 grudnia 1978 r. w siedzibie WOK. Do pierwszego Zarządu Oddziału zostały wybrane następujące osoby: Edmund Zieliński, rzeźbiarz — na funkcję prezesa, Ewa Wendt, hafciarka — na wiceprezesa, Jan Wespa, poeta na sekretarza i Jadwiga Hinc, hafciarka jako członek Zarządu. Zjazd powołał do pomocy w swej działalności 9-cio osobową Radę Programową z niezapomnianym dr Longinem Malickim na czele. Nasz Oddział liczył wtedy 28 członków i był 14-stym w kraju.

A oto jak wyglądała nasza działalność na przestrzeni 10 lat. W 1979 r. wspólnie z WOK zorganizowaliśmy dwie wystawy. Na pierwszej pod nazwą „Z kolekcji etnograficznej Edmunda Zielińskiego” prezentowałem swe zbiory etnograficzne, jak rzeźba, haft, ceramika, plecionka i tkactwo. Na drugiej wystawie członkowie Oddziału oferowali swe prace na rzecz funduszu Oddziału. Tylko 15 członków podarowało swe prace na ten cel a mi-

mo to zebraliśmy około 10.000 zł. Jak na tamte lata, to niemało. W roku 1980 Oddział włączył się w organizację konkursu „Rybak w rzeźbie i malarstwie na szkłe”. Z inicjatywy Rady Programowej ustanowiono nagrodę im. Gulgowskich; jej głównym fundatorem jest „Art-Region” w Sopocie, któremu prezesuje Bolesław Stefaniak. Do tej pory wymienioną nagrodę otrzymali następujący twórcy ludowi: A. Postwa, J. Rzepa, A. Ostrowska, A. Bosman, A. Stawowy, M. Bławat, Z. Bukowski, Wł. Lica, Wł. Wiśniewska, A. Mielewczyk, J. Hinc, B. Hinc, A. Konkel, H. Petle.

Dnia 16 maja 1982 r. nastąpiło otwarcie Galerii Współczesnej Sztuki Ludowej. Pomieszczenie na galerię udostępnił WOK. Jako pierwszy wystawiał w niej swe prace kol. Wł. Lica. Następnymi byli: E. Ebel, A. Konkel, St. Rekowski, E. Zieliński, H. Hewelt, J. Hinc i inni.

Dnia 31 stycznia 1983 r. odbył się II Zjazd naszego Oddziału. Z uwagi na wyjazd do pracy na kontrakt zagraniczny, nie przyjąłem proponowanej kandydatury do Zarządu. Prezesem został kol. Adam Zwolakiewicz, który po roku złożył rezygnację. Obowiązki prezesa pełniła kol. Wł. Wiśniewska.

W lipcu 1983 r. kol. Zygmunt Bukowski otworzył własną Izbę Regionalną, którą sam wybudował i wyposażył. Wieś Mierzeszyn, w której mieszka Zygmunt Bukowski stała się sławna. Izbę zwiedzają liczne wycieczki. Można tam zobaczyć rzeźbę Bukowskiego oraz stare narzędzia i sprzęt kultury materialnej z okolic Mierzeszyna.

W roku 1984 Oddział współuczestniczył w konkursie „Szopka i obrzędy Bożego Narodzenia w plastyce ludowej”. Latem 1983 r. gościliśmy członków Koła Klubu Twórców Ludowych przy Puławskim Domu Kultury. W październiku 1983 r. prace naszych członków uczestniczyły w dużej wystawie sztuki ludowej Pomorza Gdańskiego w trzech miastach Finlandii: Rovaniemi, Pori i Turku. Przy tej okazji kol. Wiśniewska prezentowała swój haft w Rovaniemi, a kol.

Zwolakiewicz swoją rzeźbę w Turku.

9.04. 1986 r. odbył się III Zjazd Oddziału, którego prezesem został kol. H. Hewelt. Na przestrzeni ubiegłych lat nasi członkowie brali udział we wszystkich imprezach folklorystycznych, regionalnych i krajowych. Bierzymy corocznie udział w plenerach rzeźbiarskich. Jednym z nich jest plener twórców ludowych i malarzy amatorów organizowany przez Kaszubski Uniwersytet Ludowy we Władycy. Uniwersytetem kieruje wielce oddany dla ruchu ludowego mgr Marek Byczkowski. Właśnie jest to plener międzynarodowy. Dwa lata temu uczestniczyli w nim także Niemcy a w ubiegłym roku Finowie. Bardzo często odwiedzam z panią Krystyną Szalaśną twórców ludowych Kaszub i Kociewia. Mnie szczególnie interesują twórcy starsi będący w potrzebie. Wiele czasu poświęciłem sprawie polepszenia warunków mieszkalnych kol. Wł. Łicy. Bez rezultatu. Wielu obiecało pomóc — i nic.

W październiku 1987 r. gościliśmy członków Krakowskiego Oddziału STL.

Przeciętna wieku członków naszego Oddziału wynosi 60 lat. Następców jakoś nie widać a starzy odchodzą. Do wieczności przeszli się: M. Bławat, A. Pieper, A. Mielewczyk, T. Kałuski. To twórcy mocno zasłużeni dla kultury. Odszedł na zawsze nasz drogi, nieoceniony etnograf dr Longin Malicki. Był prawdziwie nam oddany. Nieubłagana śmierć zabrała go pełnego zapału do dalszej pracy. Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że kiedyś nadejdzie kres naszej wędrówki. Ale póki żyjemy, pracujemy by jak najwięcej po nas zostało. Nieraz jak to w życiu, ogarnia człowieka jakaś niechęć, bo to spodziewałeś się lepszej oceny w konkursie, uznania, dowodów pamięci. Ktoś nieuczciwie ocenił twoje prace itd. Jest to tylko chwilowe. Bo jak obejrzyś się wstecz na lata twórczej pracy, to naprawdę było by żal to wszystko przekreślić. I ze zdwojoną energią zabierasz się do pracy. I tacy już jesteśmy. Kończąc życząc wszystkim członkom naszego Oddziału dużo zdrowia, długich lat życia, wspaniałych prac. Naszej opiekunce, mgr Krystynie Szalaśnej, dużo sił i cierpliwości, zdrowia i uśmiechu na co dzień. Obyśmy wszyscy doczekali następnego 10-cio lecia.

Odznaczenia dla twórców ludowych

Dnia 17.09.88 r. w Państwowej Operze i Filharmonii Bałtyckiej nastąpiła Inauguracja Sezonu Artystycznego 88/89. Na tą miłą uroczystość zostało zaproszonych wielu działaczy i twórców kultury. Wśród profesjonalistów znaleźli się twórcy ludowi. Wielu otrzymało odznaczenia i nagrody. Miło mi donieść, że spośród twórców ludowych odznaczeni zostali:

Złotym Krzyżem Zasługi — Alojzy Stawowy, nestor rzeźbiarzy kociewskich z Bietowa; Srebrnym Krzyżem Zasługi — Leokadia Turzyńska, zasłużona hafciarka z

Wdzydz Kiszewskich, Anna Bosmon znana i ceniona malarka na szkle z Gnieźdźewa, Bronisława Radtke z Żelistrzewa, może już ostatnia na naszym terenie tkaczka szmaciaków oraz Edmund Zieliński — rzeźbiarz. Brązowy Krzyż Zasługi otrzymali: Zbigniew Stankowski z Brodnicy Górnej, rzeźbiarz, który własnym sumptem buduje pomieszczenie na galerię sztuki ludowej oraz Roman Hinc z Wdzydz Kiszewskich za ponad dwudziestoletnie haftowanie.

E.Z.



Edmund Zieliński — rzeźbiarz z Gdańska

Fot. Kazimierz Stachowicz

Od wielu już lat Muzeum Historyczno-Etnograficzne w Chojnicach, prowadzi interesującą i godną naśladowania formę propagowania, zachowania i rozwijania haftu kaszubskiego w postaci patronatu nad kołami hafciarskimi.

Jedno z takich kół, najstarsze, kierowane przez Aleksandrę Lubińską, działa w świetlicy Spółdzielni Mieszkaniowej nieprzerwanie od 20 lat. Nosi ono imię znanego chojnickiego regionalisty, aktywnego działacza Spółdzielni i założyciela koła — Albina Makowskiego. Do koła należą starsze wiekiem i stażem hafciarki oraz młode adeptki tej sztuki. Wspólnie haftują, uczą się wzajemnie i doskonalą. Tu dokonuje się przekaz umiejętności i tradycji. Hafciarki uczestniczą w konkursach i innych imprezach poświęconych sztuce ludowej w regionie kaszubskim i w całej Polsce. Starsze i zasłużone są członkiniami Stowarzyszenia Twórców Ludowych.

Podobnie dzieje się, w otoczonej także opieką Muzeum, kole hafciarskim prowadzonym przez Teodozję Narloch, a mającym swą siedzibę w klubie PSS „Społem” „Hermes”. Spotkania zespołu hafciarskiego pod kierunkiem Aleksandry Lubińskiej odbywają się też w oryginalnym wnętrzu kaszubskiej chaty podcieniowej w Silnie. Mieści się tam Oddział Budownictwa Regionalnego Muzeum.

Długowieczność hafciarstwu kaszubskiemu w Chojnicach wróży fakt, że haftuje się tu od najmłodszych lat. W Szkole Podstawowej nr 5 wraz z nowym rokiem szkolnym rozpoczęło działalność kółko hafciarskie pod kierunkiem pani Lucji Pankau, utalentowanej hafciarki młodego pokolenia. Do koła należy już 13 dziewcząt z klas IV — VII, a kilka następnych zgłosiło chęć uczestnictwa w przyszłych zajęciach.

Dyrektorem Muzeum Historyczno-Etnograficznego w Chojnicach, które nie tylko patronuje kołom ale i udziela hafciarkom pomocy merytorycznej, jest Wanda Tyborska. Życzymy jej oraz zespołowi pracowników muzeum szczęśliwej ręki w inicjowaniu nowych kół hafciarek.

(w)

Zdjęcia
A. Bramański

Kaszubskie hafciarki



Kółko hafciarskie prowadzone przez Lucję Pankau



Koło hafciarskie im. A. Makowskiego



Koło hafciarskie przy PSS „Społem”

Góro e syćkich dziedzin — Do jedna!

W dniach 26—27.11.1988 r. odbyło się w Rabie Wyżnej (woj. nowosądeckie) dziesiąte już, jubileuszowe Święto Poezji Góralskiej, integrujące piszących Podhalań, Zagórzan i Orawiaków, którego gościnną gościńią, jak i w poprzednich latach oraz współinicjatorką (obok J. Fudali) była znana poetka, cięta felietonistka, animatorka ruchu kulturalnego, góralka o niepowtarzalnej ekspresji poetyckiej i... osobistej — Wanda Czubernatowa. Wśród uczestników, oprócz zaproszonych gości reprezentujących miejscowe i wojewódzkie władze, znaleźli się poeci — A. Doleżuchowicz, A. Gąsienica-Makowski, A. Swierk-Sobańska, J. Bachleđa-Zarski, J. Jarosz z Zakopanego, E. Kowalczyk z Lipnicy Wielkiej, W. Szepalak z Bielanki, J. Fudala z Rabki, W. Chowaniec z Murzasichla, J. Klamerus z Krynicy (ale urodzony zakopiańczyk), W. Czubernatowa z Raby Wyżnej oraz R. Klamerusowa i A. Słobodziński („co jesse gwarom nie pisom, ale myślom i cujom po nasemu” — jak przedstawiła ich

W. Czubernatowa). Przyjechali oni, aby nie tylko podzielić się z kolegami po piórze swymi najnowszymi utworami, nowymi konceptami poetyckimi, ale też wspólnie „poradzać” nad własną twórczością, której podglebiem jest tradycja kulturowa regionu, ciągle żywotna podobnie jak „vena poetica” tkwiąca w jego utalentowanych jednostkach. Dzień pierwszy zjazdu poświęcono bowiem tradycyjnie warsztatom poetyckim pozwalającym na bardzo cenną wymianę doświadczeń. Prezentowane teksty wskazywały na różnorodność formalną twórczości góralskich poetów (różne stopnie zbliżenia do kanonu pieśni ludowej oraz reguł współczesnego wiersza emocyjnego), jak też utrzymującą się w ostatnich latach tendencję do „autokomunikacji”, a zatem komunikowania w mowie związanej treści kulturowych dobrze znanych we własnych środowiskach, celem ich kultywowania, utrwalania, przekazywania młodszemu pokoleniu, a tym samym zachowania tożsamości kulturowej — własnego oblicza kultu-

CZESŁAW OLMA — Rzeźby

Hałcnów, woj. bielskie

Fot. Piotr Maciuk



Chrystus Frasobliwy z ptakami



Sw. Antoni

rowego „rodnej ziemi”. Wyraźnie zaznaczyły się zatem i tym razem cele praktyczno-społeczne góralskiego poezjowania — poprzez twórczość literacką, rozumianą jako uprawianie gwary, transmisję tradycji ale także dążenie do spełnienia Norwidowego przesłania, by „ludowe podnieść do narodowego”. Ważny postulat, jaki pojawił się w trakcie dyskusji dotyczył góralskiej twórczości dla dzieci, m.in. z przeznaczeniem jej dla dziecięcych zespołów ludowych. Góralscy literaci dostrzegają tu własną rolę w przekazie gwarowego słowa poetyckiego dla młodych, których kontakt ze swą pierwszą mową, znacznie się współcześnie zawęża.

Tak jak pierwszy dzień rabińskiego Święta Poezji Góralskiej nosił charakter warsztatowy w kręgu poetów, działaczy kultury, krytyków, krytyków literackich i badaczy zainteresowanych tą problematyką — tak dzień drugi był świętem również dla lokalnej społeczności. Bardzo licznie zebrani bowiem w sali kina „Orkan” mieli autentyczną możliwość przeżywania wielu niepowtarzalnych chwil wynikających z obcowania z macierzystą kulturą. Przekroczenie granic czasu codziennego dokonało się tam bowiem dzięki góralskiej muzyce i góralskiemu słowu, a więc dzięki pełnym ekspresji recytacjom przez dzieci z Zakopanego wierszy znanych poetów podhalańskich jak Z. Gracy, S. Nędzy-Kubińca, H. Nowobielskiej, A. Gąsienicy-Makowskiego oraz występom dzieci z zespołu regionalnego „Kropianki” z Raby Wyżnej ze śpiewem i tańcami, a także miejscowej młodzieży z obrazkiem etnograficznym pt. „Młocka” autorstwa W. Czubernatowej, mocno osadzonym w realiach XIX-wiecznej wsi i jeszcze tej z początku XX wieku wraz z jej umiędzianym światopoglądem.

Moje Siostry i Bracio w zdajaniu wirsyków! Kolegowie Baciarek, Przyjaciele Wiatru!

Zbiyromy sie dziś jus dziesiąty roz, coby pokazować światu góralskom poezyje. Tak sie obyrtło od casu, kie w 1976 roku Jasiek Fudala piyrsy roz zwołał syćkik do Raby i pedziol — Święto!!!

Zestarzeli my sie bez ten cas na gębak i w rękak. Potargaly sie kaboty, ozesuly koroliki. Odnowiali nos i formowali. Potem zaś reformowali! Pucyli i sulali, a my nic, ino zdajali wirsyk za wirsykiem nasom góralskom mowom i świętowali. Nie powiym, zeby nos strasnie w literaturze keieli. Trza kuć i krusyć ten skale i dropoć sie do środka! Pokozać światu, ze gwara nasa to język polski! Syćkie odmiany podhalańskiej gwary i piykne gwary dolskie to som jest te ziorka, z któryk urosła nasa ojcyto mowo polsko! I nasa rzec, coby to syćko opiekunować, a nie babrać! To my: Józef Parahajka i Franciszek Lojas-Kośla z

Poronina, Adam Doleżuchowicz, Zofia Roj-Mrozicka, Franciszek Bachleđa-Księdzuloz, Andrzej Gąsienica-Makowski, Aniela Świerk-Sobańska, Jan Bachleđa-Zarski, Stanisław Gąsienica-Byrcyn, Janina Jarosz ze Zakopanego, Franciszek Horodowicz z Bukowiny Tatrzańskiej, Emil Kowalczyk z Lipnice Wielgie, Władysław Szepelak z Bielanki, Jasiek Fudala z Gorców, Władysław Łukaszczyk i Wojciech Chowaniec z Murzasichlo, Julian Klamerus z Krynicy (ale urodzony zakopion), Wanda Szado-Kudasikowa, Roman Dzioboń, Marcin Kudasik — oni som z miasta, Józefa Kierpiec i Genowefa Ziober z Harkabuza, Józef Szafarski z Pieklielnika, Emilia Kracikowa ze Spytkowic, Wanda Czubernatka z Raby, Renata Klamerusowa i Andrzej Słobodziński — nasi goście, co jesce gwarom nie pisom, ale myślom i cujom po nasemu. Uchylomy kapelusa przed Panią Jadwigą

Z okazji jubileuszu ukazała się też okolicznościowa gazetka pt. „Furcydło”, przypominająca nieco stylistykę znanego z Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu „Burczybasa”, wydana staraniem Gminnego Ośrodka Kultury w Raby Wyżnej, z kolegium redakcyjnym w składzie: W. Czubernatowa, R. Klamerus i K. Strachanowski. Natomiast znakiem wspólnoty uczestników i jednocześnie znakiem-symbolem była zaprojektowana i wykonana przez A. Gąsienicę-Makowskiego misternie zdobiona miniatura góralskiego czerpaczka „dla czerpania z ożywczej Krynicy góralskiej tradycji” z okolicznościową inskrypcją. Poeci podhalańscy bowiem niezrędko łączą słowo z inną materią, z innymi uzdolnieniami, przyrodzonymi niejako góralom, co w przypadku A. Gąsienicy-Makowskiego znalazło swoją oryginalną realizację.

Życząc wszystkim góralskim poetom, jak też i tym z „dólskich” dziedzin dalszych sukcesów twórczych można by przywołać nadzwyczaj aktualną sentencję L. Staffa ze zgrabnego felietonu K. Strachanowskiego zamieszczonego w rabińskim „Furcydło”.

Od dawna zwiastowano, że bardziej
Niż chleba
Poezji trzeba w czasach,
Gdy wcale jej nie trzeba.

Niżej przedrukujemy artykuł wstępny „Furcydła” pióra Wandy Czubernatowej.

Apostoł z Miasta, co z daleka i z bliska wse myślom i cynem była na Podholu.

Bracio poeci, zbójnicy w literaturze! Ni ma jus nasego wodza, Pana Tadeusza Staicha. Posel na Mlarki Niebieskie i tam w Góralskim Niebie cuwo nad nami. Co rus leci do Nojświętszej Paniienki z pytackom — sprowze Pani nasa, coby dyrektor GOK w Raby, Ryszard Klamerus, miol dudki na następane świętowanie! No bo sama widzisz jak to jest: jak nie dadzom dotacyje, to nie bedzie poezyje! Potem za wirsyki nie placom, ale papiyru na gazete nik za darmo nie daje! I my pytomy: dojciez Syćka Święci, coby my sie jesce jedenosty roz spotkali w zdrowiu!

Pokochani! „Furcydło” furcy, cas sie miele. Casem nos bez radyjo puscom, temu hawtemu księżeczke wydrukujom. To jesce malo! Bracio! Bracio poeci syćkik góralskik dziedzin — Do jedna!!! I do literatury!!!

Jo Vos oblapiom i boškom tam, ka kto lubi...

Cubernotka

ZBYSZKO SŁAWIAN

U sąsiadów

Lasy, lasy, lasy. Mijamy także pola. Zboże, ziemniaki, buraki cukrowe, len, widzimy stada bydła ale również i dużo ugorów. Witoldas zatrzymuje samochód. Wychodzimy wszyscy, idziemy do samotnie stojącego budynku. Jonas mówi, że to jedyna piekarnia na Litwie, słynna ze swego wypieku czarnego, razowego chleba. Takiego nie ma nigdzie. Wchodzimy do środka. Sprzedaż jest na miejscu. Na wagę, bo każdy bochenek ma inną wielkość, od dwu do trzech kilogramów. Pytam, jak długo utrzymuje świeżość? Długo. A czy dowiozł do Polski? Na pewno. Biorę więc dwa bochenki. W smaku przypomina trochę nasz pumpernikiel. Naprawdę smaczny. I trwały. Dowiozłem do Polski i przez tydzień jeszcze częstowałem znajomych. Naprawdę utrzymywał świeżość. Gdyby tak naszych piekarzy nauczyć tej sztuki!

Zatrzymujemy się w lesie. Po prawej potężna, monumentalna rzeźba. Długi, wysoki i szeroki słup dębowy. Niczym pięciopalcowa dłoń wzniesiona ku niebu. Pionowe rzeźby i napisy. U dołu poziomy napis MEMORIAŁA. Dzieło litewskich twórców ludowych. Jonas wyjaśnia, że są to Słupy Pamięci poświęcone masowo mordowanym podczas okupacji mieszkańcom tych okolic. Tu, w lasach Stanońskich, podobnie jak w Lasach Żalioji i Pajuostis. Mordowano mężczyzn, kobiety i dzieci. Pyta, czy chcemy zobaczyć miejsce egzekucji, upamiętnione przez twórców. Naturalnie, że tak.

Idziemy szerokim chodnikiem, wyłożonym kamiennymi płytami. Po chwili przed nami duża polana, wyłożona płytami. Miejsce straceń otoczone niskim, żelaznym płotem. Na skraju rząd monumentalnych, dębowych rzeźb. W centrum, na dwu słupach, pod stromym zadaszaniem, symboliczna dzwonnica z trzema drewnianymi dzwonami u góry i okolicznościowym napisem, rytym na drewnianych tablicach u dołu. W prawo i w lewo — Słupy Pamięci. Każdy inny. Też zadaszane. Oglądamy w milczeniu. Tu nie potrzeba objaśnień czy tłumacza. Oto matka z rozpuszczonymi włosami. Obejmuje rękami małą dziewczynkę w krótkiej spódniczce i boso. Wiadomo, że to córka. Obie mają oczy zamknięte. Oczekują na śmiertelną salwę. Na innym Słupie mężczyzna z rękami wzniesionymi do góry. Ale palce zaciśnięte w pięść. W lewo, poniżej kobieta z długim warkoczem trzymająca na ręku niemowlę. W prawo od niej mężczyzna z opuszczonymi

Ciąg dalszy relacji z wizyty na Litwie

rękami i głową przekrzywioną na lewe ramię. Już po salwie. Dziesięć takich Słupów-Pomników otacza Dzwonnica.

W takiej scenerii wyjeżdżamy w krainę Jonasa, Żmudź, której wschodnią granicę wytycza rzeka Niewiaża. Dla miłośników Trylogii Sienkiewicza i tych, którzy wybierają się tu, może warto przypomnieć, że na południe od Poniewieża leżą radziwiłłowskie Kiejdany, a na północ — Birże. Tak, tak, te z księciem Januszem, Bogusławem, Kmicicem, Olenką Billewiczówną...

Na przestrzeni ponad 26 km kw. na równinie po obu stronach Niewiaży, rozciąga się Poniewież. Miasto, które swą nazwę przyjęło od rzeki, liczące dziś ponad sto tysięcy mieszkańców. Jest piątym co do wielkości miastem Litewskiej SRR.

Historycznie nazwa Poniewież pojawia się po raz pierwszy w piśmie litewskiego Wielkiego Księcia Aleksandra w 1503 roku, jako dobra państwowe. Do połowy XIX wieku miasto posiadało zabudowę drewnianą. W 1845 roku otrzymało własny herb: snop lnu skrzyżowany z sochą. Symbolizował on charakter zajęć mieszkańców miasta. Rozwój miasta datuje się od zbudowania linii kolejowej w 1873 r. Ludność przeżyła trudne i tragiczne chwile. Została zdziesiątkowana. Masowe deportacje po zajęciu Litwy przez Armię Czerwoną w 1940 r., zbiorowe egzekucje w okresie okupacji hitlerowskiej, o czym wspominałem wcześniej, jak i wywóz na roboty niewolnicze do III Rzeszy. W 1944 roku walki frontowe, zniszczenie znacznej substancji mieszkalnej miasta, trzynastu zakładów przemysłowych i wiele innych budowli. Czerwona Armia zdobyła miasto w pamiętną dla Polaków datę 22 lipca 1944 r. I znów tragiczna w skutkach działalność stalinowskich organów bezpieczeństwa, która osiągnęła apogeum w 1946 roku. Wiele osób i całe rodziny wywieziono w głąb ZSRR. Podobnie jak i w innych miejscowościach Litwy. Ale i z tych nieszczęść miasto otrząsnęło się i dziś Poniewież jest ważnym przemysłowym centrum Republiki. Rozwija się tu przemysł elektrotechniczny, spożywczy, szklarski, lniany, mieczarski, cukrowniczy itp., w którym pracuje około 30.000 ludzi. Tu znajduje się Oddział Wojewódzki LLMD. Wita nas, pełniąc rolę milej gospodyni, panna Zofia Romanowskajta. Zwiedzamy biura zarządu, zapoznujemy się z twórczością regionu. Oglądamy prace malarzy i rzeźbiarzy w drewnie, eksponowane w salach wystawowych Oddziału. Oglądamy również dzieła twórców ludowych w galerii — sklepie, znajdującym się po drugiej stronie ulicy. Tu kupując ręcznie tkany bieznik z napisem „Lietuva”.

Poniewież można by nazwać „Zielone Miasto”, albo „Miasto Zieleni”. W prostokątnej zielonych drzew bieleje katedra z wysoką, czerwonooboczną wieżą, przypominającą kształtem krakowską wieżę ratuszową. W głębi, w otoczeniu niskich zabudowań, wśród zieleni wyrastają dwie czerwone wieże kościoła...

Na północny zachód od Poniewieża leży jedno z większych miast (ponad sto tysięcy mieszkańców) Litwy — Szawle, ważny węzeł kolejowy. Wojewódzki Oddział LLMD ma tu swoją siedzibę. To nasz kolejny etap podróży. Położone znacznie wyżej od nizinnego Poniewieża, na obszarze Pojezierza Żmudzkiego, obfitującego w je-

zióra i jeziora wypełniające zagłębienia pośród wzgórz pochodzenia lodowcowego, stanowi ważny ośrodek przemysłowy Litwy. Pracują tu zakłady przemysłu elektrotechnicznego, maszynowego, materiałów budowlanych, środków transportu, obuwniczego, meblarskiego, szklarskiego, spożywczego. Tu ma swój początek prawy dopływ Niemna, rzeka Dubissa, płynąca na południe.

Szawle bardzo ucierpiały w czasie Drugiej Wojny Światowej. W czasie walk miasto zostało zniszczone w 85%.

Oglądamy odbudowane miasto i zakłady przemysłowe. Z zabytków ocalał kościół Świętego Piotra i Pawła z XV—XVIII w. Tu w Szawlach w okresie Powstania Listopadowego 1830—1831, mieścił się jeden z ważniejszych, poza Królestwem, ośrodków powstańczych.

Zatrzymujemy się przed budynkiem Nr 271. Tu mieszczą się biura i Zarząd Szawelskiego Oddziału LLMD. Rolę gościnnych gospodarzy pełni Ona Staszkuviene i konsultantka Laima Kelmekiene. Bardzo serdeczne i gorące powitanie, szczególnie prezesa Gruszczyńskiego, z którym Ona poznała się wcześniej. Była uczestniczką kiermaszu na XXII Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą.

Zapoznajemy się z twórczością ludową regionu, zwiedzamy pomieszczenia i biura Oddziału. W dużej świetlicy, będącej zarazem salą wystaw, długie drewniane stoły i także krzesła, przypominające nasze meble zakopiańskie. Na jednym z nich, uprzejme gospodynie przygotowały przekąskę dla gości. Oglądam meble i pytam, czy to też wytwór pracy twórców ludowych. Pani Staszkuviene zaprzecza. U nich meblarstwa nie zaliczają do twórczości ludowej. Oglądamy wystrój sali. Duże, ciężkie, dębowe talerze, rzeźbione w regionalne wzory. Z sufitu zwisa ludowy pajak, przypominający wytwarzane przez twórczynię regionu krakowskiego i nowosądeckiego. Ze zdziwieniem stwierdzam, że wykonują też wycinanki. Jest rzeźba w kamieniu i drewnie, obrazy, lalki ludowe, wyroby tkackie i dziewiarskie. Najbardziej dumna jest Ona z prac garncarskich, kamionkarskich i ceramiki. Twierdzi, że z 15 ceramików aż 12 jest w jej Oddziale (o ile dobrze zapamiętałem). W każdym razie jej Oddział wie dzie prym w tej dziedzinie twórczości.

Nie jesteśmy pierwszymi przedstawicielami STL, była tu już nasza delegacja w składzie: Zygfryd Gajewski, Sabina Dados i Barbara Waksmundzka. Uczestniczyli w Święcie Garncarzy i Ceramików.

Ona Staszkuviene jest zagorzałą patriotką swego regionu i miasta. Opowiada nam jego historię. Twierdzi, że wszyscy wielcy ludzie, a obecnie decydenci w najwyższych władzach państwowych i partyjnych pochodzą z Szawli. Przy okazji zwiedzamy miasto. Przechodzimy obok komitetu. Za nim w prawo, na zielonym wzniesieniu, kamienny pomnik. To dla uczczenia pamięci poległych powstańców, walczących z caratem — objaśnia Ona.

W dolinie płynącej na północ rzeki Windawa, na osi wschód-zachód, pomiędzy miastami Szawle i Telsze, leżą Kurszany. Do niedawna miasto, obecnie zdegradowane — mówi z nutką żalu prezes Kiłszauskas. Kurszany — to chłuba Oddziału Szawle, skupisko twórców ludowych. Tu, m.in. mieszkają tkaczki Apolonija Szliupiene i Brona Zoriene, mistrz Aleksandras Stankus, laureat Nagrody Ministra Kultury Republiki w zakresie ceramiki Jonas Vertelis. Ale nie oni są celem naszych odwiedzin. Jedziemy do mistrza mistrzów, aktualnego „króla” litewskich ceramików. Tak, Bronius i Brone Radeckai warcą się, aby złożyć im wizytę.

Wysypujemy się w szóstkę z samochodu przy ulicy Alejos 9. (Bo z nami naturalnie zabrały się Ona Staszkuviene i Laima Kelmekiene, aby pochwalić się dziełami twórców ich Oddziału). Wśród zieleni ogrodu, jednopiętrowy domek „króla” z wysoko pnącą się winoroślą. Wokół rabaty kwietne. Nieco bliżej ulicy, również piętrowy budynek z dużą tablicą i dwujęzycznym, wszystkimowiącym napisem: Radeckich Muzeum Ceramiki.

Po otwarciu furtki w siatkowym ogrodzeniu posiadłości wita nas sam „król” Radecki. Postawny, siwy, siedemdziesięcioletni pan o dobronliwych oczach i smutnym wyrazie twarzy. Jak się później zorientowaliśmy, państwo Radeccy przeżywają rodzinną tragedię. Na razie jest trochę zażenowany i wzruszony. Wita z szacunkiem gości, uważając za zaszczyt, że składają wizytę najwyższe władze Towarzystwa jak i Oddziału oraz przedstawiciele Zarządu Głównego polskiego Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Zapala zmyślnie ukryte światło w minifontannie znajdującej się pomiędzy muzeum a domem mieszkalnym. Za fontanną niewielki górski ogródek, starannie wypielęgnowany z polodowcowymi eratykami wśród kwiatów. Chcemy możliwie najszybciej zobaczyć jego „królestwo”. Prowadzi nas przez sad z zielonymi trawnikami ale bez jednego choćby chwastu. Duży, utrzymany wprost w idealnym porządku podworec z równiuteńko ułożonymi plachtami drewna opałowego. Czyściutko. Wchodzimy do pracowni. Na obszernym klepisku wyrasta z ziemi piec ceramiczny. Ale wsadowe wejście zalepione. Trwa wypał...

Oglądamy więc wyroby gotowe. Ceramika siwa i czerwona, biskwitowa. Ale najbardziej reprezentatywna jest ceramika glazurowana, ozdobna. Dużo ceramiki naczyniowej, zdobionej w różne wzory. Różnorodność kształtów. Niektóre zgrzebne, jak dzbanek z kompletem filiżanek, inne formą i zdobnictwem przypominają nieco ceramikę baroku i rokoka. Wysokie wazony, flakony itp. przypominają secesję. Bogato reprezentowana jest też ceramika rzeźbiarska. Bogactwo ornamentów i dekoracji rzeźbiarskich. W większości kolorowana i szklwiona. Od jednobarwnej, przeważnie czarno lśniącej, jednolitej glazury, po różnokolorowe w odcieniach brązu, czerwieni, żółci, zieleni, błękitu aż po ugier, jak na ptaszku — zabawce z gwizdkiem.

Poszczególne eksponaty twórczości ceramicznej Radeckich, (bo współtwórczynią jest żona — Bronisława), oglądamy w bogato zastawionych izbach Muzeum. Tak na parterze, jak i piętrze. Wszystko podświetlone żarzącymi żarówkami. Wpisujemy się do książki pamiątkowej muzeum.

Mistrz Bronisław prosi do mieszkania na kolację. Tuż dopiero witamy gospodynię. Przy suto zastawionym stole następuje dyskusja i wymiana poglądów, w której z Jonasem musimy uczestniczyć jako tłumacze. Po chwili wychodzę na papierosa. Nie zdążyłem wypalić, gdy zjawia się prezes Kiłszauskas. — Pan Zbigniew, chodź, bo bez ciebie nie możemy się dogadać.

Gaszę papierosa. Ale nie wiem, gdzie wyrzucić niedopałek, tak tu czyściutko. Czuję się skrzepowany. Podchodzę do furtki. Ale ulica też zamieciona, podobnie jak i deptak. Wychodzę parę kroków. Ale wszędzie tak samo. Nad chodnikami zwisają gałęzie drzew oblepione owocami. Nikt nie zerwie z cudzego drzewa. Nawet dzieci. Wkładam niedopałka do pudełka i chowam do kieszeni. Wracam do towarzystwa.

(Zakończenie w następnym numerze)

Szkoda róż

*Szkoda róż, które strząsa
wiatr przemijania...*

Przykro jest pisać o bliskich, którzy odchodzą — a przecież przed każdym z nas jest ta droga wciąż otwarta, której nie da się ominąć — trzeba odejść... Z głębokim smutkiem, dnia 28.X. 1988 r., pożegnaliśmy znaną artystkę, malarzkę, koleżankę, członkinię STL Marię Żołnowską. Tak niedawno można było ją zobaczyć na spotkaniach regionalnych, zebraniach. Tak niedawno można było popatrzeć jak spod Jej ręki sypały się pełne uroku, barwy i wdzięku kwiaty ludowe.

Maria Żołnowska urodziła się w niedalekiej wsi Bilno. Do Świątkowic przybyła po wyjściu za mąż za Stefana Żołnowskiego. Tu jako zgodne i przykładne małżeństwo podzielali własne zainteresowanie i miłość do piękna kujawskiej ziemi, która była kolebką Ojców. Zamilowanie obojga do pracy artystycznej, którą się żona zajmowała, pomagało im w znalezieniu szczęścia na niwie rodzinnych pól.

Maria Żołnowska była moją bliską koleżanką i sąsiadką. Często spotykałyśmy się na polnej drodze wśród łąk i łąk, gdzie polne bławaty wspinały się pod kujawskim niebem wciąż bliżej słońca...

Maria Żołnowska malowała na arkuszach brystolu, różnokolorowej bibule i papierze. Malowała także na ścianach wewnątrz. Do dziś można spotkać i oglądać wspaniałe bukiety ludowych kwiatów, jakie pozostały w Domu Środowisk Twórczych i Międzynarodowym Klubie Książki i Prasy we Włocławku oraz w Jej domu w Świątkowicach. Wiele Jej prac pozostało w Muzeach oraz u osób prywatnych. Jej makatki miały także wartość użytkową.

Cecylia Zielińska

CECYLIA ZIELIŃSKA

Na sen spokojny

*Sp. Marii Żołnowskiej —
poświęcam*

Dzień mglisty, szary,
kokon smutku zwija.
Omdlałe kruki
fruną w przemijanie...

Kwiaty uwiedły
i słodycz kielichów
tułą w niemocy
do ziemi posłania.

Jesienne kwiaty,
smutne, zapłakane,
trumienne wieko
opasały żalem.

— Powiedz czy miękkie
wieczne posłanie?
Czy lekka ziemi
mogila sypana?

Spiz gorzko zagrał
nutę pożegnania
i ku cmentarnym poprowadził
progom.

Krzyż swe ramiona
litośnie rozpostarł
na sen spokojny
pojednania z Bogiem.

JÓZEFA PAWŁOWSKA

Obraz

Pochylona od ciężaru złych skłonności,
Przywiązana do nich niby łuk,
Wciąż daleka od doskonałości,
Jaką naszkicował — Malarz Bóg.

Nie mogę wychylać się poza ramy.
Wiem, że w ich objęciu muszę żyć.
Ciągłe obrazem jestem nieskończonym —
A powinnam dziełem Sztuki być.

Powinnam dotąd doskonalić siebie,
Aż nabiorę odpowiednich barw.
Moja wina, jeżeli dzieło Boże —
Zamazuję pędzlem przykrych wad

JERZY JABŁONKA

Przeznaczenie

Chwila za chwilą nieubłaganie
Pędzi przed słońca jasnym obliczem,
Coraz to bliżej czas, gdy nastanie
Dzień, w którym stanę się niczem.

To co mną było w proch się pozmieniał,
Proch ten wymiesza się z ziemi pyłem.
Zbłądną wśród ludzi o mnie wspomnienia,
Wkrótce zapomną, że żyłem.

I tylko cząstka mojego ducha
Ukryta w smutnych cmentarnych cieniach
Wciąż będzie tętna wieczności słuchać
Szukając sensu istnienia.

CZYTELNICZY PISZA

Szanowni Panowie!

Być może, że J. Struski, autor wstępnego artykułu pt. „Rok 1918” w „Twórczości Ludowej” nr 4(9) z 1988, nie zna dokładniej historii ani nie ma pod ręką dobrego podręcznika, by sprawdzić to, co pisze, ale Wy, Redakcja, puszczając z błędami jego tekst, winniście przynajmniej dać u spodu odnośnik i poprawnie rzecz wyjaśnić. Chodzi mi o zdanie: „Po kapitulacji Niemiec i Austrii, prezydent amerykański Wilson wydał 8 stycznia 1918 r. słynne 14 punktów w sprawie pokoju”. Itd.

Otóż w chwili ogłoszenia orędzia prezydenta Wilsona do Kongresu USA w sprawie warunków przyszłego pokoju, zawartych w 14 punktach, Niemcy ani Austria jeszcze nie skapitulowały. Przeciwnie — prowadziły wielką (i ostatnią) ofensywę na froncie zachodnim. Dopiero po załamaniu się tej ofensywy prosiły o pokój i rozejm został podpisany w Compiègne 11 listopada 1918 roku. Ta data jest przyjęta jako koniec I wojny światowej i równocześnie kapitulacji Niemiec i Austrii.

Ja miałem już wiele razy „zbywanie się” ze mną o różne fakty. Mówili, że „stało tam i tam napisane”. Wiele pracy kosztowało przekonanie ich tam o błędzie.

Z poważaniem
E. Cygan

Od redakcji:

Dziękujemy za uzupełnienie. Istotnie publikacja mogła być zaopatrzona notatką prostującą przesunięcie w datach. Nie był to wszakże artykuł wstępny ale fragmenty wspomnień, co podkreślamy w podtytule a szerzej piszemy w notatce zamieszczonej po wspomnieniach. A te rządzą się swoimi prawami, są odbiciem tego, co zapamiętał autor.

Droga Redakcjo!

Jestem synem nieżyjącego już od prawie dziesięciu lat poety ludowego — Stanisława Komoniewskiego. Bardzo boli mnie to, że został on tak szybko zapomniany po śmierci, a i za życia (okres powojenny) nie był doceniany, mimo ogromnej pracy, jaką wkładał w swoją twórczość.

W zbiorach Biblioteki Narodowej w Warszawie znajduje się tomik wierszy pt. „Szara przędza” wydany w 1933 r. Stanisław Poręba pisał, że jest on „białym krukiem” i sam pisarz nie posiada go w swoich zbiorach. Chciałbym dowiedzieć się od Redakcji w jaki sposób można dotrzeć do niego, obejrzeć, dotknąć, przeczytać. 11 listopada 1988 r. minęła 60 rocznica debiutu mojego ojca (wiersz „Do pracy ludu”). Bardzo pragnąłbym, aby z tej okazji ukazał się jeden z ponad czterystu wierszy ojca. Wiersz ten był już drukowany w prasie, ale ponieważ wiem, że jest dedykowany tym, którzy mimo wielkiego talentu i umiejętności są skromni i skryci, chciałbym aby został powtórzony. Czy mój ojciec zasłużył na wzmiankę w gazecie — niech zadecyduje redakcja.

Ryszard Komoniewski

Od Redakcji:

Wzruszyła nas pamięć o Ojcu, także ta literacka, dlatego drukujemy list w całości, aczkolwiek autor nie taki miał cel. Wiersz Stanisława Komoniewskiego, jednego ze współzałożycieli STL, publikujemy w innym miejscu.

Szanowna Redakcjo!

Od paru lat zajmuję się rzeźbiarstwem ludowym i amatorskim. Niedawno usłyszałem, że istnieje

Stowarzyszenie Twórców Ludowych i że można być tam przyjętym. Nie wiem jakie muszę złożyć papiery i jakie spełniać warunki, żeby zostać członkiem STL? Nie mam żadnego kontaktu z twórcami i jestem samoukiem.

Andrzej Wasilewski
Sołtany
16-515 Puńsk

Od Redakcji:

Członkiem Stowarzyszenia Twórców Ludowych zostać może twórca odpowiadający określonym kryteriom. W dziedzinach twórczości plastycznej warunki te są następujące:

- artysta musi tworzyć w jednej z dyscyplin sztuki ludowej (np. tkactwo, rzeźba, malarstwo, garncarstwo, kowalstwo, haft itd.),
- wywodzić się i być związanym ze środowiskiem wiejskim, opierać swoją twórczość na tradycjach tego środowiska,
- wykonywać dzieła oryginalne o wysokim poziomie artystycznym,
- posiadać bogaty, wieloletni dorobek twórczy (udział w konkursach, wystawach, nagrody, wyróżnienia, współpracować z muzeami lub innymi instytucjami kulturalnymi zajmującymi się sztuką ludową),
- nie posiadać wykształcenia kierunkowego — plastycznego i być osobą pełnoletnią.

Biuro Zarządu Głównego Stowarzyszenia Twórców Ludowych (20-112 Lublin, ul. Grodzka 14) przesyła ankietę i deklaracje kandydackie. Wypełnione dokumenty z dołączonymi do nich pracami stanowią dopiero podstawę do przedłożenia kandydatury do zaopiniowania członkom Sekcji Sztuki Ludowej Rady Naukowej STL, w skład której wchodzi etnografowie i historycy sztuki z całej Polski. Posiedzenia tej sekcji odbywają się 2 — 3 razy w roku. Po zaopiniowaniu przez Sekcję Sztuki Ludowej ostateczną decyzję o przyjęciu do STL lub odrzuceniu kandydatury podejmuje Zarząd Główny STL.

Kolory leczą

Każdy z nas doświadczał niejednokrotnie przemożnego wpływu kolorów na samopoczucie. Wiadomo, bez żadnych uzasadnień, że kolor czerwony jest kolorem silnie pobudzającym i agresywnym. Trudno sobie, na przykład, wyobrazić mieszkanie pomalowane na intensywny kolor czerwony. Dziewczyna ubrana od stóp do głowy w kolorze czerwonym oddziałuje wyzywająco. Błękit z kolei usposabia przeciwnie — uspokaja a już wręcz przysłowiowa jest szarżyzna. W jednym kolorze czujemy się źle, w innym dobrze, zawsze natomiast bawi nas i ożywia bogactwo barw.

Czymże zatem są kolory, skoro wywierają na nas tak przemożny wpływ? Są dawką energii, świetlną falą elektromagnetyczną odebraną przez nasz wzrok. Każdemu kolorowi odpowiada odpowiednia długość fali. Wiadomo dzisiaj ponad wszelką wątpliwość, że jesteśmy strukturą nie tylko chemiczną ale i, a może przede wszystkim, elektromagnetyczną. Organizm nasz wytwarza prądy elektryczne (bioprądy), pola natury elektromagnetycznej (biopola), wysyła i odbiera różnego rodzaju promieniowanie. Radiesteci na przykład twierdzą, że w naszym organizmie, a także między nim a otoczeniem, następuje nieustanna wymiana promieniowania od urodzenia aż do śmierci. Zachwianie równowagi, „rozstrojenie” przejawia się w postaci choroby. Energia zawarta w kolorach poprzez umiejętne jej skierowanie może stan harmonii czyli zdrowia przywrócić.

Na tej właśnie zasadzie Evelyn Monahan oparła swoją technikę psychotronicznego leczenia kolorami. W poprzednich odcinkach, na podstawie omówienia książki E.M. Monahan *Cud psychotronicznego leczenia*, podaliśmy ogólną technikę wzmacniania organizmu, w tym odcinku skupimy się na możliwości

przywracania równowagi i harmonii organizmu przy pomocy kolorów. Autorka proponuje nam rzecz niezwykłą; aby uzyskać pożądany skutek, nie musimy fizycznie używać danego koloru, wystarczy go sobie dokładnie wyobrazić. Jak pisze, będąc przez dziewięć lat niewidomą, bardzo wyraźnie odczuwała w swej świadomości specyficzne działanie kolorów. Według niej czerwień zawiera tajemnicę bezgranicznej energii, koloru tego należy używać przy psychotronicznym leczeniu chorób krwi. Oranż (kolor pomarańczowy) niesie ze sobą energię niezbędną do trawienia i asymilacji, w tym także i tlenu przez organizm człowieka, ma szczególne zastosowanie przy leczeniu astmy i chorób płuc. Kolor żółty zawiera energię niezwykle użyteczną dla oczyszczenia organizmu, używa się go m.in. przy leczeniu cukrzycy oraz chorób jelit i nerek. Zieleń z kolei jest źródłem energii niezbędnej dla odnowy systemu nerwowego, serca i układu krążenia. Błękit daje wyciszenie i głęboki spokój, można go stosować przy psychotronicznym leczeniu wszelkich form infekcji organizmu. Indygo posiada wielką siłę leczniczą chorób powstających w obrębie głowy, a więc oczu, uszu, nosa, gardła oraz przy zaburzeniach umysłowych i psychicznych. Fiolet daje energię bardzo użyteczną przy leczeniu chorób systemu nerwowego, zaburzeń umysłowych spowodowanych urazami mózgu, chorób i uszkodzeń samego mózgu a także przy bezsenności i okaleczeniach oczu. Ostatni z podstawowych kolorów — biel jest ogromnie pożyteczna według Evelyn Monahan przy psychotronicznym leczeniu ciała i umysłu jako całości. Bywa szczególnie pomocna w sytuacjach, kiedy nie ma lub nie jest możliwe szczegółowe rozpoznanie choroby czy obrażeń cielesnych.

Jak już powiedzieliśmy kolory mają naturę falową i jak każda fala

elektromagnetyczna niosą ze sobą odpowiednią dawkę energii. To co nasze oczy odbierają jako barwę, jest w istocie odbitym pasmem fali świetlnej odpowiedniej długości. Kolory same w sobie nie są dla człowieka złe ani dobre, dokąd panuje w nim harmonia czyli pełne zdrowie. Dopiero przy braku harmonii, równowagi powstaje niedobór lub nadmiar określonej energii którą należy kompensować lub wytłumiać. I tak, na przykład, dla osoby psychicznie podnieconej, rozhisteryzowanej lub krańcowo wyczerpanej kolor czerwony nie będzie korzystny, pogłębi jeszcze rozstrój. Na tej samej zasadzie błękit będzie szkodliwy dla osób odczuwających brak energii fizycznej czy psychicznej, gdyż archetyp błękitu wzmocni jeszcze i edobór sił witalnych.

A tak na marginesie naszych rozważań aż się prosi, by odwołać się do skądinąd niezwyklej, kontrowersyjnej dla jednych, dla drugich stanowiącej przewrót w biologii, głośnej teorii profesora Włodzimierza Sedlaka, którą można by symbolicznie streścić tytułem jednej z jego książek — *Życie jest światłem*. Włodzimierz Sedlak, profesor KUL i ksiądz w swojej bioelektronicznej teorii życia twierdzi, że sama istota życia ma charakter fali świetlnej. Oczywiście, nie jest to definicja ale uproszczone określenie użyte dla przybliżenia teorii naukowej, opisanej w kilku książkach.

Światło i kolory fascynują ludzi nie od dziś. Nasze oczy przystosowane są do odbioru, czyli widzenia, niewielkiego tylko wycinka fal świetlnych. Gdybyśmy mogli odbierać parokrotnie więcej, okazałoby się, że świat wygląda zupełnie inaczej. Zaczają się wszakże ludzie, którzy potrafią widzieć nieco więcej i, na przykład, odbierają w kolorach czyli „widzą” ludzkie myśli, uczucia a także i stan zdrowia. Nie wiemy czy taki wybryk natury zda-

rza się raz na miliard ludzi, czy każdy z nas posiada w zarodku i taki sposób odbierania światła ale go zabija już od dzieciństwa przez do przesady racjonalistyczny sposób myślenia. W okresie międzywojennym głośna i znana była postać inżyniera Ossowieckiego, obdarzonego niezwykle, wielokrotnie udowodnionym talentem jasnovidzenia oraz zmysłem dostrzegania barwnej aury, jaka otacza każdego człowieka. Ossowiecki także używał terminu „nadświadomość”, dzięki której przenosił się jakby ponad czas i przestrzeń, wyzbywając się niejako swojej osobowości widział ludzi, rzeczy, zdarzenia przeszłe i przyszłe. Nie o nie nam wszakże chodzi, aczkolwiek wiele z nich zostało udokumentowanych i sprawdzonych, ale o jego widzenie ludzkiej aury w kolorach. Początkowo myślał, że każdy widzi taką samą aurę. Później przekonał się, że ludzie, których otaczała aura białoszara wkrótce umierali, natomiast ci, których ciała otaczała aureola świetlna o żywych barwach kwitli zdrowiem fizycznym i tężyzną umysłową. Po latach obserwacji wiedział, że każdy stan psychiczny człowieka objawia się innym zabarwieniem aureoli, którą widział doskonale jako światło otaczające osobę. I tak np. koncentracja myśli dawała zielony kolor aureoli, twórczość odcień błękitu, mistycyzm — fiolet, natomiast miłość, erotyzm i wszelkie żądze — barwę czerwoną. Choroba manifestowała się aurą żółtą, osoba natomiast, która miała wkrótce umrzeć miała aurę białą.

Dla zabawy przytoczmy przypadek z dzieciństwa Ossowieckiego. Otóż pewnego razu był świadkiem przemówienia obdarzonego talentem krasomówczym adwokata. Otaczała go wspaniała aureola o barwie błękitno-fioletowej. Kiedy powiedział o tym matce, ta z miejsca zaprowadziła go do dobrego okulisty. Okulista orzekł początek daltonizmu i przepisał krople, które wywołały podrażnienie oczu. Aureolę natomiast Ossowiecki nadal widział doskonale.

Wróćmy wszakże do psychotronicznej metody leczenia przy pomocy kolorów. Evelyn Monahan podaje kilka instrukcji, my wybierzemy trzy: leczenie astmy, zwiększenie energii organizmu oraz wyjścia z mocnego przygnębienia i depresji. Oto instrukcja leczenia astmy przy pomocy kolorów.

1. Wybierz sobie spokojne miejsce, połóż się lub usiądź na krześle

z oparciem, by wygodnie oprzeć głowę. Dla początkujących odpowiednie będzie wygodne położenie się.

2. Zamknij oczy i obserwuj swój oddech nie kontrolując go. Rozluźnij mięśnie całego ciała, od twarzy poczynając aż do palców nóg.

3. Zanim wciągniesz przez nos powietrze wywołaj w swej świadomości barwę oranżu (pomarańczową). Stwierdź wewnętrznym okiem, że wszystko wokół ciebie jest w pięknym odcieniu jasnego oranżu oraz że taki jest kolor samego powietrza. Wdychając głęboko wyobraź sobie łagodne światło koloru pomarańczowego pulsujące długimi strumieniami. Uświadom sobie przepływy przez twoje ciało tego pomarańczowego powietrza. Powtórz głębokie oddechy trzy razy, za każdym razem uświadamiając sobie jasno oranżowy kolor.

4. Powtarzaj w myśli następujące słowa: „Przez cudowną moc mojej Nadświadomości i najwyższą inteligencję mego „wyższego Ja” zarządzam, aby uniwersalny archetyp oranżu, niosący bezgraniczną siłę, został wchłonięty przez mój system oddechowy. Niech przeniknie całkowicie moje ciało i umysł, uwalniając mnie od astmy i wszelkich jej objawów, przenosząc mnie w stan doskonałego zdrowia fizycznego i psychicznego. Przez potęgę mojej Nadświadomości i nieskończoną energię archetypu oranżu jestem wyleczony z astmy. Ataki astmy nigdy więcej nie będą wprowadzać dysharmonii w stan mego, doskonałego zdrowia”.

5. Znowu oddychaj głęboko przez przez nos rozciągając przeponę. Obserwuj wewnętrznym okiem przenikanie oranżu przez każdą komórkę twojego ciała. Powtórz to trzy razy za każdym razem uświadamiając sobie coraz bardziej przenikającą cię energię.

6. Przez chwilę oddychaj spokojnie nie kontrolując oddechu i nadal utrzymując ciało w odprężeniu.

7. Otwórz oczy i idź do codziennych zajęć. Ćwicz trzy razy dziennie

Technika zwiększenia energii organizmu przy użyciu czerwieni.

1. Wybierz sobie spokojne miejsce... (dalej jak w poprzedniej instrukcji).

2. Zamknij oczy...

3. Wdychając głęboko przez nos powietrze pozwól swej świadomości

napęlić się uniwersalnym archetypem czerwieni i obserwuj w umyśle, jak wypełnia on twój umysł i ciało. Wyobraź sobie, że wdychasz czerwień jako taką, obserwuj jak czerwień ta przenika wszystkie komórki twojego ciała i umysłu. Powtórz to ćwiczenie trzy razy i za każdym razem uświadamiaj sobie rosnącą w tobie energię.

4. Powtarzaj w myśli następujące słowa: „Przez moc mojej Nadświadomości jestem w stanie przejąć bezgraniczną energię archetypu czerwieni. Mój umysł i ciało nasycone są teraz ogromną energią, opuściło mnie wszelkie zmęczenie i wyczerpanie. Pragnę, aby moje „wyższe Ja” utrzymało we mnie na stałe ten niewyczerpany zapas energii”.

5. Znowu zrób głęboki wdech... (dalej jak w punkcie 5 poprzedniej instrukcji z zamianą koloru na czerwień).

6. Przez chwilę oddychaj spokojnie...

7. Otwórz oczy.. Ćwicz trzy razy dziennie.

Technika uspokojenia wewnętrznego lub wyjścia z depresji przy pomocy błękitu.

1. Wybierz spokojne miejsce...

2. Zamknij oczy...

3. Wciągając głęboko powietrze wyobraź sobie, że sączyz w siebie błękitne światło, że rozchodzi się ono po całym ciele uspakajając cię nerwowo. Stwierdź w umyśle, że wszystko wokół ciebie przesycone jest błękitem, że błękit ten wypełnia każdy zakamarek twojego umysłu, wnosi spokój i ciszę. Powtórz to trzy razy.

4. Powtarzaj w umyśle: „Jestem pogrążony w całkowitym spokoju, w doskonałej harmonii z całą naturą. Nigdy przedtem nie odczuwałem głębszego spokoju i żadne zewnętrzne okoliczności nie mogą go naruścić”.

5. Znowu oddychaj głęboko przez nos upajając się ciszą panującą w twoim organizmie. Powtórz to ćwiczenie trzy razy, za każdym razem głębiej odczuwając błogi spokój w ciele i umyśle.

6. Obserwuj swój oddech nie kontrolując go...

7. Otwórz oczy i idź do codziennych zajęć.

Evelyn Monahan daje sporo przykładów wyliczeń różnych chorób i dolegliwości przy pomocy tej metody a także przywrócenia energii lub wyjścia z chronicznej apatii i przygnębienia. Wszędzie jednak podkreśla potrzebę myśli pozytywnych i radości życia. Pełna zachwyty pisze m.in. „Wszyscy jesteśmy wspaniałymi istotami. Fakt, że Stwórca uczynił naszym naturalnym prawem doskonałe zdrowie, napędza mnie zachwytem i nieustannym pragnieniem celebrowania radości życia. Kiedy stwierdzam następnie, że ten Stwórca obdarzył nas zdolnością przywracania i zachowania tego zdrowia oraz zapobiegania chorobom — staję w wielkim podziwieniu przed wspaniałą, bezkresną Potęgą”.

W poprzednim odcinku obiecałem podać instrukcję psychotronicznej metody pozbywania się nadwagi. Przytaczam ją niżej wraz z instrukcją wprowadzenia harmonii do małżeństwa.

1. Wybierz spokojne miejsce...

2. Zamknij oczy...

3. Wciągnij szybko powietrze przez nos, rozciągnij płuca i przeponę. Obserwuj wewnętrznym okiem swój oddech, wyobraź sobie jak powietrze przepływa przez całe ciało kończąc bieg w okolicach mózgu. Przy wydechu, również tylko przez nos, zwalniaj mięśnie brzucha i porażaj w relaksie całe ciało i umysł. Powtórz to ćwiczenie trzy razy, za każdym razem starając się pogłębić relaks.

4. Powtarzaj w umyśle: „Przez cudowną potęgę Nadświadomości rozkazuję, żeby moje ciało już w tym momencie zaczęło tracić wagę. Rozkazuję też, aby wraz z utratą nadwagi ciało moje uzyskało i zachowało stan doskonałego zdrowia. Chcę, aby inteligencja mego „wyższego Ja” doprowadziła moje chudnięcie do... (wymień liczbę kilogramów) jakiej sobie sam (sama) dla siebie życzę, niech leczenie psychotroniczne obejmie także mój apetyt. Niech pragnę tylko takiego pożywienia i w takich ilościach, które są potrzebne dla zachowania całkowitego zdrowia”.

5. Wyobraź teraz sobie siebie samego w pełni zdrowia i radości, bez zbędnej tuszy i o figurze takiej, jakiej pragniesz. Twoi przyjaciele i znajomi z podziwem gratulują ci sylwetki.

6. Oddychaj głęboko przez nos...

7. Obserwuj swój oddech nie kontrolując go...

8. Otwórz oczy...

A oto instrukcja psychotronicznego przywracania harmonii w sklócone małżeństwo. Wprowadzenie i zakończenie jest takie same jak w poprzedniej, punkt zasadniczy natomiast brzmi:

4. Powtarzaj w umyśle: „Przez mądrość mego „wyższego Ja” i potęgę mojej Nadświadomości pragnę, abyśmy oboje z mężem (żoną) uwolnili się od wszelkich pretensji, żalów, negatywnych względem siebie uczuć oraz zaniechali czynów przynoszących szkodę nam i naszemu małżeństwu. Pragnę, aby miłość nasza stawała się intensywniejsza, bezinteresowna i szczerza z każdym dniem, byśmy oboje poznali ją głębiej i lepiej niż kiedykolwiek przedtem”.

Kończymy już omawianie psychotronicznej metody leczenia Evelyn M. Monahan. Ona sama uważa ją za cudowną i niezwykle skuteczną, pod warunkiem cierpliwego i dokładnego jej stosowania. Jej cudowność według autorki polega i na tym, że można przy pomocy tej metody leczyć nie tylko siebie ale i innych, także i na odległość, leczyć indywidualnie i w kilka osób jedną osobę, umawiając się np. co do godziny stosowania instrukcji. Na ile ta metoda jest skuteczna, nie potrafię powiedzieć, chociaż znam pozytywne efekty jej stosowania w niektórych przypadkach. Za ludową medycyną chińską można stwierdzić z całą pewnością, że to nie lekarz może nas wyleczyć, lecz w istocie natura, organizm, lekarz może tylko jej pomóc. W tym znaczeniu i metoda psychotroniczna może być pomocna.

W następnym odcinku zajmiemy się leczniczymi właściwościami miodu.

Piotr Wołowik

STANISŁAW
KOMONIEWSKI

Ja wiem

Ja wiem, że wiersze moje
to nie poezja.
To proste słowa,
twarde jak życie ludu,
takie jak jego mowa.

W wierszach moich jest
i wiatru szum,
co kłosa chyli w podzięce niebu,
Krakanie wron
i wróbla śpiew,
i zapach chłopskiego chleba.

I nowej chłopskiej doli jest
promień, co serce wzrusza,
i chłopów ból, radości śpiew
i chłopska twarda dusza.

Ja wiem, że wiersze moje
to nie poezja.



Stanisław Trocki, Chrystus Frasobliwy, rzeźba w drewnie, polichromowana, Chrzążówek, woj. lubelskie

Fot. Leszek Kistelski

KYODIKA

Imprezy ogólnopolskie

● 4.12.1988 r. w Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu, woj. łomżyńskie odbył się VIII Konkurs Gry na Ludowych Instrumentach Pasterskich zorganizowany przez Ministerstwo Kultury i Sztuki, Wydział Kultury i Sztuki UW i Wojewódzki Dom Kultury w Łomży, redakcję „Gromady — Rolnika Polskiego”, Muzeum Instrumentów Ludowych w Szydłowcu, Ośrodek Kultury Leśnej w Gochuchowie, Towarzystwo Miłośników Chiechanowca oraz Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu.

● Ruch Społeczno-Kulturalny ZMW „Scena Ludowa”, Ośrodek Kultury Wsi ZMW „Scena Ludowa”, Wojewódzki Dom Kultury i ZW ZMW w Chełmie byli organizatorami VI Ogólnopolskich Spotkań Kabaretów Wiejskich „Chełm 89”, które odbywały się w dniach 16-18 marca br. w Chełmie. W trakcie przeglądu swoje programy zaprezentowało 12 zespołów kabaretowych z całego kraju. Jury działające pod przewodnictwem Bohdana Smolenia dwie pierwsze nagrody przyznało kabaretom „Miećka” z Frysztaka, woj. rzeszowskie i „Żądło” z Biskupca Reszelskiego, woj. olsztyńskie. Przeglądowi towarzyszyły wystawy malarstwa, palm i pisanek wielkanocnych oraz kiermasz sztuki ludowej.

● 3.04.1989 r. w Muzeum Wsi Radomskiej w Radomiu otwarto wystawę pn. „Rzeźby ceramiczne Władysława Gubaly”. Organizatorami byli: Ministerstwo Kultury i Sztuki, CZSRLiA „Cepelia” Warszawa oraz Muzeum Wsi Radomskiej.

● 8.04. br. w Muzeum Etnograficznym w Toruniu nastąpiło otwarcie wystawy „Ludowe dywany dwuosnowowe”, którą zorganizowały Ministerstwo Kultury i Sztuki i Muzeum Etnograficzne w Toruniu. Na wystawie zaprezentowano ok. 150 prac powstałych od 1946 r. do chwili obecnej. Była to największa ze wszystkich dotychczas organizowanych w Polsce wystaw prezentujących tę dziedzinę sztuki ludowej.

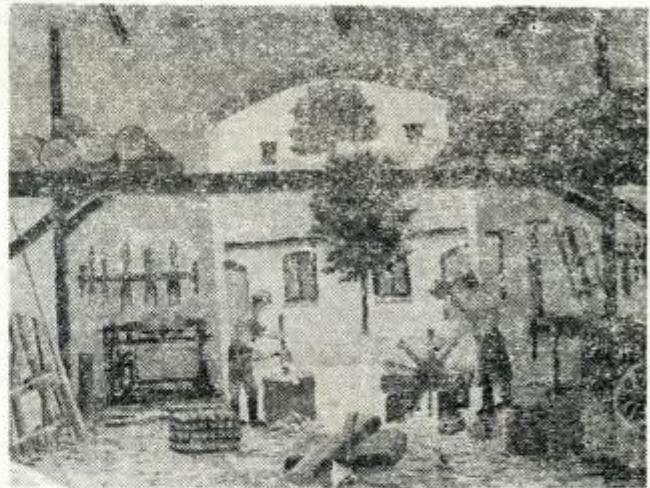
Nagrody

● Po raz dziewiąty przyznane zostały Nagrody „Tygodnika Kulturalnego” im. Józefa Chalasińskiego. Jury, któremu przewodniczył prof. Władysław Markiewicz przyznało je następującym osobom: w dziedzinie literatury faktu — Edmundowi Szeceśniakowi za książkę „Znachor” i w dziedzinie rozpowszechniania kultury — Kazimierzowi Maurerowi z Babc, woj. sieradzkie za całokształt działalności w społecznym ruchu artystycznym. Uroczystość wręczenia nagród odbyła się 23 stycznia br. w gmachu NK ZSL w Warszawie, uczestniczyli w niej: Aleksander Luczak — sekretarz NK ZSL, Kazimierz Clapka — wiceminister Kultury i Sztuki oraz Stanisław Marat — redaktor naczelny „Tygodnika Kulturalnego”.

● Jury pracujące pod przewodnictwem Mieczysława Rogo-Swiostka przyznało już po raz szesnasty doroczne Nagrody Artystyczne „Chłopskiej Drogi” im. Jana Pocka,

za szczególne zasługi w rozwoju twórczości ludowej. Laureatami za 1988 rok zostali: Anna Basman — malarka kaszubska z Gnieźdźewa, woj. gdańskie; Adam Doleżuchowicz — muzyk, poeta i rzeźbiarz z Zakopanego; Czesław Jaroszewicz — twórca tkanin dwuosnowowych z Wasilkowa, woj. białostockie; Antoni Jopkiewicz — malarz ze Skaryszewa, woj. radomskie; Józef Mróz — muzyk z Kadzidla, woj. ostrołęckie, grający na harmonii pedalowej — polskiej; Wojciech Piotrowicz — popularyzator polskiego słowa z rozgłośni radiowej w Wilnie; Wiktor Węglarski — nieżyjący już rzeźbiarz z Handlowego Młyna, woj. toruńskie; Karol Ziomko — rzeźbiarz z Michalina, woj. wrocławskie oraz Dziecięcy Zespół Instrumentalny „Pol — Orfa” z Szydłowca, woj. radomskie.

● Nagrodę Młodych im. Stanisława Wyspiańskiego za rok 1988, przyznawaną przez Komitet ds. Młodzieży i Kultury Fizycznej młodym twórcom kultury otrzymała w dziedzinie twórczości ludowej Wiesława Bogdańska — młoda wycinankarka z Kadzidla, woj. ostrołęckie.



Antoni Jopkiewicz, *W kuźni*, obraz olejny, Skaryszew, woj. radomskie

Fot. Barbara Polakowska

● „Mistrz młota i kowadła” — pod takim tytułem ukazał się w dwutygodniku „Piomyk” (nr 8/1988) artykuł Renaty Kopczewskiej o Kazimierzu Markiewiczu — artyście — kowalu z Wierzchowin koło Radomia. Artykuł, zapoznający młodych czytelników z życiem i twórczością Kazimierza Markiewicza, jest bogato ilustrowany zdjęciami, m. in. na pierwszej stronie okładki znalazł się kolorowe zdjęcie pana Kazimierza przy pracy w kuźni.

Imprezy regionalne i lokalne

● III Wojewódzki Przegląd Ludowej Twórczości Plastycznej, zorganizowany przez WDK, Wydział Kultury i Sztuki UW, Muzeum Okręgowe, WZRKiOR, BGŻ i WZGS w Jeleniej Górze, został rozstrzygnięty 14.12.1988 r. W konkursie, który był tym razem poświęcony wykonywaniu sztucznych kwiatów i tradycyjnemu rzemiosłu wiejskiemu uczestniczyło 26 autorów z terenu województwa jeleniogórskiego.

● W grudniu 1988 r. w WDK w Chełmie został rozstrzygnięty II Konkurs Poetycki im. Ewy Szelburg — Zarembiny pod hasłem „Wiersze dzieciom”. W konkursie

uczestniczyło 46 autorów. Jury przyznało: I nagrodę Władysławowi Sitkowskiemu ze Zwierzyńca; II — Marianowi Karczmarczykowi z Zamościa; dwie III - Bożenie Bieli z Lublina oraz Edwardowi Franciszkowi Cimkowi z Izbi. Przyznano również osiem wyróżnień i trzy nagrody specjalne: Wierze Kuchowskiej z Horodła, Alinie Pał z Lublina i Henrykowi Radejowi.

● W Miejsko—Gminnym Ośrodku Kultury w Węgorzewie 21 stycznia br. odbył się Wojewódzki Przegląd Widowisk Kołędniczych, któremu towarzyszyła pokonkursowa wystawa plastyki obrzędowej. Na scenie zaprezentowało się kilkanaście zespołów z terenu województwa suwalskiego przedstawiając Herody, jasełka, koledy i pastorałki. Jury nagrodą specjalną uhonorowało zespół śpiewaczy „Pogranicze” z Szypliszek za wykonanie pięknych pastorałek.

● VI Przegląd Zespołów Kołędniczych, Obrzędowych i Jasełkowych oraz Chórów i wykonawców Indywidualnych Kołęd i Pastorałek odbył się 22 stycznia br. w Wołowskim Ośrodku Kultury w Wołowie. W przeglądzie uczestniczyło ok. 400 wykonawców z Dolnego Śląska. Imprezie towarzyszyła wystawa plastyki obrzędowej związanej z okresem Bożego Narodzenia i zapustów zorganizowana w Muzeum Ziemi Wołowskiej.

● Janów na Białostocczyźnie jest jednym z najprężniej działających ośrodków tkactwa ludowego w Polsce. Miejska w nim i tworzy kilkanaście tkaczek — twórczyń dywanów dwuosnowowych. Z okazji jubileuszu 80 rocznicy urodzin i 65—lecie pracy twórczej Felicji Puzanowskiej — nestorki tkaczek janowskich, 8 marca br. odbyło się uroczyste spotkanie w Izbie Tkactwa Regionalnego w Janowie. W spotkaniu uczestniczyły Maria Maranda — dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki UW w Białymstoku, Wanda Dzierżyńska — przedstawicielka Krajowej Rady Ligi Kobiet Polskich oraz tkaczki z Janowa. Jubilatec wręczono listy gratulacyjne, dyplomy i wiązanki kwiatów. Życzymy tradycyjnie: Sto lat! i jeszcze wielu sukcesów twórczych.

● Z okazji dorocznego Święta Wiosny ogłoszony został przez Wydział Kultury i Sztuki UW i Wojewódzki Dom Kultury w Suwałkach oraz Miejsko—Gminny Ośrodek Kultury w Węgorzewie XII Wojewódzki konkurs wiosenny na pisanki, palmy wielkanocne, pająki, kwiaty, dekoracje wnętrza, baranki, pieczywo obrzędowe i widowiska. Podsumowanie konkursu i otwarcie wystawy pokonkursowej nastąpiło 19 marca br. w salach M—GOK w Węgorzewie.

● 7 kwietnia br. w Żninie została otwarta ekspozycja prac 96—letniego rzeźbiarza z Trzemeszna w woj. bydgoskim — Czesława Wętkowskiego, przygotowana przez Muzeum Ziemi Pałuckiej w Żninie i Oddział Muzeum Okręgowego w Bydgoszczy.

(W.L.)

Zaproszenie

Otrzymałmy zaproszenie następującej treści:

Oddział Warmińsko—Mazurski STL, Urząd Miejski w Hawie i Miejski Dom Kultury w Hawie zapraszają na „Jarmark Hawski” wszystkich twórców — członków STL którzy chcieliby sprzedawać swoje wyroby sztuki ludowej na kiermaszu. Jarmark odbędzie się 20 sierpnia 1989 r., początek godz. 9.00. Z powodu braku locum noclegów nie zapewniamy.

Z koleżeńskim pozdrowieniem
Jan Kowalski
Warmińsko—Mazurskiego STL
Prezes Oddziału

Wręczenie Nagród Artystycznych im. O. Kolberga za 1988 r.



Nagrodę otrzymują m. in. Stefania Konopka



Bożena Golcz



Stanisław Sieruta

Zdjęcia Krzysztof Przedpełski

Lato 1939 roku

Szumią trzciny ponad rzeką,
Olchy cienie w wodę kładą,
Po błękitnych niebios szlakach
Białe chmurki wolno jadą.

Za zielonych łąk dywanem
Dzwonią lipca ostre kosy
I z szelestem lecą z góry
Na łono ziemi złote kłosy.

Kłosy złote, kłosy ciężkie
Sypną ziarnem do przetaków,
Matka nowy chleb upiecze
Na pachnącym tataraku.

Ciężkich kłosów pełne snopy
Tulą żeńcy do swych piersi,
A wieczorem po dniu znojnym
Wyśpiewują żniwne pieśni.

I nikt nie wie, że już tętnią
Rozbiegane wojny konie,
Wkrótce krwią cierniska spłyną
I dostatek w stogach spłonie.



Władysława Prucnal, *Chrystus Frasobliwy*, rzeźba ceramiczna, Medynia Głogowska, woj. rzeszowskie

Fot. Alfred Gaida

Słownik twórców ludowych

ADAMSKI MARIAN, ur. 2 VII 1929 r. w Żurawcach, mieszka w Sobiskach, woj. siedleckie. Reprezentuje znany w kraju łukowski ośrodek rzeźby ludowej. Rolnik z zawodu, rzeźbić zaczął w 1964 roku. Rzeźbi w drewnie lipowym prostymi dłutami i nożem. Jego rzeźby, zarówno pełne jak i płaskorzeźby, odznaczają się dużą statyką, ciekawym zestawem kolorów oraz bogatym zdobnictwem ornamentami roślinnymi. M. Adamski jest laureatem ogólnopolskich i regionalnych konkursów, m.in. „Wojsko Polskie w rzeźbie ludowej”. Prace jego eksponowane były na licznych wystawach w kraju i za granicą a także znajdują się w zbiorach wielu muzeów. Na uwagę zasługuje fakt, że swoje umiejętności rzeźbiarskie przekazał synom Zenonowi i Tadeuszowi, którzy już odnoszą sukcesy w tej dziedzinie. Pełnił funkcję prezesa Zarządu Oddziału Siedleckiego a także zasiadał we władzach Zarządu Głównego STL. W 1986 odznaczony został Złotym Krzyżem Zasługi.

1989 r.

B.W.

WALCZAK ZDZISŁAW, ur. 18 I 1926 r. w Zakopanem, wywodzi się ze słynnego rodu Gąsieniców związanego z Zakopanem. Ponad 30 lat pracował jako snycerz, malarstwo uprawia od 1968 roku. Samouk obdarzony wielkim talentem, tworzy na szkło całe cykle monotematyczne, z których najbogatszy jest zbójnicki.

Od 1970 roku prace jego brały udział w 20 ogólnopolskich i regionalnych wystawach (w tym 8 indywidualnych) oraz 12 konkursach zdobywając czołowe nagrody. Obrazy Z. Walczaka znajdują się w zbiorach niemalże wszystkich muzeów etnograficznych oraz kolekcjonerów w kraju i poza granicami, zdobłą także wnętrza statku m/s „Maciej Rataj”. Członkiem STL jest od 1970 roku, działa aktywnie w Związku Podhalan. Odznaczony odznaką „Zasłużony Działacz Kultury”, „Za zasług dla Zakopanego”, Złotym Krzyżem Zasługi (1986); laureat nagrody artystycznej im. O. Kolberga (1977).

1989 r.

B.M.

KOLENIAK ANNA, ur. 22 VII 1922 r. w Jaworzynce, woj. bielskie, gdzie mieszka do dzisiaj. Jedną z najciekawszych indywidualności twórczych Żywiecczyny. Tancerka, śpiewaczka i gawędziarka ludowa, autorka scenariuszy widowisk obrzędowych. Działalność artystyczną rozpoczęła w roku 1945 jako organizator i reżyser młodzieżowego zespołu teatralnego. Od 1955 r. kieruje Zespołem Regionalnym „Jaworzynka”, kultywując tradycje regionalne górali beskidzkich. Zdobyła m.in. I miejsce w czasie „Tygodnia Kultury Beskidzkiej w 1964 r. w kategorii śpiewaków-solistów, wyróżnienie na I Międzywojewódzkim Przeglądzie Przyspiewek i Oracji Weselnych, „Kultura Życia Rodzinnego” w 1980 r. Należy do ostatnich ludzi, którzy umieją haftować i wyszywać stroje górali beskidzkich (koszule, kabotki, kopyce, skarpety). Swoje umiejętności i głębokie umiłowanie góralszczyzny przekazuje młodszym członkom zespołu.

1989 r.

A.Cz.

KRÓL JAN, ur. 17 VI 1918 r. we wsi Nawóz. Obecnie mieszka w Nieliszu na Zamojszczyźnie. Znany poeta ludowy, działacz społeczny i kulturalny. Zadebiutował przed wojną, w 1939 r. Systematyczne publikowanie jego twórczości w prasie i antologiach zaczęło się jednak od 1957 r. Drukował w „Zielonym Sztandarze”, „Zarzewiu”, „Kamieniu” i wydawnictwach zbiorowych: *Chłopskim Znaku*, *Wst Tworzącej* t. III, V, VI, VII). Jest autorem dwóch samodzielnych tomików poetyckich *Pod obcym niebem* i *Biją dzwony*, wydanych nakładem Wydawnictwa Lubelskiego. Jego twórczość poetycką cechuje przewaga liryki patriotycznej. Odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim „Polsonia Restituta”, Złotym Krzyżem Zasługi, Odznaką „Zasłużony Działacz Kultury”.

1989 r.

A.Cz.

WISNIEWSKA KAZIMIERA, ur. 30 VII 1921 r. w Sławęcynie pod Hrubieszowem, gdzie mieszka do dzisiaj. Znana poetka ludowa Zamojszczyzny. Zadebiutowała w 1961 r. w „Świerzczyku” wierszami dla dzieci. Jej utwory drukowały również inne czasopisma: „Chłopska Droga”, „Kamena”, „Biuletyn Informacyjny STL” oraz antologie *Wiersze proste jak życie*, *Wies Tworząca* (t. III, VI, VII), *Antologia współczesnej poezji ludowej*, *Pogłosy ziemi*, *Nasz chleb* i inne. W 1978 r. ukazał się w ramach „Biblioteki STL” jej indywidualny tomik *Wroślam w te łany*. Oprócz poezji zajmuje się pamiętnikarstwem, spisuje dawne obrzędy i zwyczaje ludowe, pisze pisanki, wykonuje pajaki i ozdoby z bibulki i słomy. W jej twórczości poetyckiej najbardziej wartościowa jest liryka osobista, w której szczerze i bezpośrednio prezentuje swój światopogląd, mówi o najważniejszych wartościach życia opartych na kulcie ziemi i pracy.

1989 r.

A.Cz.

Spis treści

PUBLICYSTYKA

- Stefan Aleksandrowicz: **Droga do domu** — 1
Dorota Zięba: **Frasobliwy** — 3
Maria Przesmycka: **O mecenacie nad twórczością ludową** — 8
Stanisław Weremczuk: **Twórca uspołeczniony?** — 8

Mojej wsi już nie ma... — 10

- Aleksander Błachowski: **Ziemia bliska sercu** — 15
Stanisław Derendarz: **Fraszki i satyry ludowe** — 40
Cecylia Zielińska: **Szkoda róż** — 52
Piotr Wołowik: **Kolory leczą (Medycyna ludowa)** — 54

DEBIUTY (Bernadetta Zołądek) — 18

FELIETON

Teresa Rafalska: **Dzieci ze wsi, dzieci z miasta** — 19

Stowarzyszenie — Cepelia (Porozumienie o wzajemnej współpracy) — 20

PROZA

- Czesław Maj: **Matczusowa pokusa** — 21
Stanisław Derendarz: **Jakub** — 22

WIERSZE

Ignacy Antosz, Ryszard Bińczyk, Zygmunt Bukowski, Stanisław Derendarz, Jerzy Jabłonka, Walenty Jarecki, Stanisław Komoniewski, Wanda Łomnicka — Dulak, Alfreda Magdziak, Tadeusz Michalski, Irena Ostaszyk, Józefa Pawłowska, Jan Pocek, Waleria Prochownik, Zdzisław Purchała, Władysław Sitkowski, Cecylia Zielińska

TRYBUNA POETYCKA (Kazimierz Furman) — 23

SZKICE I OPRACOWANIA

- Roch Sulima: **Aspekt estetyczny piśmiennictwa ludowego** — 24
Aleksander Błachowski: **Stan twórczości i rękodzieła ludowego oraz główne aspekty mecenatu** — 33

RECENZJE

- Donat Niewiadomski: **Poezja elementarnych uczuć** — 38
Donat Niewiadomski: **Poetyckie obrazy Feliksa Raka** — 38

INFORMACJE

- Danuta Orzeł-Nawrot: **Dla Mazowsza** — 43
Krzysztof Braun: **Zawidz '88** — 44
Edmund Zieliński: **10 lat Oddziału Gdańskiego STL** — 45
Odnaczenia dla twórców ludowych — 46
Kaszubskie hafciarki — 47
Anna Brzozowska-Krajka: **Górole syćkik dziedzin — Do jedna!** — 48

ZE ŚWIATA

Zbyszko Sławian: **U sąsiadów** — 50

CZYTELNICY PISZĄ — 53

KRONIKA — 57

SŁOWNIK TWÓRCÓW LUDOWYCH — 59



W następnym numerze „TL” między innymi:

- *kolorowe reprodukcje obrazów Rozalii Szypulowej i Władysława Garncarczyka*
- *wiersze Marii Kozaczkowej oraz poetów nagrodzonych w Turnieju jednego wiersza*
- *„Mnie już tam nie chcą” — rozmowa Marii Brzezińskiej z poetą Henrykiem Kozakiem*
- *oraz inne informacje i materiały*

TWÓRCZOŚĆ LUDOWA

Cena egz. — 150 zł, prenumerata półroczna 300 zł, roczna 600 zł.

Warunki prenumeraty:

1. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, zamawiają prenumeratę w tych oddziałach;
 2. instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych lub u doręczycieli;
 3. indywidualni prenumeratorzy zamieszkali zarówno na wsi, jak i w mieście opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych lub u doręczycieli;
 4. prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PBK XIII Oddział w Warszawie Nr 370044-1195-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zlecających indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.
- Termin przyjmowania prenumeraty na kraj i zagranicę:
- do 10 listopada na rok następny ewentualnie I półrocze roku następnego,
 - do 10 maja na II półrocze.

